GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 33. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 18go Sierpnia, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Copyright by American Press Association.
Scena z zamachu na burmistrza Nowego Yorku.

Z CAŁEGO SWIATA.

"Powrót Rosyi do Europy." — Co to znaczy? — Polska pada pierwsza ofiarą. — W Rosyi niema takich coby nie kradli. — A jednak wojna z Austryą nieunikniona.

Prasa europejska dużo obecnie rozpisuje się o "powrocie Rosyi do Europy."

Tak nazwał p. Rene Pinon, redaktor polityczny "Revue de Deux Mondes", ostatni układ rosyjsko-japoński na Dalekim Wschodzie. Zawarcie tego układu wywołało w Europie, a zwłaszcza w Austryi, wielkie wrażenie. Jakkolwiek bowiem układ ten dotyczy podziału Mandżuryi między Rosyę a Japonię, przy formalnem zachowaniu praw zwierzchniczych Chin, rząd chiński nie okazał z tego powodu zbyt wielkiego zaniepokojenia. Widocznie zatem układ ten nie zwraca się przeciw Chinom ani za główny swój cel nie uważa układu stosunków politycznych na Dalekim Wschodzie. Układ z Japonią zawarła Rosya przedewszystkiem na użytek swej polityki europejskiej, dla zabezpieczenia wschodniego frontu, aby tem swobodniej i energiczniej zająć się frontem zachodnim.

Likwidacyę interesów na Dalekim Wschodzie rozpoczęła Rosya prowadzić od dwóch lat. Układ zawarty jest tylko formalnem przypieczętowaniem tego, co się już zrobiło w tym kierunku, aby znaczną część sił rosyjskich odciągnąć ze Wschodu na Zachód, na którym w ostatnich latach przed wojną skupiła się prawie wyłącznie uwaga polityki rosyjskiej.

"Nowa era" polityki rosyjskiej na Zachodzie zaznacza się obecnie w dwóch kierunkach. Rozpoczęto ją od "podbojów wewnętrznych", od zdławienia rewolucyi i od podboju Królestwa i Finlandyi.

Przygotowawszy grunt pod "reformy" przez agitacyę czarnosecinnej prasy, postanowił rząd rosyjski rozmaite luźne "prowincye" organicznie wcielić do carstwa rosyjskiego. Zniszczono tedy cały dorobek kulturalny Królestwa szeregiem aktów brutalnego bezprawia, poczem postanowiono Królestwo rzezać po "kawałku." Na pierwszy ogień ma pójść Chełmszczyzna.

Z tej samej idei politycznej wypłynęło zniszczenie autonomii Finlandyi, którą także prawie że już "wcielono" do Rosyi, Finlandya bowiem swoją autonomią "demoralizowała" inne prowincye, a finlandzka konstytucya, oparta na szerokiej liberalnej podstawie, budziła apetyty w Rosyi i zachęcała do walki z samowładztwem.

Porając się w ten sposób z organicznem wcieleniem, przeprowadzano równocześnie "reformy wewnętrzne". Wychodząc z założenia że jedynym warunkiem postępu w Rosyi może być samowładztwo i carat — zniszczono doszczętnie pierwociny życia konstytucyjnego, które świtały za czasów pierwszej Dumy. 'Reforma' ta udała się znakomicie. Obecna Duma w swej olbrzymiej większości to kohorta carskich pretorjanów, którzy odgadują w lot każdą "myśl państwową" i nie zawahają się przed żadnem bezprawiem, jak tego dowiodła dyskusya nad zniszczeniem autonomii Finlandyi.

Przeprowadziwszy w ten sposób politykę organicznego wcielenia wewnątrz państwa, wzięto się do budowania podwalin pod politykę zewnętrzną. Zaczęto od armii, bo to najważniejszy instrument w polityce zagranicznej. Wojna rosyjsko-japońska zdemaskowała wobec świata całego niesłychaną wprost dezorganizacyę w armii rosyjskiej. Nie wina żołnierzy była powodem nieustannego łańcucha klęsk armii rosyjskiej w wojnie z Japończykami. Żołnierz rosyjski bił się zawsze po bohatersku, ale miał głupich i skorumpowanych wodzów, nie miał dostatecznego zapasu amunicyi, prowiantów, żywności i t. p., bo złodziejska administracya wojskowa kradła jak kruki. Bezustanne pożary magazynów wojskowych w czasie wojny dowiodły niezbicie, że w armii rosyjskiej kradli, wszyscy, od generałów począwszy a skończywszy na podoficerach. Złodziejstwo było tak powszechne, że ostatecznie trudno było wszystkich winnych pociągać do odpowiedzialności, bo trzebaby zamknąć do więzienia wszystkich, którzy czemkolwiek w armii rosyjskiej zarządzali. Te masowe kradzieże tak doszczętnie roztoczyły armię rosyjską, że kiedy przyszła kwestya wojny z Austryą z powodu aneksyi — to Rosya stchórzyła sromotnie i nie poważyła się nawet na poważniejszą mobilizacyę, bo inaczej łuny pożarów magazynów wojskowych oświetliłyby całą Rosyę i przekonanoby się, że Rosya nie jest absolutnie zdolna wytrzymać zbrojnego starcia z Austryą.

Stąd też zaraz po zamieszkach aneksyjnych wzięto się z takim pośpiechem do oczyszczenia tej stajni Augjasza, jaką jest intendantura rosyjska. Rezultaty tego "czyszczenia" są znane i jeszcze niezamknięte. Z każdym dniem odkrywa się nowego złodzieja, a złodziei tych jest taki legion, że już nawet trudno pytać, "kto w Rosyi kradnie." Raczejby należało zapytać: "Czy są tacy w Rosyi, którzy dotąd niczego nie skradli?"

Prawie równocześnie z wyłapywaniem złodziei rozpoczęto się koncentrować pod względem strategicznym. Zewnętrznym wyrazem tego jest cofnięcie linii obronnej z Królestwa w głąb Rosyi i zaniechanie myśli utrzymywania fortec w Królestwie. Kto się przyglądnie uważnie tej nowej koncertacyi, przyznać musi, że jest ona zwrócona na przedewszystkiem przeciw Austryi, bo z tej strony spodziewa się Rosya największego wroga. Przeciw Prusom Rosya niebezpieczeństwo tylko "miarkuje" i widocznie przygotowana jest na to, że Królestwo aż po Wisłę wpadnie w ręce Prusaków.

W ten sposób Rosya staje nowym frontem przeciw nieprzyjacielowi, a tym nieprzyjacielem jest dziś jedynie Austrya.

ECHA GRUNWALDU.

Przyjęcie delegatów Związku Narodowego z Ameryki we Lwowie.

LWOW, 29 lipca. — Dwie podniosłe chwile życia narodowego w ostatnich czasach — pisze "Słowo Polskie" — zbiegły się we wczorajszem uroczystem posiedzeniu rady miasta Lwowa, które było równocześnie epilogiem i kongresu polskiego, odbytego z wiosną w Washingtonie z inicyatywy Zw. Narodowego polskiego i równocześnie epilogiem uroczystości grunwaldzkich.

Delegaci bowiem tego Związku, oficyalni reprezentanci Polaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, z uroczystości grunwaldzkich przybyli do Lwowa z misyą podziękowania radzie miasta Lwowa za wysłanie na kongres delegatów — za adres wystosowany z tego powodu i za wieńce srebrne, wysłane na odsłonięcie pomników Pułaskiego i Kościuszki.

Na wezwanie prezydenta pana Ciuchcińskiego radni miejscy w uroczystych strojach zjawili się mimo pory wakacyjnej w komplecie.

Około godziny pół do 9-ej weszli na salę delegaci amerykańscy: p. Stęczyński, prezes Związku, tęgi, czarnowłosy, mężczyzna, robiący wrażenie człowieka, którego Francuzi zaliczają do kategoryi "conducteur des ames", pan Abczyński, wice-cenzor Związku, mężczyzna w całem znaczeniu słowa przystojny, niebanalną przystojnością człowieka czynu i pan Żychliński, prezes Sokoła amerykańskiego, już dobrze szpakowaty, z sympatyczną twarzą, spoglądającą jakby z za welonu wiecznej melancholii.

Z nimi razem zjawił się artysta rzeźbiarz pan Chodziński, twórca pomnika Pułaskiego w Washingtonie.

Twórcy drugiego pomnika Kościuszki zabrakło. Antoni Popiel umarł na parę tygodni przed chwilą uczczenia na gruncie europejskim jego dzieła.

Naprzeciw przybyłych gości wyszedł prezydent pan Ciuchciński, powitał ich serdecznie, zaznajomił z gronem radnych, a następnie obecnych wezwał do wzięcia miejsc.

Kiedy to się stało, z pośród delegatów amerykańskich, którzy w środku sali pozostali — zabrał głos, prezes, p. Stęczyński.

Mowa p. Stęczyńskiego.

Czcigodny panie prezydencie! Wielce szanowni panowie radni! Przywożę wam pozdrowienie od rodaków, którzy choć oddaleni od was o tysiące mil, są przeto bliscy sercem i tem wszystkiem, co najdroższe dla nas, co godne ukochania, miłością ojczyzny |huczne brawa|.

Cześć wam i pokłon przezacni obywatele! My Polacy, rzuceni zrządzeniem Opatrzności na grunt amerykański — wśród okoliczności nie zawsze sprzyjających odrębnemu traktowaniu spraw naszych od interesów rasy anglo-saksońskiej, uważamy za swój obowiązek skupić w jedną organizacyę wszystkich naszych rodaków w Ameryce i dlatego założyliśmy Związek Narodowy Polski.

I oto przyjeżdżamy do Ojczyzny po dwudziestu kilku latach nieobecności i zastajemy zmianę stosunków miejscowych tak na lepsze, tak dalece na korzyść naszej Ojczyzny, że serce rwie się z radości i łzy się do oczu cisną.

Zasługą to jest waszą, czcigodni panowie, żeście potrafili ułożyć i zdobyć sobie stosunki takie, które pozwalają nam na pielęgnowanie naszego wspólnego ideału.

A więc my przywozimy wam od Polaków amerykańskich wyrazy najżywszego uwielbienia i uznania dla waszej pracy narodowej.

Dostojni panowie, w marzeniach moich nigdy nie przypuszczałem, że będę przemawiał w tym gmachu, w tej stolicy jedynej części Polski, używającej swobody.

Związek Narodowy Polski wprawdzie liczy w sobie 70 tysięcy najlepszych synów Ojczyzny, wyrzuconych na grunt amerykański, ale śmiało może powiedzieć, że reprezentuje 3 miliony Polaków w Ameryce.

Jest to kolonia tak liczna i tak silna i tak pełna świadomości narodowej, że jej lekceważyć nie podobna.

A dla niej całej to zaszczytem jest, że mi danem jest przemawiać tu w ich imieniu. Bądźcie więc panowie pewni, że ich o tym zaszczycie zawiadomimy i że będzie dla nich zachętą do pracy, że Ojczyzna o nich pamięta.

Czołem wam przezacni obywatele i przedstawiciele królewskiego grodu Lwowa! |Długotrwałe huczne oklaski!|

Odczytanie adresu.

A teraz pozwólcie panowie — ciągnął dalej p. Stęczyński — że jako skromny wyraz czci i uwielbienia naszego, wice-cenzor Związku narodowego polskiego pan Abczyński odczyta adres tej organizacyi do miasta Lwowa.

Pan Abczyński odczytał tekst adresu, napisanego na pergaminie pięknem gotyckiem pismem z tekstem "illuminowanym" o ozdobnych inicyałach i cytatach, ujętego w piękną artystyczną okładkę.

Po odczytaniu adresu rozległy się znowu oklaski, poczem pan Zychliński wręczył adres prezydentowi miasta, panu Ciuchcińskiemu, który dzierżąc w ręku tę drogą pamiątkę, z widocznem wzruszeniem w głosie odpowiedział delegacyi amerykańskiej.

Mowa p. prezydenta Ciuchcińskiego.

Przedewszystkiem dziękuję panom za trud i fatygę, żeście wzięli udział w naszej uroczystości narodowej 500 rocznicy bitwy grunwaldzkiej.

Dziękuję wam ze stanowiska ogólno-polskiego, bo miło stwierdzić, że ta czwarta dzielnica Polski, choć oddalona morzem i lądem tak bliską jest serca naszego — razem bowiem z nami myśli i działa.

Postać króla Jagiełły ma dla miasta Lwowa osobliwe znaczenie, on umiłował to miasto i nadał mu przywileje, które zrównało mieszczaństwo lwowskie ze szlachtą, nadał mu też rozmaite prawa i dlatego pamięć tego dobrego króla jest nam nader drogą.

Panowie! razem z nami wzięliście udział w tej uroczystości. Panowie, zrobiliście więcej, bo przywozicie nam adres od braci z za morza, który ma udokumentować, że razem z nami nad odrodzeniem ojczyzny pracować chcecie.

Cześć wam za to! Adres ten będzie jedną z najmilszych pamiątek w skarbcu miejskim, oraz zachętą do dalszej pracy w tym kierunku.

Na tem posiedzenie, któremu z galeryi przysłuchiwała się liczna publiczność — zakończyło się.

Przyjęcie u prezydenta miasta.

Po posiedzeniu prezydent pan Ciuchciński zaprosił obecnych do swoich apartamentów, gdzie do stołu zasiadło kilkadziesiąt osób.

Przy deserze rozpoczęły się toasty.

Pierwszy przemówił prezes Koła Polskiego radny dr. Głąbiński, który wśród żywych oklasków uwagę zwrócił delegatów amerykańskich, że może we Lwowie znajdą mniej pamiątek historycznych niż w innych miastach, ale znajdą jedną najcenniejszą pamiątkę, mianowicie serce — prawdziwie po polsku czujące.

Lwów, który wybrano na stolicę Galicyi, dlatego, iż miano nadzieję, iż to będzie miasto nie polskie, okazał w sobie taki zasób polskości, że nie tylko sprawił, że mieszczaństwo polskie dawniej — choć nie tak dawno, niemieckie, spolszczyło się, ale nadto stało się jednym z najpatryotyczniejszych czynników w naszem życiu narodowem.

Następnie wskazawszy ogromne znaczenie polskiej dziś 3 milionowej kolonii amerykańskiej dla Polski, jakiekolwiek jej losy będą, mówca wzniósł toast na cześć Narodowego Związku Polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Prezes tego Związku, p. Stęczyński odpowiedział, kreśląc w długiej mowie historyę polskiej emigracyi w Ameryce, a nadto historyę i znaczenie związku narodowego.

Pierwsza emigracya polska do Stanów Zjednoczonych była polityczna i cieszyła się wielkiem poważaniem Amerykanów. Z napływem jednak emigracyi ekonomicznej z Polski uczucie to zmieniło się i żywioł polski był bardzo nisko traktowany przez Amerykanów.

Temu postanowili zapobiedz twórcy Związku narodowego.

Związek miał zadanie polityczno narodowe, ale dano mu niejako ekonomiczną kość pacierzową w formie pewnego ubezpieczenia na życie.

Ale Związek ma też inne cele i inne dziedziny działalności, a w miarę, jak je wymieniał mówca, rosło zaciekawienie słuchających i przekonanie, że nazwa "Polski w miniaturze", jaką nadano tej instytucyi, słusznie się jej należy.

A więc Związek przez czytelnie, pisma, odczyty podnosi świadomość swych członków, przez wzorową organizacyę i stypendya na uniwersytetach kształci szereg polskiej młodzieży, udziela porady i informacyi Polakom — chcącym osiąść na roli i tym, którzy szukają zarobkowania w dziedzinie przemysłowej, przez stworzenie biura prasowego, prostuje fałsze prasy, zwłaszcza amerykańsko niemieckiej, zamierza też ująć w swoje ręce organizacyę imigracyi z kraju |huczne oklaski|.

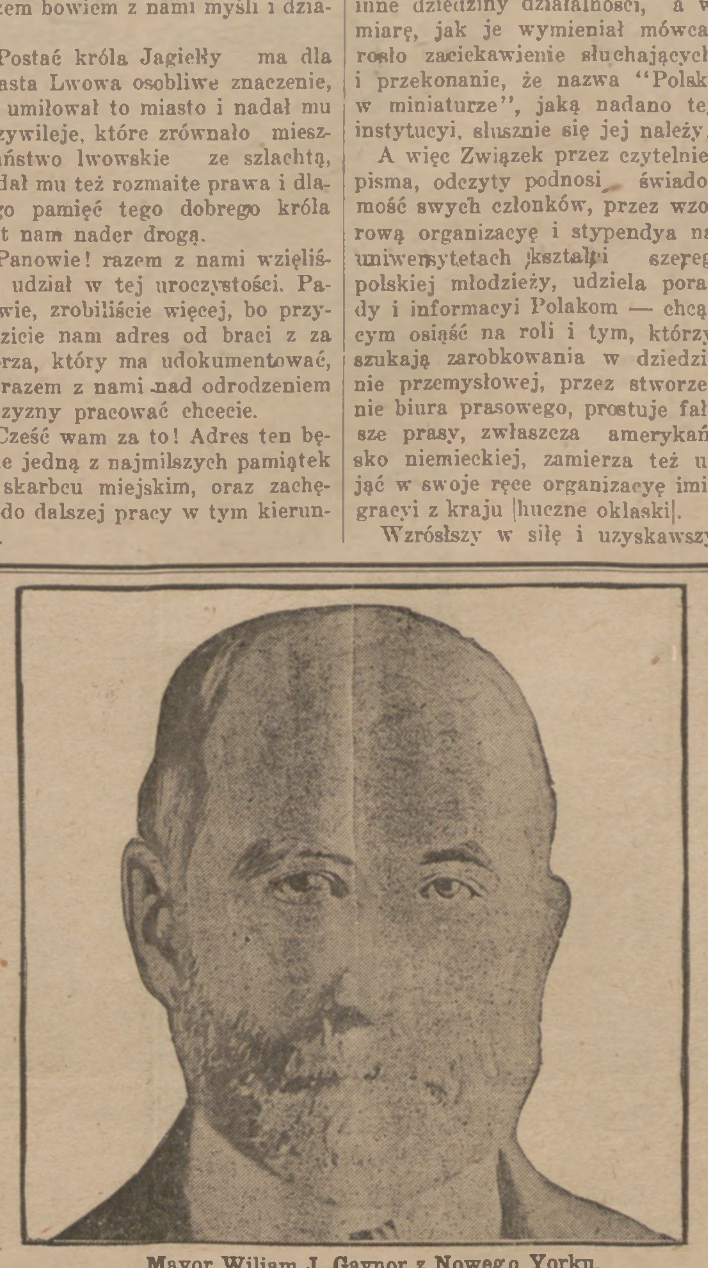
Wzrósłszy w siłę i uzyskawszy dla Polaków poważanie Amerykanów, Związek przystąpił do urządzenia uroczystości — któraby podniosła ducha w Polonii amerykańskiej.

Więc przypomniał i doprowadził do wykonania uchwałę kongresu amerykańskiego co do postawienia pomnika Pułaskiego, którego twórca znajduje się wśród obecnych |huczne przeciągłe oklaski pod adresem p. Chodzińskiego|.

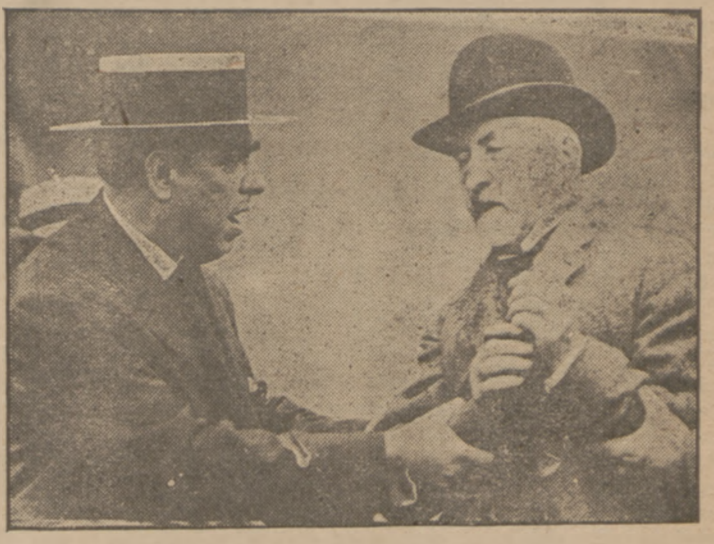
Twórcy pomnika Kościuszki zabrakło wśród obecnych; albowiem przedwczesna śmierć go zaskoczyła przed uczczeniem jeszcze uroczystości |obecni powstają z miejsc|.

Równocześnie Związek urządził kongres polski, który nie ma pretensyi do doskonałości, ale jest początkiem, po którym mówca spodziewa się kongresu następnego jednoczącego wszystkich Polaków. — |Huczne przeciągłe oklaski|.

Następnie wygłosił piękny toast poseł radny prof. dr. Roszkowski, który oparł swoją przemowę na motywie "Gość w dom, Bóg w dom" i poszły szeregiem inne toasty, które wreszcie zamieniły się w serdeczną pogawędkę, wśród rozsypanych po salonach prezydenta gości.



Mayor Wiljam J. Gaynor z Nowego Yorku.



Copyright, 1910, by American Press Association.
Scena z zamachu na burmistrza Nowego Yorku.

FRANCUZI NA UROCZYSTOSCIACH GRUNWALDZKICH.

Ci, co byli na uroczystościach grunwaldzkich, przeżyli tak wiele wrażeń, że nie od razu wszystkie wybitne momenty tych dni krakowskich mogą być podkreślone. A jednak momentów takich było bardzo wiele, bo przy napięciu niesłychanem uczucia, przy zatrzymaniu się myśli na tak doniosłym w życiu narodowem wypadku, ujawniło się wiele rzeczy, które giną w szarzyźnie dnia codziennego.

Uderzyć musiało w Krakowie to, że podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Władysława Jagiełły, na wszystkich nieomal zebraniach i bankietach, uwaga zwracała się ku gościom cudzoziemcom, że cały szereg przemówień, i to najbardziej słuchanych, pochodził od tych gości właśnie.

Obchód grunwaldzki był naszą domową uroczystością, był chwilą współżycia z przeszłością, odbył się na "chwałę ojców", lecz mimo to stał się czynem narodowym na zewnątrz, skupił bowiem uwagę tych wszystkich, którzy się obecnie sprawą polską, siłami polskiemi i dążeniami naszemi interesują.

Byli więc przedstawiciele narodów słowiańskich, byli Węgrzy, była nawet korespondentka pisma angielskiego, najbardziej wszakże znamiennym jest, zdaniem naszem, przyjazd korespondentów pism francuskich tembardziej, że nie byli to przygodni dziennikarze lub turyści, lecz przedstawiciele najpoważniejszych dzienników francuskich—takich jak: Temps, Journad des Debats, Gil Blas, Figaro.

Przyjechali oni nie przez "spółczucie" dla nas, lub przez zwykłą ciekawość. Nie, przedstawiciele prasy francuskiej chcieli zobaczyć fizyognomię narodu naszego, tak, jak ona się w chwilach wyjątkowych ujawnia, chcieli oni zobaczyć siłę polską.

I to właśnie nadaje ich przyjazdowi szczególniejsze znaczenie.

Wyrazem właśnie tego stosunku do uroczystości krakowskich było przemówienie redaktora Gil Blasa, p. Henri de Noussanne, który na bankiecie w Strzelnicy powiedział, iż kilka lat temu w Poznaniu na pogrzebie biskupa Stablewskiego widział Polskę bolejącą, obecnie zaś znalazł się wśród Polski radosnej i pełnej sił.

Drugi przedstawiciel prasy francuskiej p. Cazin, powiedział w swej mowie na bankiecie dziennikarskim, że "Francuzi znali tylko Polskę do niedawna w aureoli męczeństwa. Dziś wszakże rozumieją, że bogactwa ducha polskiego mogą przynieść owoce i naszej kulturze", w końcu dodał zaś, " że zainteresowanie tego typu, bierze coraz bardziej górę nad momentem czysto uczuciowym."

P. Muret wreszcie przyjechał nie tylko jako dziennikarz, lecz jednocześnie jako przedstawiciel komitetu francusko - polskiego, który powstał w Paryżu z inicyatywy braci Leblondów i który w porozumieniu z polskiem biurem prasowem stale zajmuje się propagandą sprawy polskiej we Francyi.

Przyjazd Francuzów do Krakowa i zachowanie się ich podczas obchodu jest jednym jeszcze dowodem stwierdzającym, że zainteresowanie się naszemi sprawami za granicą, a przedewszystkiem we Francyi, która jest najlepszem odbiciem usposobienia opinii europejskiej, wskutek wrażliwości swojej, zmienia się co do charakteru swego gruntownie.

Zaczynają na nas tam patrzeć nietylko jako na naród godny współczucia z powodu swych nieszczęść, lecz jako na siłę polityczną, która odegra jeszcze znaczną rolę w Europie. Dlatego też starają się dążenia nasze poznać, stan sprawy naszej zbadać i rozmiar sił naszych ocenić.

Jednocześnie też uderzają Francuzów pewne nowe pierwiastki w całej kulturze naszej, zaczynają tam spostrzegać, że jesteśmy nie tylko odbiorcami wartości kulturalnych, lecz jednocześnie ich producentami. I nie jest, sądzimy wcale, rzeczą przypadkową, że właśnie w chwili obecnej zwraca się Francya ku literaturze naszej i sztuce. Jest to wynikiem tego, że zagadnienia narodowe występują we Francyi współczesnej na plan pierwszy, że tam, podobnie jak u nas, odbywa się odrodzenie myśli politycznej i aspiracyi narodowych. Nic przeto dziwnego, że zwracają się Francuzi z zainteresowaniem do narodu, u którego napięcie uczuć narodowych jest tak silne, jak u nas, że dążą do zapoznania się z literaturą, w której pojęcie ojczyzny tak ściśle ujęte i tak wszechstronnie i pięknie wyrażone zostało.

Dziś niema postu.

Turysta: — Co do stu dyabłów! Wszak tu robaki są w tej sałacie!

Gospodyni: — Nie potrzebuje pan tak bardzo krzyczeć! Niewielka rzecz. Wszak dzisiaj niema postu. Można zjeść sałatę nawet z robakami.



NOWE KRÓLESTWO W EUROPIE.

Czarnogoria zaawansowała w swej godności.

WIEDEŃ. — Dość liczne wiadomości z ostatnich dni które donosiły że książę czarnogórski Nikole, zwany Nikitą, zamierza niebawem ogłosić się królem, sprawdziły się. Czarnogóra jest państewkiem małem |obejmuje 9080 kilometrów kwadratowych obszaru górzystego i około 250.000 mieszkańców|; dla mocarstw europejskich może być rzeczą obojętną, jak się władca tego państewka tytułuje, czy księciem czy królem. Obwołanie Czarnogóry królestwem, a księcia Nikolę królem odbyło się 13 sierpnia br. w pięćdziesiątą rocznicę rozpoczęcia rządów przez obecnego księcia Nikolę. — Książę Nikola należy do najdzielniejszych władców na Bałkanie, mimo, że państewko jego jest małe. Urodzony w roku 1841, uczył się w Tryeście i Paryżu, a jako 19-letni młodzieniec w r. 1860 objął rządy po swym wuju, księciu Danile. Początkowe jego rządy były trudne, bo wspierając powstanie przeciw Turkom w Hercegowinie, przetrzymać musiał bardzo uciążliwą wojnę z Turcyą. Po skończeniu tej wojny w roku 1862 zaczął książę Nikola lepiej organizować swoje państewko i naprawiać stosunki wewnętrzne.

W latach 1876 do 1878, podczas wojny rosyjsko-szweckiej, wojował z Turcyą bardzo walecznie i szczęśliwie. We wojnie tej uzyskała Czarnogóra całkowitą niezależność od Turcyi i bardzo znaczne pomnożenie swego obszaru. Władza książęca została przez to znacznie wzmocniona. Od owego czasu aż dotąd zażywa Czarnogóra spokoju. W tymże czasie polityka Czarnogóry zbliżyła się do polityki Serbii, mieszkańcy bowiem tak w Czarnogórze jak w Serbii są narodowości serbskiej |a więc słowiańskiej i pokrewnej z Polakami|. — W roku 1905 nadał Nikola swemu państwu konstytucyę. —

Książę Nikola, ożeniony w r. 1860 z Mileną, córką wojewody Piotra Wukotocza, miał trzech synów i siedm córek; z córek jedna wyszła za pewnego wielkiego księcia rosyjskiego, a druga za obecnego króla włoskiego. Te stosunki z możnymi domami panującymi pewnie wzmacniają znacznie bardzo międzynarodowe stanowisko księcia Nikoli czarnogórskiego. — Zresztą jest książę Nikola bardzo uzdolnionym człowiekiem, jest wybornym politykierem, władcą ruchliwym i silnym, żołnierzem i wodzem bardzo walecznym, a do tego i literatem niepoślednim |napisał kilka dobrych dramatów i wiele pięknych patryotycznych pieśni|.

Telegramy Zagraniczne.

ZJAZD CESARZY.

Koronowane głowy państw co Polskę rozebrały zjadą się w Darmstadzie.

DARMSTADT, Hesya, Niemcy. — Zamek tutejszy Friedberg, przygotowano już na przyjęcie rosyjskiej pary cesarskiej.

Car Mikołaj i carowa Aleksandra przybędą tu w drugiej połowie bieżącego miesiąca wraz z dziećmi, w odwiedziny do brata wielkiego księcia Ernesta Ludwika.

Zarządzono tu już nadzwyczajne środki ostrożności z okazyi przybycia tych "miłych" gości. Cała okolica roi się od policyi i detektywów prywatnych. Zamek jest zamknięty, strzeżony i wstęp na górę zamkową ostro wzbroniony.

Przyjazd cara nie będzie wyłącznie poświęcony odwiedzinom, ale ma także i ważne polityczne znaczenie, gdyż odbędzie się tu zjazd cara z cesarzem Wilhelmem. Z orszakami cesarskimi przybędą też niemiecki minister spraw zagranicznych Kinderlen-Waechter i jego kolega rosyjski Izwolskij.

Spotkanie obu tych "konstytucyjnych" monarchów miało już nastąpić podczas żeglugi familii carskiej po morzu Bołtyckiem; odłożono je jednak, aż do powrotu cesarza Wilhelma z wycieczki na północ.

Co do przyjazdu cara do Darmstadtu, powątpiewano, aż do ostatniej chwili; zależał on bowiem od stanu zdrowia carowej. Wycieczka po morzu, przysporzyła carowej nowych sił, tak, że stan jej zdrowia, jest teraz zadowalający.

WIEDEŃ, — Do przyjazdu cara na dwór wielkoksiążęcy w Darmstadzie, przywiązują tu nader ważne polityczne znaczenie.

Spotkanie między carem, a cesarzem niemieckim nastąpi z pewnością. Dziennik atoli tutejszy "Reichspost' twierdzi jednak, że car spotka się także i z cesarzem austryackim Franciszkiem Józefem. Nietylko koła dyplomatyczne interesują się tą sprawą, ale cesarz Wilhelm stara się o to gwałtem, by zjazd wszystkich trzech monarchów nastąpił razem.

SPRZYSIĘŻENIE W TURCYI.

Nieco szczegółów z walki stronnictw w państwie sułtana.

KONSTANTYNOPOL.— Stronnictwo "Jedność i Postęp" stojące obecnie u władzy, ma przeciwko sobie inne stronnictwo. Wzięło ono sobie nazwę: "Japi dżi".

Stronnictwo przeciwne rządowi obecnemu utworzyło właściwie pod ową nazwą sprzysiężenie, którego cel i charakter trudno jest jeszcze określić. "Japidżi" twierdzą, że działają w duchu postępowym, młodoturcy, że — w duchu reakcyjnym.

Spisku tego, wyjaśnia jeden ze znających doskonale stosunki tureckie, nie można mierzyć miarą europejską. Spiskowcy byli niejako upoważnieni do zawarcia tajnego związku, gdyż brali tylko wzór z największej partyi parlamentarnej, mianowicie z młodoturków. Wszak i "komitet jedności i postępu", który od lata 1908 ujął władzę polityczną i militarną w swe ręce, był zrazu tajnym związkiem, a w gruncie i do dzisiaj nim pozostał. Nic prostszego więc jak to, że przeciwnicy nauczyli się od młodoturków metody, której skuteczność została tak świetnie wypróbowana.

Ale choć nie można zbytnio gorszyć się tajemniczością spisku "Japidżi", słuszny wszakże niepokój budzić muszą inne szczegóły, a mianowicie okoliczność, że chciano posługiwać się egzaltacyą religijną i wyzyskiwać ją w czasie, kiedy ona dochodzi do zenitu mianowicie w czasie ramazanu. Doświadczenie zaś poucza, że ilekroć w Turcyi używano religii za narzędzie polityki, działo to się zawsze dla celów skrajno-reakcyjnych.

W każdym razie wykrycie "Japidżi" odsłoniło światu jako pewnik, że wewnętrznej konsolidacyi nie udało się jeszcze przeprowadzić nowemu rządowi. Hasła tajnego związku znalazły najchętniejsze ucho wśród albańczyków skutkiem czego wojska albańskie dyslokowane w Konstantynopolu, przeniósł rząd czemprędzej do innych garnizonów. Uczyniono to w tym celu, by uniemożliwić wybuch buntu w stolicy.

Wedle informacyi prezydenta policyi stołecznej, Galiba-beja, do najciężej skompromitowanych należy poseł Riza-Nuri-bej. Rząd co do niego niewiele robił sobie z nietykalności poselskiej, albowiem bez zwracania się do parlamentu o wydanie Rizy-Nurego, oddał go pod sąd wojskowy.

Nic nie pomagają protesty opozycyi.

Dotychczas uwięziono około 60 osób pod zarzutem należenia do spisku. Ogółem liczba spiskowców nie miała być większą nad 200. Jako szczegół charakterystyczny podają, że w celach agitacyi posługiwał się tajny komitet kobietami.

Ciężkie rządy "Jedności i Postępu" sprawiają, że prawdy o stosunkach w Turcyi tak samo trudno się dowiedzieć, jak za Abdul-Hamida: prasa kłamie z nakazu lub milczy ze strachu.

Papierowy sułtan bynajmniej do rządów się nie wtrąca, a nawet nie zmienił tego trybu życia, który prowadził za czasów przedkonstytucyjnych: spędza czas na czytaniu dzieł filozoficznych i kontemplacyi.

Człowiek, jak mówią, bardzo kulturalny, ale nie mąż stanu, stąd niechętnie wtrącający się zarówno do polityki zewnętrznej, jak i wewnętrznej.

Wszystko robi gabinet, a gabinet wszystko co robi, robi podobno tylko na korzyść swych członków i członków tych przyjaciół.

Oczywiście "Jedność i Postęp" ma zastęp wrogów i tem tłumaczą sobie zwolennicy tego stronnictwa zbyt energiczne postępowanie jego i pomimo okrucieństw zwłaszcza w Albanii i Arabii, nie tracą sympatyi do partyi obecnie w Turcyi rządzącej.

Nowe sprzysiężenie rzecz bliżej wyjaśni.

NIEMIŁA PRZYGODA.

Dwaj chicagowianie opadnięci przez Czechów.

LONDYN. Dwóch turystów z Chicago, E. M. Miller i H. Sayzer, jadąc automobilem z Wiednia do Drezna przez Czechy przejechało dziecko we wsi Wiaszym. Podróżni wysiedli i zajęli się opatrywaniem chłopaka, gdy tłum Czechów rzucił się na nich i zaczął ich bombardować kamieniami. Amerykanie strzelali z rewolwerów, co ściągnęło żandarmów, którzy ich aresztowali i wypuścili po złożeniu 250 dolarów kaucyi. Wyjaśniło się później, że Czesi wzięli podróżnych za Niemców i dla tego tak ostro się z nimi obeszli.

WILHELM II KOZAKIEM.

Rosyanki uszyły mu kozacki mundur w prezencie.

PETERSBURG. — Panie z "towarzystwa petersburskiego" szyją — w uznaniu dla cesarza Niemiec — koszulę kolorową, haftowaną złotem, którą złożyć mają Wilhelmowi II w upominku. Hafty na tej koszuli mają być wzorowane na deseniach starokozackich.

"O ileby wierzyć tym pogłoskom — dodaje obecnie w sprawie owego podarku gazeta "Riecz" — damy rosyjskie |?| pragną tym sposobem wyrazić wdzięczność swą dla Wilhelma II za jego ściśle "bezpartyjne" stanowisko w stosunku do spraw rosyjskich w okresie wolnościowym."

Prócz Mieńszikowa więc, który — jak wiemy — został pierwszym kozakiem honorowym, będziemy mieli drugiego kozaka honorowego w złotem haftowanej kozackiej koszuli.

POŻAR WYSTAWY W BRUKSELI.

Sto milionów szkody. Cała prawie wystawa w gruzach. 2 osoby zabite, 30 pokaleczonych.

BRUKSELA, 15 sierpnia. — Ogień, który tu powstał na placu wystawy wszechświatowej w oddziale belgijskim w niedzielę o godzinie 9-ej wieczorem, zniszczył wszystkie budynki i okazy wystawowe w oddziałach: belgijskim i angielskim; pawilony innych krajów zostały również uszkodzone z wyjątkiem amerykańskiego. Szkodę wyrządzoną przez pożar obliczają na $100,000,000.

O godzinie trzeciej w poniedziałek rano, gmachy wystawowe w oddziałach: austryackim, rosyjskim, norweskim, duńskim, chińskim, stały jeszcze w płomieniach.

Większa część budynków w sekcyach: francuskiej i angielskiej leży już w gruzach.

Cała część wystawy, ciągnąca się wzdłuż ulicy głównej, zwanej Drogą Narodów, gdzie stały najpiękniejsze gmachy rozmaitych krajów i narodów — zostały zniszczone przez płomienie.

Dwuch zabitych; 30 — pokaleczonych podczas paniki.

Sto tysięcy osób było na gruntach wystawowych, gdy wybuchł pożar. Pomiędzy publicznością powstała panika, rezultatem której jest śmierć dwuch osób, a około 30 — pokaleczeń.

Największy popłoch powstał w oddziale brukselskim tak zwanym "Kirmess", gdzie wzniesiono setki bud rozmaitych dla zabaw. Panika powstała tam najpierw, gdyż w najbliższem sąsiedztwie wybuchł pożar. Na ulicach i deptakach powstał ścisk olbrzymi. Rozegrały się tam najbrutalniejsze i najtragiczniejsze sceny. Mężczyźni walili pięściami i laskami swoich towarzyszy niedoli, byle sobie tylko utorować drogę do ucieczki. Wielu uciekających zwalono na ziemię i potratowano nogami. W panice tej powtórzyły się sceny, jakie wydarzyły się już niejednokrotnie i udowadniają, że strach przed śmiercią jest silniejszy, aniżeli wszelkie względy i uczucia.

Na dobitek złego, dzikie zwierzęta pouciekały z menażeryi i szerząc postrach wśród tłumów, przyczyniały się do grozy położenia.

Jak każde nieszczęście, tak i to wykorzystały bandy rzezimieszków, do okradania bliźnich. Żołnierza, który chciał uwięzić trzech opryszków okradających wystawę z klejnotów, zasztyletowano.

Spaliły się skarby bajecznej wartości.

W oddziale francuskim spłonęły gobeliny, malowidła i rzeźby bajecznej wprost wartości; taki sam los spotkał kosztowne rzeczy w pawilonach: angielskim, belgijskim, perskim i tureckim.

Wszystkie archiwa spłonęły, i rozdanie medalów i wydanie dyplomów będzie niemożebne.

Pożar powstał z powodu wadliwego ułożenia drutów elektrycznych.

Ogień powstał z powodu wadliwego ułożenia drutów elektrycznych prowadzących do prowizorycznego urzędu pocztowego w oddziale belgijskim, na placu wystawowym puszczano w tym czasie ognie sztuczne. W kilka minut potem, ogień wykryto; płomienie wzbiły się w górę i objęły całą fasadę.

Materyały, z których fasada była sporządzona, nie zawierały tych składników, jakich zwykle przy konstrukcyach tego rodzaju używają, budynek więc w kilka minut był już w gruzach.

Powietrze pogodne i spiekota, wysuszyły materyały drzewne i dlatego też płonęły one tak jak stożki. Wiatr silny wspomagał pożar i płomienie przerzucały się z jednego gmachu na drugi.

"Kirmesse", miejsce zabaw dla publiczności, złożone z kilkuset budynków na wzór starej wystawy w Brukseli, przedstawiało w niespełna pół godziny jedno morze płomieni. Pomiędzy tłumami olbrzymiemi widzów powstała panika i walka pomiędzy mężczyznami kobietami i dziećmi o zdobycie drogi do ucieczki.

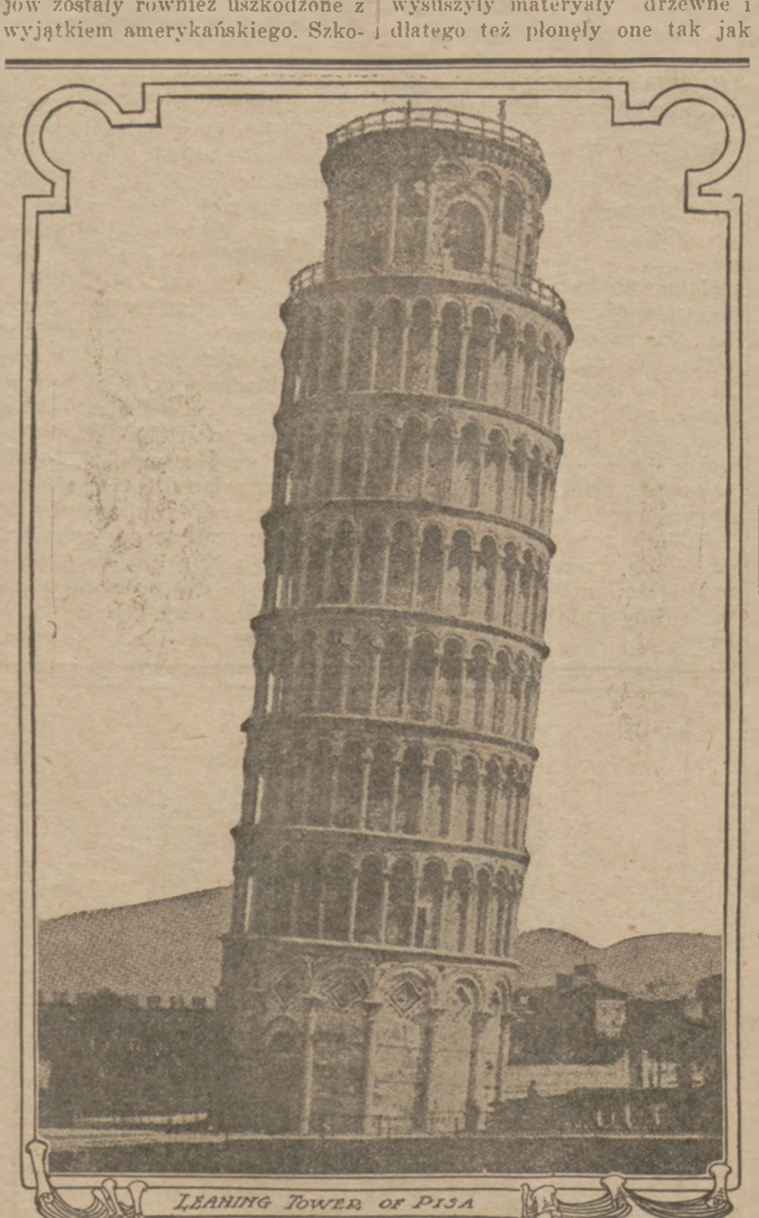
Akcya straży uniemożebniona.

Na pierwszą wieść, o pożarze wyruszyły pogotowia straży ogniowej z ratunkiem. Cóż jednak z tego, kiedy z powodu olbrzymiego ścisku i tłumów publiczności na wszystkich drogach, przystęp do miejsca katastrofy okazał się niemożebny. Wiatr tymczasem dął coraz silniej; płomienie przerzuciły się na gmachy w oddziale angielskim i pożerały je z niesłychaną gwałtownością. Tak belgijskie jakoteż angielskie pawilony, spłonęły doszczętnie w niespełna godzinie.

Płomienie zbliżały się do mostu, łączącego sekcyę angielską z francuską. Oddziały inżynieryi wojskowej, usiłowały most ten wysadzić w powietrze dynamitem i przez to przerwać dalsze szerzenie się pożaru. Niestety, zamiar ten spełz na niczem, gdyż zanim dojechano do mostu, objęły go już płomienie.

Po chwili przerzucił się pożar na drugą stronę mostu i wkrótce stanęły w płomieniach pawilony: włoskie, austryackie, rosyjskie, japońskie, chińskie i norweskie.

Czterdzieści domów na ulicy Solbroh, które przypierały do placu wystawowego — spłonęło również.



POCHYŁA WIEŻA W PIZIE.

Rozpoczęto już podobno burzenie tej sławnej na cały świat, zbudowanej w 12 stuleciu wieży, gdyż ostatnie trzęsienia ziemi znacznie ją nadwerężyły tak, że groziła zawaleniem.

WIELKA KATASTROFA.

We Francyi wykoleił się pociąg. 30 zabitych 100 rannych.

ROYEN, Francya. — Pociąg osobowy wiozący 1,200 wycieczkowców z Bordeaux i pędzący z szybkością 40 mil na godzinę, najechał w zeszłą niedzielę na stacyi Saujon na pociąg ciężarowy, 32 osoby zginęły na miejscu; liczba rannych wynosi co najmniej sto osób.

Pomiędzy ofiarami jest wiele uczennic.

Wielu podróżnych porozdzieranych zostało na kawałki.

Mylne ustawienie zwrotnicy spowodowało katastrofę.

Pociągi ratunkowe i wojskowe wysłano na miejsce katastrofy.

Rannych przewieziono do szpitali.

Rząd zarządził dochodzenia.

Spowiedź prowokatora.

Burcew opowiada w "Paryżk. Listku", że w tych dniach zjawił się u niego niejakiś Brodzki przyznał się, że do niedawna służył w departamencie policyi. Ów Brodzki jeszcze w 1898 r. zdemaskowany został przez Burcewa jako prowokator. Sam Brodzki przyznaje się, że działalność prowokatorską uprawiał przez 13 lat. Miał on dwóch starszych braci, których łączyły ściśle stosunki z rewolucyonistami, dzięki czemu przez długi czas z powodzeniem zajmował się rzemiosłem swojem.

Dawał więc przedewszystkiem szczegółowe informacye o braciach swoich, których też kilkakrotnie aresztowano na podstawie jego wskazówek. Z polecenia ochrany jeździł też zagranicę dla szpiegowania emigrantów. Pewnego razu w drodze powrotnej do Rosyi aresztowany został na granicy, znaleziono bowiem przy nim nielegalną literaturę. Władze celne nie wiedziały, że przewozi on, "zakazany towar" do użytku ochrany i skierowały sprawę na drogę sądową. I dzięki tylko wmięszaniu się prokuratora warszawskiego, który wiedział o prowokatorskiej działalności Brodzkiego, wypuszczono go z więzienia.

W marcu 1907 r. Brodzki ukazał się w Petersburgu i w redakcyi "Byłoje" zapewnił w rozmowie, że wkrótce nastąpi ujawnienie fabryki dynamitu, prowadzonej przez socyal-rewolucyonistów. Burcew zawiadomił niezwłocznie komitet socyal-rewolucyonistów, który jednak do ostrzeżenia tego nie przywiązywał poważniejszej wagi. W półtora miesiąca później policya odkryła fabrykę, przyczem aresztowała 12 osób. Wszystkie one skazane zostały na ciężkie roboty.

W spowiedzi swojej Brodzki, między innemi, zaznaczył, że z polecenia ochrany brał udział w organizacyi owej fabryki dynamitu.

Artyści.

— Kiedy moja córka grała wczoraj na fortepianie u państwa Trajkowskich "Kołysankę", to wszyscy posnęli...

— Co to znaczy? Gdy mój syn grał onegdaj u państwa Bajkowiczów "Na falach Dunaju" — to kilkanaście osób dostało morskiej choroby.

Wdzięczność panny.

Pewien złośliwy mężczyzna zapytał starej panny, dlaczego panny po trzydziestym roku życia stają się pobożne?

A ona: — Aby okazać wdzięczność Bogu, że je zachował od dyabła w postaci mężczyzny.

Podobieństwo.

— Panny — powiada domorosły filozof — mają bardzo wiele podobieństwa z jabłecznikiem.

— A to jak? — pyta przyjaciel.

— Ponieważ z latami kwaśnieją.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Nieprawdziwe wiadomości.

"Kur. Zagł." pisze: W gazetach krakowskich a mianowicie w "Czasie" i "Nowej Reformie", pojawiły się wiadomości, że powracający z Krakowa uczestnicy uroczystości grunwaldzkich narażeni byli na różne trudności przy powrocie do domu na stacyach Sosnowice i Granica. Ponieważ wiadomości te są nieprawdziwe, przeto uważamy za swój obowiązek odpowiednie ich sprostowanie. Żadnych trudności na stacyach odpowiednich nie czyniono, a system wydawania t. zw. "półpasków" nie uległ w czasie uroczystości grunwaldzkich żadnym ograniczeniom. Sądzimy, że owe nieprawdziwe wiadomości w gazetach krakowskich pochodziły ze źródeł niemieckich.

Język państwowy w sprawach duchownych.

Konsystorz generalny warszawski z powodu cyrkularza generał gubernatora wydał do duchowieństw archydyecezyi warszawskiej okólnik, oświadczający archidyecezyalnemu duchowieństwu, aby w stosunkach między sobą oraz duchownym Konsystorzem we wszystkich sprawach, dotyczących religijnego kultu, Sakramentów, ich administracyi, jak również nabożeństwa, posługiwano się kościelnym językiem łacińskim, we wszystkich zaś innych sprawach używany był język rosyjski.

Skąd i dokąd emigrują żydzi?

Mimo nawoływań syonistów, żydom, mieszkającym na ziemiach polskich nie spieszy się do Palestyny. I nic dziwnego! Wszak w żadnym kraju nie mieliby żydzi tak wygodnych warunków bytu, jak wśród ludności polskiej... Z państwa rosyjskiego wyjeżdża rocznie około 60,000 żydów do Ameryki. Z tej cyfry zaledwie 8.000 żydów wyjeżdża z Królestwa Polskiego, resztę tworzą żydzi z guberni niepolskich. Równocześnie dziesiątki tysięcy żydów rosyjskich tak zw. litwaków, przyjeżdża rocznie do Królestwa. Tak więc ilość żydów w Królestwie rośnie ciągle w zastraszający sposób.

Do Palestyny wyemigrowało w ostatnich 5-ciu latach zaledwie 10,986 żydów z państwa rosyjskiego. Z samego jednak Królestwa wyjechało zaledwie 1852 żydów.

Sprzedaż żony.

W Wońkowcach na Podolu włościanin rusiński sprzedał swemu sąsiadowi żonę za 4 ruble. Wdała się w to policya. Wówczas włościanie przedstawili jej odpowiedni "akt". Stało tam iż taką to "babę" sprzedano za 4 ruble "na wieczne i dziedziczne posiadanie." Śmiech bierze czytać podobne brednie. Wielka musi być ciemnota w owych Wońkowcach, kiedy włościanie całą tę sprzedaż traktowali poważnie.

DZIWNY WYPADEK.

Dziwny wielce wypadek wydarzył się we wsi Postoliskach, gub. Warszawskiej. W tych dniach, podczas burzy z piorunami, uderzył tam piorun w plebanię i wszczął pożar. Proboszcz miejscowy ks. Bolesław Koskowski, który właśnie skończył nabożeństwo wybiegł z kościoła, nakazując bić we dzwony na alarm. Gdy mieszkańcy przybiegli, aby nieść pomoc i udaremnić pożar, który już począł szerzyć na plebanii, — naraz uderzył drugi piorun w to samo miejsce i rozszerzający się pożar stłumił. Na plebanii znajdowała się podówczas matka proboszcza, staruszka, która prócz chwilowego przestrachu, żadnego szwanku nie odniosła.

Pożar wsi.

We wsi Łukowisko, gm. Tłuściec w pow. Radomskim, dn. 2 lipca o godz. 7-ej wieczorem powstał pożar, który strawił 281 budynków gospodarskich, wtej liczbie 66 domów mieszkalnych. Budynki były zaasekurowane w rządowem Towarzystwie ubezpieczeniowem od ognia na sumę 35,980 rubli. Prócz tych budynków spaliło się kilka nie zaasekurowanych, które niedawno postawiono i których właściciele jeszcze nie zdążyli podać do ubezpieczenia. Ogień zaprószyły dzieci, bawiąc się zapałkami.

Napady bandyckie.

W ostatnich dniach w lubelskiem dokonano szeregu zuchwałego napadu na Policzyznę, własność p. Wolińskiego. Szczegóły są następujące: Dnia 9 bm. między godziną 10—11 w nocy w Policzyźnie córka właściciela majątku, p. Wolińska spostrzegła kręcących się około okien domu jakichś ludzi; to samo zauważył i p. W., który sądząc, że to miejscowi parobcy, wyszedł przed dom. Nie widząc jednak nikogo, powrócił do mieszkania. Wtem z po za krzaków padł strzał, przyczem kula przeszła na wylot przez p. W., przebijając mu wątrobę. Wkrótce rozległ się drugi strzał, p W. widząc grożące mu niebezpieczeństwo, wbiegł do domu, zamykając na klucz drzwi frontowe za sobą i padł na łóżko. W chwili, kiedy do pokoju zbiegli się domownicy, bandyci wywalili drzwi do dworu i wpadli do pokojów, żądając wydania im kluczy, a gdy żądanie spełniono — rozpoczęli gospodarkę, której rezultatem było zabranie złotego zegarka i 5 rb. gotówką bawiącej tu na letniem mieszkaniu, a przybyłej z Lublina pani Jaworskiej z córką. Po dokonaniu rewizyi bandyci o godzinie 2-gej w nocy opuścili dwór, zabierając bieliznę i zniknęli w ciemnościach nocy. Stan zdrowia p. W. jest groźny. Bandyci po obrabowaniu dworu w Policzyźnie dokonali jeszcze napadu na dwór pana Sankowskiego w Chojnach.

Żołnierz 11-letni.

Urodzony w Kielcach 11-letni Szlama Manele — jak donosi "Noue Welt" — otrzymał w roku zeszłym wezwanie do superrewizyi jako poborowy. Rodzice, widząc w tem nieporozumienie, nie posłali syna, wskutek czego komisya wojskowa nałożyła na nich jako na żydów 300 rb. kary. Matka udała się z synem do gubernatora kieleckiego i przedstawiła dowody, że jest dopiero 13 lat po ślubie, a sama nie liczy 30 lat, nie może więc mieć syna 21-letniego. Gubernator jednak nie uwzględnił tych argumentów i oświadczył, że rodzice muszą zapłacić natychmiast 300 rb., lecz mogą wystąpić do sądu z żądaniem zwrotu tej sumy.

Ostatni zajazd na Litwie.

Nie przeczuwał twórca "Pana Tadeusza", opisując "ostatni zajazd na Litwie", że impreza podobna, która już w owych czasach wydawała się anarchronizmem, powtórzy się o sto lat później.

O, bo nasza Litwa umie święcie przechowywać tradycyę...

Wprawdzie tło i szczegóły zajścia zmieniły się bardzo, ale to w porządku rzeczy, wpływ czasu i zdemokratyzowanych stosunków.

W miejsce pospolitego ruszenia uzbrojonej w szablice szlachty — gromada robotników z drągami.

Zamiast uroczej i cichej wsi litewskiej, gwarny hotel pierwszorzędny w stolicy kraju.

Zamiast krwawej walki z wojskiem rosyjskiem, skuteczna interwencya policyi, spisanie protokółu i w końcu rozprawa sądowa.

Ale temperament ten sam:

Co się stało?, zapytacie.

Pomiędzy p. Ignacym Zawistowskim, a p. Karolem Wagnerem opiekunem małoletnich sukcesorów drugiego współwłaściciela hotelu, ś. p. Balińskiego, wynikł zatarg o rachunki. Wdała się w tę sprawę opieka szlachecka i wyznaczyła ze swego ramienia urzędnika, który miał czuwać nad prawidłowem prowadzeniem interesu.

Nie podobało się to p. Zawistowskiemu, sprawującemu dotychczas swe rządy hotelowe niepodzielnie, i oto w nocy z poniedziałku na wtorek do hotelu wtargnęło około dwudziestu robotników z garbarni Moenkego, którzy pod wodzą pp. Antoniego Zawistowskiego, brata Ignacego i Adama Daukszy, plenipotenta, zawładnęli hotelem i rozpoczęli wyrzucać służbę hotelową za drzwi.

Pomimo przecięcia drutów telefonicznych, zdołano wkrótce zawiadomić policyę, na widok której uczestnicy zajazdu salwowali się ucieczką...

Kilku z nich jednak przytrzymano i spisano protokół.

Najnowszy więc zajazd zrobił kompletne fiasko.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Pomnik Pułaskiego.

W sali pałacu sztuki na powystawowym placu we Lwowie, gdzie początkowo były umieszczone "Wilki" A. Wierusza-Kowalskiego, ustawiono olbrzymi pomnik Pułaskiego, dzieło p. K. Chodzińskiego, którego odsłonięcie odbyło się w zeszłym miesiącą w Waszyngtonie. Kolos ten został złożony przez rzeźbiarza Góralczyka, który bez żadnych planów i fotografii, w przeciągu krótkiego czasu, z kawałków, po części pokruszonych i rozbitych wskutek transportu okrętem i pociągami, ustawił ten pomnik.

Co robi Zbyszko?

Zbyszko Cyganiewicz, odpocząwszy parę tygodni po wyprawie amerykańskiej, która, mówiąc nawiasem, przyniosła naszemu szampionowi ćwierć miliona koron czystego dochodu, wyjechał we wtorek do Londynu na jedno spotkanie w wolnej walce z głośnym zapaśnikiem indyjskim Gamą.

Zbyszko zabrał ze sobą do Londynu swego brata Władysława, który po ukończeniu w roku przyszłym gimnazyum, wstępuje już stanowczo w szranki zawodowych zapaśników. Celem podróży p. Władysława do Londynu jest zapoznanie się z tamtejszymi klubami, i odbycie krótkiego, wakacyjnego "treningu", przy zastosowaniu najnowszego systemu zaprawiania się do walnej walki. Po powrocie z Londynu, Cyganiewicz junior, któremu ludzie ze sfer kompetentnych przepowiadają jeszcze świetniejszą karyerę, niż podziwiana przez nas u Zbyszka, podda się stałemu treningowi pod okiem Jaroszyńskiego z Rosyi, zakontraktowanego na cały rok do Nowego Sącza, miejsca stałego zamieszkania p. Władysława.

Terenem pierwszego występu w kraju przyszłego naszego szampiona, będzie Lwów, przy czem nadmieniamy, że gorącem życzeniem obu braci Cyganiewiczów jest, ażeby ten debiut mógł się odbyć w Parku Tow. Zabaw Ruchowych, od ofiarowania [illegible] dochodu ze swego pierwszego występu na cele Towarzystwa, pragnie p. Wł. rozpocząć swoją karyerę.

P. Stanisław Cyganiewicz udaje się znów w jesieni na dłuższe tournee po Ameryce północnej i Południowej — teraz jeszcze sam, na przyszły rok zaś uda się tam już ze swoim bratem, Władysławem.

— Sensacyę w szerokich sferach zwolenników zapaśnictwa budzi przybycie do Europy sławnego zapaśnika amerykańskiego dr. Rollera, który, stawiając 1000 dolarów przeciwko każdemu z atletów starego świata, podejmuje się go położyć w walce wolnej w przeciągu kwandransa. Dr. Roller bardzo wzięty podobno w Ameryce lekarz, pragnie udowodnić, że amerykański system walki jest najlepszy.

Adres do ks. biskupa Bandurskiego.

Uczestnicy obchodu Grunwaldzkiego wystosowali adres dziękczynny do biskupa sufragana lwowskiego ks. Bandurskiego, z podziękowaniem za dodanie blasku obchodowi 500-ej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Końcowy ustęp adresu brzmi jak następuje:

"Obywatele wszystkich ziem polskich na obchodzie pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem w Krakowie zgromadzeni, a wraz z nimi mieszkańcy prastarego Krakowa, wszyscy wiedzeni poczuciem najgłębszej wdzięczności, składają Ci powinny hołd, niosą daninę serc swoich, pamiętni tego, że jako poprzednicy Twoich na stolicach biskupich, wiedli za dni chwały i potęgi orężne hufy polskie do zwycięstw, tak Ty uniosłeś duszę nasze wzniosłem słowem Pasterza do wielkich wspomnień przeszłości, przypomniałeś obowiązki względem Ojczyzny i zadokumentowałeś nierozdzielny związek Kościoła z narodem. Cześć Ci za to i chwała i wdzięczność!"

Szpiegostwo.

Afery szpiegowskie nie ustają. Z Lubaczowa donoszą, że onegdaj aresztowano tam za szpiegostwo znanego i głośnego ongi procesu b. sierżanta austryackiego Bodnara. Bodnar był sierżantem w Stanisławowie, gdzie go wówczas aresztowano za kradzież dokumentów i planów wojskowych. Uznano go jednak chorym i oddano do zakładu dla obłąkanych. Przez jakiś czas był następnie w senatoryum umysłowo chorych w Rzymie. W Lubaczowie, gdzie go obecnie przytrzymano, bawił pod fałszywem nazwiskiem.

Wypadek w Tatrach.

Z Zakopanego donoszą do "Słowa Polskiego": Dnia 21 bm. szedł w pojedynkę z Rohatki pod Małą Wysoką na Polski Grzebień po węgierskiej stronie dr. Farkas, profesor gimnazyalny z Budapesztu. Dr. Farkas, przechodząc po śniegu, zsunął się i spadł z wysokości 10 metrów na kamienie ulegając silnemu potłuczeniu. Na krzyk dr. Farkasa pierwszy pośpieszył niejaki p. Nowak z Berlina, który był na Polskim Grzebieniu w towarzystwie swej rodziny. W tym też czasie szedł od Stawu Lodowego przewodnik polski, Franciszek Gąsienica Krzyś z p. Leonem Lisowskim, obywatelem z Królestwa Polskiego. Gąsienica po doprowadzeniu p. Lisowskiego w pewne miejsce, zeszedł do dr. Farkasa i zniósł go na plecach na Polski Grzebień przy pomocy p. Lesława Borońskiego, słuchacza prawa z Krakowa, który z całem zaparciem się siebie pomagał Gąsienicy wynieść dr. Farkasa nieprzytomnego na górę. Już z Polskiego Grzebienia znieśli do śląskiego schroniska dr. Farkasa górale ze Szmeksu wraz z przybyłym lekarzem, który udzielił dr. Farkasowi pomocy. Życiu dr. Farkasa grozi niebezpieczeństwo.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Zamek króla pruskiego w Poznaniu.

Poświęcenie nowego zamku królewskiego w Poznaniu odbędzie się 20 bm. w obecności cesarza, przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych oraz zaproszonych w tym celu gości w nader uroczysty sposób.

Cesarz Wilhelm wygłosi, przy tej okazyi mowę polityczną, która jest już nader starannie opracowana. Z okazyi tych uroczystości, dzienniki berlińskie piszą co następuje:

"Cała ceremonia odbędzie się bezwątpienia dlatego wspaniale i z niezwykłą pompą, by na ludności polskiej zrobiła wrażenie. Zamek sam, który zaliczają do najwspanialszych budowli w Niemczech nosi tytuł urzędowy: "Królewski zamek." Niemcy jednak poznańscy, celem odróżnienia od siedziby królów polskich, na górze zamkowej, nazywać go będą "zamkiem cesarskim."

"Wzniesiono go umyślnie w takiem miejscu, by każdy przyjezdny, jadąc z dworca kolejowego do miasta musiał po przed niego przejeżdżać i odniósł z jego widoku wrażenie.

"W górnej części miasta zbudowano go w ten sposób, by górował nietylko nad miastem, ale i nad całą okolicą, by tysiące włościan polskich, którzy mieszkają do około Poznania, miało ciągle potężnego przed oczyma, złotego orła niemieckiego. Zamek ulokowany jest w pobliżu dawnej bramy berlińskiej. Budowla odznacza się stylem romantycznym i zajęła 8.000 metrów kwadratowych obszaru. Piękne ozdoby frontowe podnoszą wspaniałość rezydencyi. Poznań więc będzie miał rezydencyę cesarską, która przyczyni się nietylko do podniesienia miasta, ale też i ekonomicznie wzmocni ludność."

Polacy w uroczystościach udziału nie biorą.

Pismo katolicko-konserwatywne "Deutsche Wacht", organ nowego ministra rolnictwa Schorlemera, którego powołanie łączono w pewnych kołach z zamiarem wykonania zwrotu w polityce antypolskiej, w artykule, poświęconym rocznicy Grunwaldu, wzywa katolików Niemców do energicznej obrony, "prastarej ziemi niemieckiej" nad Wisłą i Wartą i między innemi pisze:

"Wrogiemu i zaczepnemu żywiołowi polskiemu musimy stawić czoło i obronić prastarą niemiecką ziemię kresów wschodnich wszystkiemi siłami. wierni niemieckim naszym dziadom i poprzednikom w walce. Zszeregujemy się zgodnie dokoła nowego niemieckiego zamku Hohenzollernów w Poznaniu! Ten zamek niechaj będzie strażnicą naszej jedności i stanowczości! W jego mury niechaj wrytą będzie przysięga wiernego ludu na kresach wschodnich: zachowamy stale i trwale kresy wschodnie naszemu królowi i cesarzowi, oraz naszej niemieckiej ojczyźnie!"

Wobec tego wystąpienia, które nawiasem rzuca bardzo interesujące światło na dążności i zapatrywania nowego ministra rolnictwa, "Kuryer Poznański" wskazuje na to, że Polacy pod żadnym warunkiem nie mogą wziąć udziału w poświęceniu zamku cesarskiego w poznaniu. Artykuł "Deutsche Wacht" donosi, że sfery katolicko-narodowe wraz z resztą hakaty rozumieją i uznają, że poświęcenie powinno być świętem narodowem niemieckiego żywiołu, w przeciwstawieniu do uroczystości Grunwaldzkich jako święta narodowego i uznają, że dla Polaków niema miejsca w "strażnicy jedności i stanowczości niemieckiej." która zaświadczyć ma równocześnie, że żyjemy tu na "prastarej ziemi niemieckiej", że żywioł niemiecki jest tu tubylczy, a polski tylko napływowy, że pod Grunwaldem, przed nim i po nim toczyła się z niemieckiej strony walka — nie o zdobycie — lecz o "odzyskanie z powrotem" niemieckiej własności.

"Jeżeli to rozumieją i uznają Niemcy, to chyba w społeczeństwie polskiem nie powinno co do tego być dwóch zdań: albo uginamy karku pod jarzmo niemieckiego "prawa pierworodnego" i idziemy hołd złożyć niemieckiej "strażnicy jedności i stanowczości" w walce z "wrogim i zaczepnym żywiołem polskim", a w takim razie opuszczamy własne szeregi i sztandar polskiej dumy narodowej, — albo pozostajemy przy tym sztandarze, pozostajemy na stanowisku, że walka, jaką toczymy, to walka obronna o kolebkę narodu polskiego, której nie odstąpimy za żadną cenę, a wówczas nie będziemy świadkami niemieckiego święta patryotycznego, którego istotę Niemcy sami określają jako ideowe, i to krańcowe przeciwstawienie do naszych uroczystości Grunwaldzkich.

"Oddajemy się nadziei, że nie znajdą się Polacy, którzy mniej od Niemców okażą zrozumienia, jak społeczeństwo polskie biernie zachować powinno się wobec uroczystości poświęcenia "dumnego zameczyska królewskiego w Poznaniu."

Według korespondencyi poznańskiej, ogłoszonej w "Kur. Warszawskim", sprawa ta jest już przesądzona. A mianowicie zaś "Związek Narodowy", w którym pod hasłem bezpartyjności połączyły się żywioły konserwatywne poznańskie, uchwalił, że podczas pobytu ces. Wilhelma w Poznaniu, należy wstrzymać się od wszelkich objawów lojalności, a przedewszystkiem nie przyjąć ewentualnego zaproszenia na zamek. Zresztą, według tejże korespondencyi, "Polacy nie będą, według najnowszej wersyi w "przykrem" położeniu odrzucania "sympatycznej" propozycyi, bo uroczystość ma odbyć się w najściślejszem kole sfer urzędowych, "wzwyż, od pułkowników i radców rejencyjnych zacząwszy". Zaproszenia otrzymają tylko ci Polacy, którzy są szambelanami i komerjunkrami dworskimi".

Zburzona Boża Męka.

Czytamy w Lechu: Donoszą nam, że w nocy z 7 na 8 bm. zbrodnicze ręce ścięły siekierą, a następnej nocy porąbały krzyż przy drodze z Jankowa do Wierzbiczan.

Okolica ta gęsto zaludniona jest luterskiemi osadnikami. Niewątpliwie też między nimi należy szukać zbrodniarza, który w ten sposób wyraził swoją nienawiść dla religii katolickiej. Nie można tu tyle winić surowego chłopa niemieckiego, importowanego w dodatku z Rosyi, ile tych podżegaczy polakożerczych, siejących między Niemcami nienawiść do wszystkiego, co polskie i katolickie. Władze — które tak zresztą są bardzo sprytne, dotychczas nie mogły wypośrodkować sprawcy tego świętokradztwa. Nie wiemy czy poczyniono wszystkie w tych razach potrzebne kroki, np. czy sprowadzono na miejsce psa policyjnego itp.

Wycieczka na pola Grunwaldu.

Grono "Sokołów", młodzieży kupieckiej i inteligencyi z Lubawy w Prusiech Zachodnich, najbliższego miasta polskiego, położonego o trzy mile od Grunwaldu. odbyło dn. 15 lipca na pola bitwy wycieczkę. Miejscowość ta nazywa się właściwie Grywałd, po niemiecku "Gruenfelde". O bitwie świadczy tylko wielki kamień, na którym według tradycyi po walce miał odpoczywać król Jagiełło; kamień tej później, po rozpadnięciu się w gruzy kaplicy pamiątkowej, wystawionej przez obrońcę Malborga, komtura Henryka von Plauen, przeniesiono na miejsce kaplicy i wyryto napis niemiecki, oznajmiający, że tu poległ śmiercią bohaterską wielki mistrz Ulrych von Jungingen w walce o byt i prawo niemieckie.

Wycieczki pilnował gorliwie żandarm pruski. Epilog jej był smutny i upokarzający. Oto, co pisze korespondent "Kuryera Poznańskiego":

"Niebawem wokoło głazu zebrało się także sporo ludności miejscowej — mazurów. Tym obecność nasza widocznie się nie podobała i złośliwe uwagi i zaczepiające słówka coraz głośniej zaczynały padać. Zaczepki posuwały się rzeczywiście aż tak daleko, że nawet żandarm, chociaż z niechęcią, przeciwko nim wystąpić musiał. Mimo to przyszłoby niechybnie do ogólnej bójki, gdybyśmy czemprędzej miejsca nie byli opuścili. Mazurzy jednak, kipiący butą pruską, postępowali krok w krok za nami, i gdy Sokoli zanucili znów "Ospały i gnuśny", huknęli z całej siły "Heil Dir im Siegeskranz" i potem "Ich bin ein Preusse kennt Ihr meine Farben."

Jakoś dziwnie i przygnębiająco to na nas podziałało. Widzieć Mazurów, używających naszego języka do miotania wyzwisk i obelg na nas Polaków i śpiewających , tak żarliwie prusko-niemieckie hymny narodowe — to dopiero bólów ból!

By uniknąć burdy, ciągle jeszcze grożącej, opuścili czemprędzej niegościnny graj. Wjeżdżaliśmy do Tannenberga radośni i dumni jak potomkowie zwycięzców z pod Grunwaldu, — a wyjeżdżaliśmy przygnębieni, przekonawszy się, że tymczasem nastąpił nowy Grunwald, który jednak — przynajmniej na Mazurach zakończył się naszą klęską."

O tajne związki i podburzanie do gwałtów.

Przed dwoma blisko laty wytoczono śledztwo sądowe przeciwko Towarzystwu śpiewackiemu "Cecylia" w Czarkowie i Nacławiu pod Kościanem. W czasie tym kilkakrotnie powoływano na przesłuchy przed sędziego śledczego do Leszna kilkudziesięciu członków oraz rozmaite osoby z poza Towarzystwa. Obecnie śledztwo ukończone i izba karna doręczyła akt oskarżenia 27 osobom. Między oskarżonymi znajdują się poseł Świtała, ks. prob. Dykier, dawniejszy wikaryusz w Kościanie, pp. Benyskiewicz i Wopiński z Kościana, p. Bartkiewicz z Ostrowa [dawniejszy organista w Kościanie], Stein kupiec z Krotoszyna [dawniej w Kościanie], oraz 21 osób: gospodarzy, ich synów i córek z Czarkowa i Nacławia pod Kościanem. Oskarżonym zarzuca się, że w latach 1905 do 1908 należeli do Towarzystwa [albo działali w niem], którego ukrywano przed władzami, dalej podburzanie do gwałtów i wykroczenie przeciwko nowej ustawie Rzeszy o stowarzyszeniach.

Nowy ten proces polityczny rozegra się po wakacyach sądowych, które skończą się 15go września.

Wywłaszczenie dla Prus Wschodnich.

Prasa hakatystyczna donosi z wielkim żalem i oburzeniem, że majątek Reichenau [?] w powiecie ostródzkim, położony w pobliżu pola bitwy grunwaldzkiej, a obejmujący 3.000 morgów magdeburskich, przeszedł z rąk niemieckich w polskie za sumę 900,000 marek. Nabywca jest p. Bolesław Mejer z Poznania. Właścicielka Niemka ofiarowała te dobra na sprzedaż komisyi kolonizacyjnej, a następnie zarządowi dóbr państwowych po cenie niższej, niż zapłacił nabywca polski, ale oferty jej nie przyjęto.

Wobec tego wypadku grudziądzki "Gesselliger" a za nim "Schles. Ztg." domagają się rozciągnięcia ustawy wywłaszczającej także na Prusy wschodnie i przeprowadzenia tej ustawy w praktyce. Inaczej bowiem Polacy, otrzymują pomoc pieniężną z Poznańskiego i Prus Królewskich, będą nabywać w coraz większej liczbie dobra w Prusiech wschodnich.

Można przypuszczać, że na tę propozycyę rząd się nie zgodzi. Ma już dość kłopotów z ustawą wywłaszczającą dla Poznańskiego i Prus Królewskich, z którą nie wie, co począć.

Z polityki.

Brown: — Jak widzisz James pracuję gorliwie nad uzyskaniem nominacyi.

Smith: — To prawda. Dzisiaj właśnie już po raz czwarty ogłasza w dziennikach, że nie jest wcale kandydatem.

Dział Gospodarczy.

PROŚBA DO POLSKICH FARMERÓW.

W Krakowie wyjdzie niebawem nakładem "Polskiego Przeglądu Emigracyjnego" ciekawa broszura o polskich farmerach w Ameryce. Z treścią jej zaznajomimy w swoim czasie także naszych czytelników. Tymczasem prosimy tych, którzyby chcieli przyczynić się do jej urozmaicenia, o nadesłanie fotografii ze swoich gospodarstw, (zabudowań, domów mieszkalnych, grup familijnych, zaprzęgów itp.) którymi broszurę tę się uilustruje. Kto ma zatem takie fotografie, niech je łaskawie nadeśle na adres "Gazety Polskiej" — a będzie miał zadowolenie, że się przysłużył dobrej sprawie i że jego gospodarstwo będzie znane wielu tysiącom ludzi w Polsce. Fotografie przyjmujemy do 1 września.

Adresujcie:
"Gazeta Polska"
1113 Noble st., Chicago, Ill.

Pielęgnowanie zwierząt domowych podczas lata.

Staranie o zdrowie chudoby powinno być bezustanną troską każdego gospodarza i zawsze ma on dbać o to, by przez odpowiednie środki zaradcze przeciwdziałać zgubnym wpływom otoczenia. Panujące obecnie upały wymagają właśnie zdwojonej czynności i umiejętnego pielęgnowania.

Przedewszystkiem dotkliwie daje się we znaki szkodliwe działanie upału. Wpływ gorąca na zwierzęta jest tem znaczniejszy, im mniej mogą same osłabić zgubne skutki wysokiej temperatury powietrza, a zależy to w znacznej mierze od całego ustroju i budowy zwierzęcego organizmu. Najwięcej odpornymi okazują się w tym kierunku konie, po nich zaś bydło; natomiast owce i świnie cierpią z tego powodu bardzo. Tę wytrzymałość w czasie gorących dni letnich zawdzięczają konie swej stosunkowo cienkiej skórze, delikatnemu owłosieniu, a głównie temu, że mogą się prawie całą powierzchnią ciała pocić. Pocenie bowiem połączone jest zawsze z pewnem oziębieniem, gdyż parujący pot zabiera z sobą ciepło, potrzebne mu, jak każdej wogóle cieczy, do przejścia w stan pary.

To oziębienie skóry jest tem znaczniejsze, im większe ilości potu wystąpią. Dlatego to — chcąc uniknąć przeziębienia — nie stawiamy w spokoju silnie spoconych koni, lecz je wolno przeprowadzamy, by ciepło wytworzone skutkiem ruchu, zastąpiło ubytek, spowodowany przez ulatanie potu.

Głównym składnikiem potu, wydzielającego się z naczyń krwionośnych przez odpowiednie gruczoły potowe, jest woda. Są tam jednakże i rozmaite sole i wydzieliny organicznego pochodzenia, o czem każdy łatwo może się przekonać, jeśli zranioną choćby trochę dłonią przesunie po spoconej skórze konia. Odczuje się wówczas mniej lub więcej gryzący ból, sprawiony właśnie prze owe składniki wypocin. Część ich ulatnia się; znaczna jednakowoż ilość pozostaje na powierzchni skóry. Jeśli się ich nie usunie przez zmywanie skóry wodą, wówczas szkodzą one w dwu kierunkach zwierzęciu. Z jednej strony, wżerając się w skórę i powodując swędzenie, drażnią ją, a w razie zadraśnięcia, mogą stać się powodem wyprysków. Drugą, również ważną szkodą, jest zatkanie otworów gruczołów potowych. Zwierzę, utraciwszy przez pocenie pewną ilość wody, cierpi pragnienie i gasi je przez picie wody. To powoduje znowu skłonność do pocenia się — a gdy otwory skórne pozatykane, pozostaje pot we krwi — i pewno do zdrowia zwierząt się nie przyczynia.

Wiadomo powszechnie, że wysoka ciepłota osłabia zwierzęta, a nieraz nawet działa zabójczo. Dlatego to powinno się w najgorętsze godziny spędzać pasące się na pastwisku bydło w miejsca cieniste lub do stajen. W stajniach zaś samych należy się starać o możliwe obniżenie temperatury przez skrapianie chodników i przewietrzanie. Nie można jednak zapominać o bacznej uwadze na to, by spocone zwierzęta robocze nie były narażone na przeciągi.

Skoro konie wrócą od pracy na obiedni obrok, nie prowadzić ich zaraz do studni, ani nie zadawać zimnej wody, lecz dać najpierw do żłobu trochę zielonej karmy, lub w braku tejże choćby zwilżonej sieczki. Skoro się zwierzęta trochę ochłodziły, a żołądek zaczął swą czynność trawienia. Wówczas może nastąpić pojenie, a po tem skarmianie owsa. Podobnie należy postąpić i z wołami roboczymi. Jeśli można, dobrze jest pozwolić koniom na mały wypoczynek po zjedzeniu obroku, podczas którego mogłyby one oddać się spokojnie trawieniu. Jest to tem więcej wskazane, że zwykle wtedy panują największe upały. Nie zapominajmy również o tem, że właśnie w taką gorącą porę znakomicie działa zadawanie świeżej, zielonej karmy, a to dla swej soczystości i własności pobudzania przewodu pokarmowego do żywszego działania.

Co się tyczy czyszczenia, to o ważności jego w tej właśnie porze roku wspomniano już, omawiając przebieg pocenia się. Jeno należycie czyszczona skóra może spełniać odpowiednio swe zadanie, służąc jako regulator wewnętrznego ciepła zwierzęcia. Zwłaszcza woda musi być w codziennem użyciu. Najdelikatniejsze partye skóry a więc okolice pyska, nozdrzy i ócz winny być częściej zmywane niż inne, bo zanieczyszczenie ich najbardziej odczuwa. Gdzie można pławić konie, lub bydło w stawach lub rzekach, tam jest cała ta troska o czystość skóry uproszczona; baczyć jednak należy, by temperatura wody nie była poniżej 16 C.

Ze wszystkich zwierząt domowych najwięcej może takiego ochładzania wodą potrzebują świnie, boć one z powodu pokładów tłuszczu pod skórą nie mogą się pocić i nie korzystają z chłodzących skutków tego objawu życiowego. Należy je zatem albo wypuszczać częściej do czystej wody, do której biedz będą z lubością — albo, gdzie to dla warunków miejscowych niemożebne, polewać je zimną wodą. To że się świnia nurza w błocie, dowodzi jeno, że szuka, gdzie może, ochłody.

Nadeszła pora, w której konie mimo upałów najwięcej robić muszą. Koszenie sian, cięcie zbóż, zwózka, pokłady i orki i to wszystko w stosunkowo krótkim czasie, czynią dotkliwym każdy ubytek, choćby i najlichszejszego konia. Baczną zatem uwagę zwracać na codzienne dokładne czyszczenie kopyt i smarowanie tychże świńskim smalcem lub waseliną, a to, by ochronić róg od pękania — co się w dnie gorące często zdarza. Smarować bardzo oszczędnie, bo za duże ilości tłuszczu raczej szkodzą niż pomagają. A smarować nietylko zewnętrzną stronę kopyta, ale i podeszwę, a zwłaszcza brzeg i strzałkę.

Wreszcie słów parę o pladze owadów, dokuczających nieraz bardzo dotkliwie. By nie mieć much w stajniach, radzą mięszać do wapna trochę bakcylolu — lub 1 klg. ałunu na wiadro mleka wapiennego. Taką mięszaninę trzeba dwa razy pobielić. Podobno pomaga i pobielanie okien i ścian na kolor niebieski.

By zaś na wolnem powietrzu muchy i komary nie nękały koni i krów, radzą nacierać zwierzęta wyciągiem z liści orzecha włoskiego, albo też wywarem, otrzymanym w ten sposób, że garść świeżych łupin orzecha włoskiego gotuje się w 1 litrze wody. Naturalną jest rzeczą, że obcinanie koniom ogonów, czynione dla elegancyi, jest ze względu na owady męczarnią dla zwierząt.

PLUSKWY POLNE.

Jedną z dotkliwych plag dla rolników w Ameryce są tak zwane "cinch bugs" — rodzaj drobnych żółtawych pluskiew, które stosownie do pory roku, oraz większej lub mniejszej posuchy, obsiadają pola pszeniczne a gdy pszenica ma się ku dojrzewaniu i słoma wysycha, przenoszą się i obsiadają pola sąsiednie: owsy, lub kornę, gdzie również nie lada szkody wyrządzić mogą. Żywią się one sokiem łodyg zbóż, a tem samem rabują konieczną wilgoć roślinom, które właśnie z tego powodu żółknieją i nie wydają pełnego plonu.

Dwa są sposoby tępienia tych pluskiew polnych i to w czasie ich przenosin z pola zniszczonego na pole nowe, mianowicie:

Wyoruje się rów przez długość pola około trzech stóp szeroki a stopę głęboki, w którym co kilka stóp wykopuje się głębsze dołki, a ściany rowu wygładza się grabiami tak, by pył ziemny w możliwie grubej warstwie się utrzymał. Otóż pluskwy, przechodząc tak urządzony rów, staczają się na dno, następnie do dołków płębszych, z których z trudnością wydostać się mogą — a już wcale się nie wydobędą, gdy we większej ilości się sklepią i same się w dół spychają. W dołkach tych właśnie niszczy się je przez ubijanie tłokami, skrapianie rozcieńczoną naftą lub "paris green", albo zasypuje się je ziemią i silnie udeptuje.

Drugi sposób niszczenia tych pluskiew jest kosztowniejszy ale praktyczniejszy. Przeoruje się pole pługiem, odwalając jedną górną skibę, w którą nalewa się cienką smugę dziegciu. W dziegciu tym grzęzną pluskwy, następnie nie mogą się z niego wydobyć i z wycieńczenia giną.

Po żniwach, gdy rok jest w pluskwy obfity — przenoszą się one na pola kukurydzowe w takiej ilości, że aby zbiór korny uratować, koniecznie trzeba owady te w możliwy sposób zniszczyć. Najpraktyczniejszym środkiem okazała się nafta rozpuszczona w wodzie w stosunku jednego galona nafty na dwadzieścia galonów wody. Otóż roztworem takim skrapia się za pomocą sikawek pneumatycznych łodygi i młode pałki korny. Skrapianie takie powtarza się wedle potrzeby po raz drugi i trzeci — aż do skutku.

Wesoły Kącik.

Przy śledztwie.



— Człowieku, ciągle kradniesz i spojrzyjże w swoją przeszłość, coś już narobił... ujrzysz swoje czyny.

— Kiedy panie sędzio, ja mam jedno oko, więc niedowidzę...

Byle taniej.



— Skarżysz się pan na brak pieniędzy, a bezustannie jeździsz dorożkami, wszak to nie mało kosztuje?

— Tak,ale spotykanie z wierzycielami kosztowałoby mnie daleko więcej.

Artyści.



— Kiedy moja córka grała wczoraj na fortepianie u państwa Trajkowskich "Kołysankę", to wszyscy posnęli...

— Co to znaczy? Gdy mój syn zagrał onegdaj u państwa Bojkowskich "Na falach Dunaju" — to kilka osób dostało morskiej choroby.

Jednakie wrażenie.

Wierzyciel: — Co prawda — to mi się już znudziło chodzić tyle razy do pana po pieniądze.

Dłużnik: — Mój panie, jestem jeszcze więcej znudzony pańskiemi wizytami, ale przez grzeczność nic nie mówię.

Nasze dzieci.

Wujaszek do 7-letniego siostrzeńca:

— No, widzisz, jakie są skutki złego. Teraz chyba już chcesz być porządnym człowiekiem.

— A wujcio może nie chce?

Długowieczni.

— Więc pan liczysz sobie lat sto. I cóż pan jadasz, pijasz, żeś doszedł do tak długiego wieku?

— Jadam mało, pijam tylko wodę.

— A więc umiarkowanie w jedzeniu i wstrzymywanie się od wszelkich trunków jest podstawą długowieczności. A masz pan rodzinę.

— Mam brata o kilka lat starszego odemnie.

— Gdzież go można widzieć?

— W szynku panie, bo on jest nałogowcem i prawie nigdy z tamtąd nie wychodzi.

Dobrze wygląda.

— Moje panie, wy kpicie ze mnie. Czy panie macie mnie za głupca?

— Wcale nie! My nigdy nie sądzimy człowieka z jego wyglądu.

W szkole.

Nauczyciel: — Jędrek — tyś mądrzejszy od tego osła. Powiedz mi jak się nazywa ten, co żydów wyprowadził z egipskiej niewoli?

Chłopiec: — Moździerz!

Nauczyciel: — Mojżesz wagabundo! A jak się nazywały te grzeszne miasta, które Pan Bóg w gniewie kazał spalić?

Chłopiec: — Zaboczyłem.

Drugi chłopiec: — Ja wiem!

Nauczyciel: — No, jak?

Chłopiec: — Stodoła i komora!

Udało mu się.

— Panna Maryanna to jest tęga w biodrze.

— Uciekaj pan Adam, bo i w pięści też krzepka jezdem!

W kwestyi zdrowia.

Pytanie: — Dla czego pomiędzy zwierzętami jest mniej chorych, niż pomiędzy ludźmi?

Odpowiedź: — Dla tego, że na stu lekarzy przypada zaledwie jeden konował!

Dokładne określenie.

Sędzia: — Od jakiego czasu jesteś wdowcem?

Oskarżony: — Od czasu, kiedy moja żona umarła, panie sędzio!

W szpitalu.

— Czy chory już dostał proszek na sen?

— Nie jeszcze.

— Dlaczego?

— Bo śpi.

— Głupstwo! Obudzić go i dać.

Dobre świadectwo.

— Więc pani zeznajesz, żeś pani przeżyła z tym obwinionym ośm lat? Z tego wnoszę, żeście od ośmiu lat są poślubieni.

— Tak, panie sędzio.

— Czy masz pani jakie świadectwo tego ślubu?

— Mam trzy, panie sędzio — dwie córki i jednego chłopca.

Nasze pieszczotki.

— Babciu, jak zostanę aniołkiem, czy będę miała skrzydełka?

— Zapewne, kochanie moje, ale dlaczego się o to pytasz?

— A, bo widzi babunia, jabym wolała mieć bicykl.

W rocznicę ślubu.

— Mężu, jutro jest 20-letnia rocznica naszego ślubu, możeby indyka zarżnąć?

— A to po co? Cóż ten biedny indyk winien, że ja przed 20 laty zrobiłem głupstwo.

Szczery gospodarz.

— Przyśliśmy ta do was Macieju — cośmy was wójtem obrali po nieboszczyku Franku...

— O!... juści — a poszukajcie se inszego, bo ja ta i tak mam dosyć ze swojem bydlem roboty.

Stałe ceny.

— Ile kosztuje to ubranie?

— Nie jestem człowiekiem, który mówi: 40, 30, 20, dolarów. Mówię od razu 15, i to jest ostatnia cena.

— No, i ja nie jestem człowiekiem, który daje 19, 15, 10 dolarów. Dam 8, więcej ani centa.

— Proszę pana! dokąd mam odesłać?

Nasze dzieci.

— Czy to prawda-mamusiu, że kto się długo uczy, to ma potem dużo pieniędzy?

— Tak dziecko.

— O! to pewnie ten bankier, co pożyczył tatusiowi pieniędzy, uczył się ze sto lat.

Ładna żona.

— Wiesz co, masz tak ładną żonę, że gdy patrzę na nią, to muszę sobie powiedzieć: "I nie wódź nas na pokuszenie."

— To nic, gdybyś ją znał bliżej, to modliłbyś się: "Ale nas zbaw ode złego."

To dowcip.

— Czy pan Kalaszanty nigdy się nie ożeni?

— O, nie! Ja zostanę starym kawalerem, jak mój ojciec!

Także talent.

Opiekun: — Nie pojmuję, jak możesz tak dużo pić.

Student: — Ja sam się nieraz dziwię, ale to musi być odziedziczony talent.

Dobra rada.

— Co ja tu poradzę, moja sąsiadko, mąż mi się co dzień upija, w domu nie siedzi tylko ciągle w szynku.

— Ot jest przecież rada...

— No, jaka.

— Załóżcie sobie szynk, to będzie wtedy siedział w domu!...

Nie ma czasu.

— Co to znaczy, że pani Wanda już pół godziny rozmawia z twoją żoną na schodach? — Prosiliśmy, żeby weszła do pokoju ale nie ma ani minuty czasu.

Doświadczona.

Pani: — Cóż ty mi zazdrościsz? Jak będziesz panią, to także się prześpisz co dzień godzinkę po obiedzie.

Sługa: — Aha... niema głupich! żeby mnie służąca tymczasem okradała, prawda?

W wagonie.

— Może pani dym z cygara szkodzi?

— Rzeczywiście, bardzo...

— A to w takim razie radzę pani przesiąść się do innego wagonu.

Przy pożegnaniu.

— Do miłego widzymisze pani.

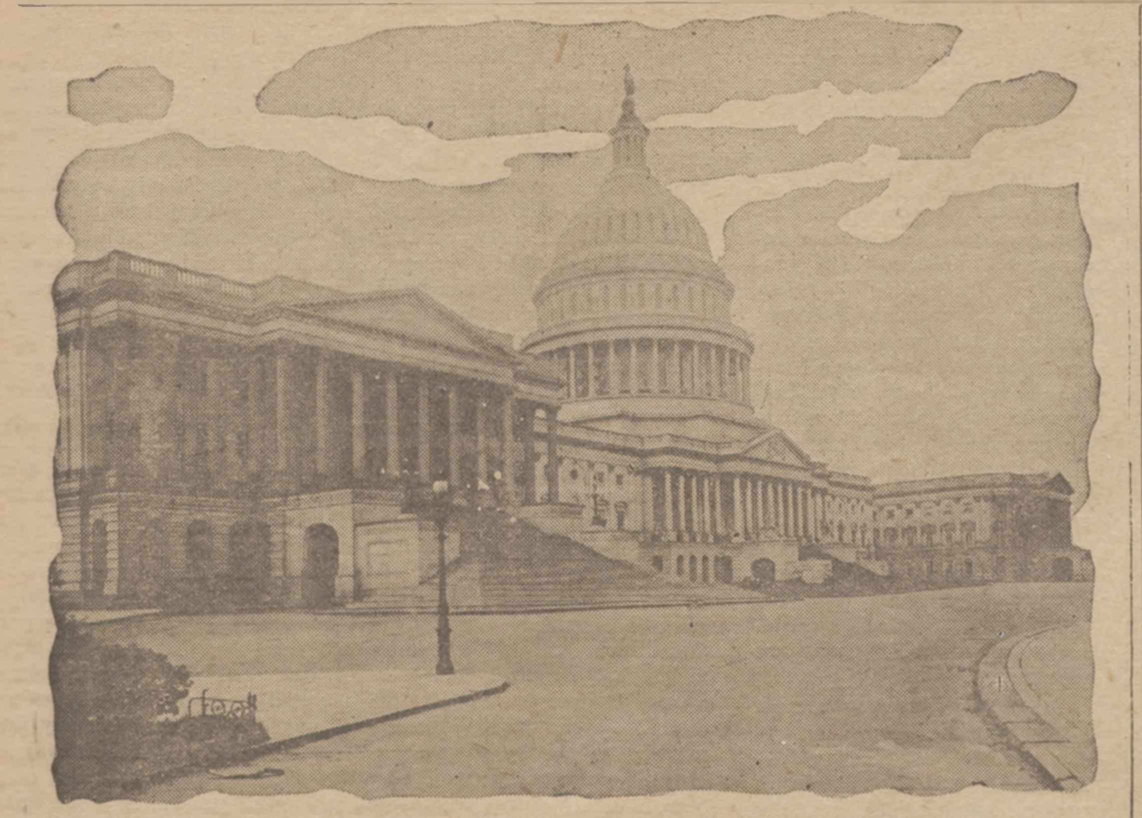
— Chyba do miłego widzenia, chciał pan powiedzieć?

— Wszystko jedno, bo tak czy owak zawsze potrzebujemy widzicz my sze.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



Copyright, 1910, by American Press Association

Kapitol w Washingtonie.
Obecnie pusty z powodu wakacyi.

Telegramy z Ameryki.

KATASTROFY W KOPALNIACH.

Raport kongresowego biura obwinia emigrantów.''

WASHINGTON, D. C. — Kongresowy komitet śledczy w sprawie wypadków w kopalniach w Stanie Illinois, Indiana i Ohio wydał obecnie nader ciekawe i znamienne orzeczenie, iż wielka ilość wypadków tragicznych w tych kopalniach jest powodowana tem, że kopalnie owe zatrudniają wielką ilość emigrantów, nie umiejących obchodzić się ostrożnie z materyałami palnymi i wybuchowymi.

Sprawa ta przedstawiona jest jak następuje:

''Emigranci zagraniczni nie są wypraktykowanymi górnikami i najmniejsza niedbałość z ich strony grozi życiu reszty górników pracujących w danej kopalni. Pozatem emigranci ci pragną jak najwięcej zarobić a jak najmniej wydać. To prowadzi ich do robienia przeróżnych oszczędności, co znowu jest ze stratą i bezpieczeństwa życia dla innych górników. Znaczna liczba górników-emigrantów, zwłaszcza niedawno do tego kraju przybyłych, nie może mówić po angielsku, ani nawet nie rozumie co się do nich mówi, wskutek czego nie rozumieją oni dokładnie dawanych im instrukcyi i ostrzeżeń i popełniają błędy, kończące się najczęściej tragiczną katastrofą.

Komisya śledcza przekonała się w jednym miesiącu, iż z liczby 18-737 górników 50.3 procent było emigrantów, 14.5 procent było urodzonych tutaj z ojców-emigrantów, 3.1 procent murzynów i 32 procent Amerykanów. Szkoci, Anglicy i Czesi, którzy pracują w kopalniach w ilości od 3 do 7 procent, zaledwie mają doświadczenie pracy górniczej z Europy.

Jedna trzecia emigrantów nic mówi wcale po angielsku. Zarobki w kopalniach są mniej więcej następujące: Chłopiec liczący powyżej lat 18, przeciętnie zarabia $2.49 dziennie, co jest 42 c. więcej jak w kopalniach w Pensylvanii. Tylko 3.4 procent robotników pracuje cały czas w ciągu roku. 48 procent robtników pracuje mniej niż 9 miesięcy w roku. Przeciętny zarobek roczny obliczają na $444 dla emigranta i na $477 dla tutaj urodzonego. Warunki pracy w kopalniach w tych trzech stanach są o wiele lepsze, jak w kopalniach na wschodzie.''

SPADŁ NA WIDZÓW!

Nowe nieszczęście z aeroplanem; ośm osób poranionych.

ASBURY PARK, N. J., 11 sierpnia. — Aeroplan systemu Wrighta, w którym znajdował się lotnik Walter A Brookins, spadł 10 sierpnia po południu z wysokości 50 stóp na grupę widzów, stojących około głównej trybuny.

W kilka minut potem, Brookinsa i siedm innych osób, lżej lub ciężej pokaleczonych, przewieziono do szpitala.

Lotnik jest ciężko ranny, a niejaki Jerzy Burnet, 14-letni chłopak — śmiertelnie.

Dlaczego maszyna spadła z powietrza niewiadomo; zdaje się jednak, że Brookins zamierzał wylądować, ale silny wiatr uniósł maszynę.

Mayor miasta Asbury Park, p. Franciszek Appleby cudem można powiedzieć ocalał; stał bowiem oddalony o stopę od miejsca, gdzie padł statek napowietrzny.

Trudno sobie wyobrazić, jaki krzyk i panika powstały na trybunie, w chwili, gdy maszyna odmówiła posłuszeństwa i spadła na ziemię. Spadek aeroplanu był tak nagły że pokaleczeni nie mogli wcale uniknąć katastrofy. W pośrodku drutów, i całej struktury leżał sam lotnik Brookins, z twarzą obróconą ku ziemi, a około niego rozłożyli się inni pokaleczeni.

Chłopiec Burnet, przywalony szkieletem maszyny do ziemi, krzyczał rozpaczliwym głosem o ratunek; potrwało jednak kilka minut, zanim go oswobodzono.

Brookins nie jest nowicyuszem w aeronautyce; 1-go lipca zdobył on rekord światowy co do wysokości w Atlantic City; wzbił się bowiem do wysokości 6,175 stóp i zdobył $5000 nagrody. Inną znowu nagrodę co do wzlotu zdobył on również w Indianapolis.

CZARNA LISTA.

Rządowe biuro chemiczne ostrzega ludność przed syropami.

WASHINGTON, D. C. — Doktór L. B. Kebler z rządowego biura chemicznego w Washingtonie ostrzega ogół przed dawaniem dzieciom różnych syropów, ogłaszanych jako lekarstwo, gdyż niektóre z nich zawierają trujące substancye i zabijają dziesiątki tysięcy dzieci rocznie. Na indeksie dr. Kobler postawił następujące lecznicze syropy:

Mrs. Winslow's Soothing sirup. Children's Comfort. Dr. Fahey's Pepsin Anodyne Compound. Dr. Fahrney's Teething Sirup. Dr. Fowler's Strawberry and Peppermint Mixure. Dr. Grove's Anodyne, the Infant's Friend. Jadway's Elixir for Infants. Dr James' Soothing Sirup Cordial. Koepp'e Baby's Friend. Dr. Miller's Anodyne for Babies. Dr. Moffet's Teethina Teething Powders. Victor Infant Relief.

''Leki'' te zawierają morfinę, chlorek, siarkę, opium i inne zabójcze dla dziecka ingredyencye.

Z KONWENCYI GÓRNIKÓW.

Obrady bardzo burzliwe. Rozgoryczenie przeciw prezydentowi.

INDIANAPOLIS, Ind. — Odbywa się tu konwencya górników United Mine Workers, na którą przybyło kilkaset delegatów. Delegaci od razu rozpoczęli wojnę z prezydentem unii Lewisem, którego pewna część górników, zwłaszcza ze stanu Illinois chce usunąć ze stanowiska prezesa, za zawieranie umowy z pracodawcami bez poradzenia się górników. Lewis miał długą mowę patetyczną w swojej obronie, którą jedni delegaci przyjmowali oklaskami, a drudzy sykaniem, tupaniem i piekielnym wrzaskiem. Lewis blady w bezsilnej wściekłości wyzwał krzyczących od bydlaków, co jeszcze bardziej wzmogło tumult i zrobiło mu wielu nowych nieprzyjaciół. Lewis z przyjaciółmi stara się opanować konwencyę, lecz czy mu się to uda — pokaże się później. Na 1105 delegatów 395 jest z Illinois, a 122 z dystryktu Pittsburgskiego, a wszyscy jak jeden mąż są przeciwni Lewisowi. Przytem i z innych stanów Lewis ma wrogów, więc zapewne panowanie jego skończy się na tej konwencyi. Ze sprawozdania sekretarza okazuje się, że unia miała $185,330 rozchodu od 1-go kwietnia rb., co niezmiernie oburzyło delegatów i wywołało nowe hece na sali.

ST. ZJEDN. W AFRYCE.

Rozciągają protektorat nad wolną republiką Liberyi.

WASHINGTON, D. C. — Stany Zjednoczone rozciągnęły swój protektorat nad afrykańskiem wolnem państwem republikańskiem Liberyą. Stały się afrykańskiem państwem kolonialnem, weszły w bezpośrednie sąsiedztwo z europejskiemi mocarstwami, zdobyły punkt oparcia na ziemi, dotychczas dla nich niedostępnej. Broniąc uporczywie doktryny Monroego, niedopuszczającej Europy do mieszania się w sprawy Ameryki. Jednocześnie posunęły się bliżej ku posiadłościom Europy, konkurując z nią o zdobycze afrykańskie.

Jest to, — jak pisze londyński ''Daily Mail'', — skutek polityki imperyalistycznej Roosevelta, który jak wiadomo, dążył do stworzenia ze Stanów Zjednoczonych wielkiego mocarstwa wszechświatowego, słusznie widząc w tem jedyny sposób zabezpieczenia dalszego rozwoju temu potężnemu związkowi wolnych ludzi. Chcąc walczyć z militarną Europą, trzeba używać jej własnej broni.

''Ameryka dla Ameryki'' jest już teraz, po aneksyi Filipin i po zagarnięciu Liberyi przestarzałem hasłem. Ameryka zdaje się wołać teraz za Anglią — dla nas świat!

I może być, że ''Daily Mail'' ma słuszność, twierdząc, że od czasu upadku Portu Arthura nie było tak wielkiego zdarzenia w polityce międzynarodowej, jak ta nagła opieka Ameryki nad Liberyą.

Jest to opieka, nie aneksya — jak donoszono z Londynu w telegramach — ale opieka, równa protektoratowi.

Poselstwo amerykańskie w Berlinie zaprzecza nawet tej wiadomości zupełnie, ale ''Berliner Tagablatt'' przypomina następujące szczegóły:

Już 25 marca rb. prezydent Taft zawiadomił kongres o doniosłych projektach komisyi amerykańskiej, która odwiedzała Liberyę z ramienia rządu waszyngtońskiego. Miało to być pośrednictwo Stanów Zjednoczonych w sprawie uregulowania granic pomiędzy Liberyą a jej sąsiadami. Dalej doradzono udzielić Liberyi pożyczki na spłatę długów. Jako gwarancyę otrzymałyby Stany Zjednoczone kontrolę nad cłami liberyjskiemi, współudział w uregulowaniu finansów liberyjskich oraz utworzenie korpusu policyjnego. Wreszcie Stany Zjednoczone miały zażądać na nowo podjęcia rokowań co do założenia stacyi węglowej w Liberyi. ''Berl. Tageblatt'' twierdzi, że ten program został wykonany — coby równało się istotnie rozciągnięciu protektoratu nad Liberyą.

Rzeczpospolitę Liberyi założyli amerykanie. Państwo to zawdzięcza swoje istnienie ''Towarzystwu kolonizacyjnemu dla wolnych murzynów'', które powstało w roku 1816 w Waszyngtonie. Liberya zależała od działań tej instytucyi do r. 1847, poczem r. 1848 Anglia uznała jej niezależność. Stany Zjednoczone przyznały ją dopiero r. 1862.

R. 1871 Liberya zaciągnęła w Anglii pożyczkę 100,000 funtów szterlingów, których spłacić nie potrafiła do dziś dnia.

Stany Zjednoczone skorzystały z kłopotów finansowych małej rzeczypospolitej i zwyciężyły wpływy Anglii przez udzielenie nowej pożyczki. Tak jakby kupiły sobie ten kraj...

POLAK PORANIONY PRZEZ INDYAN.

WATAUGA, South Dakota. — Fatalnemu wypadkowi uległ tu pewien farmer Polak, pan Suprynowski. Jest on właścicielem farmy do spółki ze swym przyjacielem Kawelinem w okolicy McIntosh.

Pan Suprynowski był słuchacz politechniki lwowskiej, znany w Ameryce i Europie sportowiec, bokser, strzelec i jeździec, utrzymywał stosunek miłosny z pewną Indyanką.

Współrodacy tejże, chcąc zemścić się na nim napadli go, gdy wracał z McIntosh do domu i chcieli go schwytać na lasso.

Suprynowski postrzelił jednego, a następnie począł się bronić nożem, lecz daremnie, bo pojmali go i zbili tak, że zapewne umrze.

Odwieziono go do szpitala w St. Paul.

NOWI EMIGRANCI.

6, 076 Polaków przyjechało do Ameryki w lipcu.

NEW YORK. — W miesiącu lipcu przybyło do portu tutejszego z Europy między pokładem 73,869 — w tem 6,076 Polaków. Emigranci przywieźli z sobą $1,537.790 gotówki. Więcej niż $50 miało osób 6,384, mniej niż $50 wykazało 32,560 osób. Deportowano w lipcu 1,227 emigrantów. Władze emigracyjne rozwijają dalej gorączkową energię, wyłączając i deportując emigrantów, gdy się nadarzy choć by cień powodu. W dniu 9 sierpnia znajdowało się na wyspie 1,045 osób wyłączonych od lądowania, a jaki procent emigrantów się wyłącza widać z tego, że gdy okręt 'Ryndam' przywiózł 975 wychodźców, władze wyłączyły z tej liczby od lądowania 199 oób, zatem prawie piątą część pasażerów.

Że Polacy sami niejednokrotnie winni są trudności stawianych im przy lądowaniu, to nie ulega kwestyi, gdyż naruszają oni często kardynalną zasadę, jakiej się ma trzymać każdy emigrant, a tą jest mówienie szczerej prawdy urzędnikom emigracyjnym.

Oto jeden przykład:

Władysław Krajczyński przybył tu z Królestwa w marcu bieżącego roku, a teraz sprowadził tu pozostawioną w kraju żonę. Przypuszczając, że to ułatwi kobiecie lądowanie, kazał jej listownie, aby na wyspie zeznała, że on jest już cztery lata w Ameryce. Tak pouczona kobieta, po przyjeździe, zeznała pod przysięgą o owych czterech latach, a pan Władysław naturalnie tak samo. Nieszczęście chciało, że kobiecina była w odmiennym stanie, więc władze emigracyjne interpelują ją zaraz, skąd do tego przychodzi, gdy męża cztery lata nie widziała. Kobieta nastraszona, zaczyna się plątać i by męża do tych czterech lat ratować podaje się sama w podejrzenie i opowiada jakąś wierutną bajkę o sąsiedzie Jakóbie, o romansach etc. Wtedy atoli władze powiadają że wiarołomnych żon Ameryka nie potrzebuje i skazują ją na deportacyę.

AWANTURY STRAJKOWE W COLUMBUS.

Policyanci odmawiają aresztowania i rozpędzani strajkierów.

COLUMBUS, Ohio. — Doszło tu w niedzielę do poważnych zaburzeń strajkowych, gdy kompania uruchomiła tramwaje obsługiwane przez łamistrajków. Nieunijny konduktor postrzelił jednego z robotników, gdy ten nazwał go ''scab'', i to spowodowało awantury. Strajkierzy i ich przyjaciele zniszczyli częściowo wozy tramwajowe kamieniami i pałkami, raniąc przytem ciężko kamieniem w głowę jedną z pasażerek. Policyanci niechętnie występują przeciw strajkierom i wczoraj ośmiu więcej policyantów przyłączyło się do 35 swoich kolegów, którzy zastrajkowali z powodu, iż im kazano występować przeciw strajkierom, a bronić łamistrajków; strajkierzy usiłowali zniszczyć dynamitem remizy tramwajowe, ale to się im nie udało.

MAJOR ZGINĄŁ PODCZAS POŻARU.

EL PASO, Tex. — Major tego miasta W. F. Robinson zginął tragiczną śmiercią, gdyż został zasypany gruzami walących się ścian przy płonącym budynku. — Major Robinson ze strażakami stawił się na miejscu, gdzie płonął skład departamentowy i chciał ostrzedz strażaków przed grożącem im niebezpieczeństwem skutkiem zawalenia się ścian, lecz sam życie stracił, gdy jedna ze ścian runęła na niego.

Z NOWEJ ANGLII.

Drobne wiadomości z różnych kolonii wyjęte z ''Gazety Bostońskiej.

W WEBSTER, Mass. ośmioro dzieci polskich omal nie padło ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Dzieci te, bawiąc się około domu, znalazły pudełko pigułek, a sądząc, że to cukierki, podzieliły się nimi i zjadły. Niestety pigułki zawierały bardzo znaczną dozę opiumu. Dzieci wkrótce straciły na rezonie i posnęły. Matki znalazły je w takim stanie bezprzytomne na dworze. Nie mogąc się ich dobudzić zaalarmowano lekarzy i ci dopiero stwierdzili zatrucie opiumem. Szybka pomoc lekarska ocaliła życie dzieciom, z których zwłaszcza dwoje mianowicie Wiktor i Jan Pepka, odzyskało przytomność dopiero po upływie 24 godzin i po usilnych staraniach lekarzy. Życiu ich nie grozi już teraz niebezpieczeństwo, chociaż z początku nawet lekarze już zwątpili.

W WESTFIELD, Mass. dawny budynek kościelny ks. Sznejder zamierza przerobić na szkołę dla dzieci polskich. Życzyć by należało, aby przeróbki można dokonać jeszcze w tym roku. Polonia w Westfield potrzebuje szkoły na gwałt.

W MANCHESTER, N. H., Walenty Ziarko wlazł na drzewo obok jeziora Massabesic po orzechy, i niestety spadł zeń na skałę tak nieszczęśliwie, że musiano go odwieść do szpitala.

W EXETER, Mass. Franciszek Załęski poszedł do domu poprawczego za pijaństwo i maltretowanie żony.

W BARRINGTON, Mass. Daniel Connelly wyratował topiącego się w rzece polskiego chłopca Jana Solaśkiego. Jest to już piąty z rzędu wypadek, w którym Connelly ratuje topiących się. Za swoją dzielność i odwagę pod tym względem posiada on już złoty medal.

W WORCESTER, Mass. jakiś żyd pobudował halę z napisem: Polsko-litewska hala na wesela i mityngi. Ludność zarówno polska, jak i litewska oburzona jest na bezczelność żyda i zamierza zmusić go przez policyę do zdjęcia takiego, pod cudze nazwisko podszywającego się szyldu. Jest to tem konieczniejsze, że na hali tej podczas zabaw zachodzą ustawiczne bijatyki pomiędzy rozmaitemi narodowościami, a w gazetach pisze się później, że zaszło to na Polsko-litewskiej hali.

W WEST WARREN, za inicyatywą krawca Michała Załuskiego organizuje się spółkowy sklep bławatny.

Z BRISTOL, Ct. odesłano na koszt rządu do kraju chorą na oczy Polkę Teklę Zwelko. Zwelko otrzymywała przez pewien czas zapomogę od miasta, ale amerykanie nie lubią dawać, to też i wysyłają ją do kraju. Trzymają się oni zasady: dopókiś zdrów, silny i pracujesz dla nas, jak koń, to dobrze, ale jakieś zasłabł i już z twojej pracy bogacić się nie można, to fora ze dwora do Europy.

W NEW BRITAIN, Ct. poświęcenie nowej szkoły polskiej odbędzie się 5 września. Szkoła pomieści 800 dzieci. Ks. Bojnowski wystawił sobie przez nią pomnik nazawsze w sercach prawych katolików i Polaków.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

SIERPIEN.

18 C Hesleny;
19 P Ludwika Tol.;
20 S Stefana;
21 N Joanny;
22 P Tymoteusza;
23 W Filipa;
24 S Bartłomieja.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie dostarczy wam bezpłatnie wszystkich informacyi w sprawach emigracyjnych, wykupna ziemi w Polsce itp. Adres: Polskie T. E. Kraków ul. Kolejowa 3. Austrya, Galicya. Krewnym których sprowadzacie z kraju, podajcie adres Domu Emigracyjnego św. Józefa, 117 Broad st. New York City, N. Y.

Chicago, Ill., dnia 18 sierpnia 1910.



Nowość edukacyjna we Włoszech.

Powołano tu do życia "uniwersytet wędrujący" nie profesorów, (mieliśmy taki swego czasu — polski — w Ameryce) ale słuchaczy; każdy z nich ma składane krzesło i pulpit, wagi około dziesięć funtów, przybory do pisania i rysowania i wszyscy wraz z profesorem zwiedzają miejsca historyczne, galerye, pomniki, zatrzymując się dla wysłuchania wykładu przy każdej osobliwości i spisując odrazu, co należy z całą wygodą.

UWAGI REDAKCYI.

Galicya nietylko obchodami uczciła rocznicę grunwaldzką. Jak notują pisma, zebrano na nich na rzecz Szkoły Ludowej blisko sto tysięcy koron. O rozwoju tej pięknej instytucyi i jej działalności, piszemy w osobnym artykule.

• • •

My, dziennikarze polscy w Chicago, uczciliśmy i upamiętnili wielki jubileusz zorganizowaniem Polskiego Klubu Prasowego. Wprawdzie jedno z pism pozachicagoskich, drwi sobie z lekka z tego twierdzenia, mamy jednakowoż nadzieję, że z czasem nawet to pismo zmieni zdanie i uzna, że dokonała się rzecz dobra, którą rocznicę grunwaldzką godnie się uczciło, boć czcić można coś w rozmaity sposób, a przez to nikt jeszcze c z y n u s w e g o nie stawia na równi z faktem, któremu cześć swoją okazać pragnie.

• • •

Nigdy jeszcze prasa w Polsce nie rozpisywała się tak obszernie i wyczerpująco o Polakach w Ameryce, jak obecnie. Przyczyniły się do tego w znacznej mierze tak Kongres Narodowy w Washingtonie, jak niezwykle liczny udział reprezentacyi naszych w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie.

• • •

W "Gazecie Polskiej" powtarzamy i powtarzać będziemy wszystkie takie ważniejsze głosy bądźto dosłownie, bądź w streszczeniu z komentarzami lub bez, jużto wyjawiając nasze zdanie, o tem, co inni napisali, już to pozostawiając ocenę samymże czytelnikom.

• • •

W dzisiejszym numerze podajemy za "Słowem Polskiem" ze Lwowa, opis przyjęć, jakie reprezentantom Związku Narodowego zgotowała stolica Galicyi, i wszystko, co reprezentanci tej organizacyi we Lwowie mówili.

• • •

To samo pismo, w jednym z następnych numerów, poświęciło nam dłuższy wstępny artykuł, pt. "Czwarta Dzielnica" — bardzo ciepło napisany, chociaż — niezupełnie wolny od błędów, których na taką odległość ustrzedz nie zawsze się można. Swoją drogą "Dz. Chicagoski" zbyt ostro go skrytykował, bo piszący nie miał złej woli, a chęci w tym artykule wykazanej dopomożenia nam w wytworzeniu tu polskich ośrodków wiedzy i nauki, nie powinno się lekceważyć, jeżeli jest mowa np. o dostarczeniu pewnej liczby sił profesorskich do projektowanego uniwersytetu. Inna rzecz, gdy ktoś doradza emigracyę inteligencyi z Polski na "gotowe posady" — których tu nie ma i do objęcia których inteligencya z Polski nie jest dostatecznie przygotowaną, przez co po przybyciu naraża się na straszny zawód, a często na fizyczną pracę, do której nie przywykła i na nędzę ostateczną. Ale autor omawianego artykułu w 'Słowie Polskiem' nie miał na myśli doradzania inteligencyi takiej emigracyi na "gotowe posady."

• • •

Mimochodem tu zauważymy, że któreś z pism bardzo słusznie interpelowało OO. Zmartwychwstańców o sprawozdanie, jak stoi sprawa z projektowanym przez nich uniwersytetem. Poparła rzecz tę bardzo gorąco cała prasa polska i będzie popierać dalej, ale — powinna wiedzieć, jak sprawy stoją, ile dotąd zebrano funduszów, ile potrzeba, jakie są widoki itp. "Dziennik Chicagoski" najbliższy tej sprawie, od dłuższego czasu milczy, a warto, by się odezwał.

• • •

"Dziennikowi Związkowemu" — jak to było zresztą do przewidzenia — nie bardzo się podobał powtórzony przez nas za "Przeglądem Emigracyjnym" z Krakowa artykuł o polskiem Sokolstwie. Uważa go za "przedsejmową intryżkę" obmyślaną na szkodę Związku Narodowego. Każdemu o każdej sprawie wolno mieć swoje zdanie. "Gazeta Polska" uważa, że życie, którego bieg jest zazwyczaj wynikiem najrozmaitszych konsekwencyi, wypływających z całego szeregu czynów ludzkich, w obecnych stosunkach, **takie — jak w owym artykule, a nie inne, dyktuje rozwiązanie kwesty sokolej.**

Było wprawdzie możliwem inne rozwiązanie, ale — chwila ta minęła już bezpowrotnie. Można było doprowadzić do połączenia się Sokolstwa pod "jednym sztandarem Związku Narodowego Polskiego", ale — w czasie zlotu grunwaldzkiego w Polsce, **na drodze ustępstw**, przez zgodę na to, by w Związku Sokołów miały równe prawa i takie gniazda, które grupami tej organizacyi być nie chcą lub nie mogą, **przez rozszerzenie autonomii, któraby umożliwiała tej organizacyi służbę całemu społeczeństwu i Polsce, a nie jednej tylko organizacyi.** Delegacya odłamu sokolego przy Związku Narodowym polskim z inną atoli pojechała do Polski instrukcyą — i jak się dowiadujemy z "Dziennika Z." zamierzony cel osiągnęła. **Przywozi wyrok potępiający secesyę**, skazujący "Wolne Sokolstwo" na zdanie się na łaskę i nie łaskę Związku Narodowego. Naczelnikom Sokolstwa w Polsce bynajmniej się nie dziwimy, przedstawiono im zapewne sprawę tak, że innego wyroku wydać nie mogli. Dziwimy się natomiast tym, którzy po taki wyrok pojechali, o taki wyrok się starali, i z nim przyjeżdżają, **wiedząc doskonale, że nie będzie on oliwą na ranę ustawicznie jątrzoną.**

• • •

W wypadku tym nie szło bynajmniej o ustępstwa na rzecz tych, którzy secesyę na zlocie w Cleveland wywołali. Po secesyi pozostało w szeregach całe mnóstwo Sokołów, którzy ją potępili, ale którym myśl o rozłamie bolesną jest nad wszelki wyraz i którzy gotowi są do jak najdalej idących ustępstw, byle doprowadzić do ponownego połączenia. Ci będą decydować obecnie! W Stanach Zjednoczonych nie może być i nie będzie dwóch Związków Sokolich. Przywieziony "wyrok" — Wolnym Sokołom honorową drogę powrotu do starej organizacyi zamyka. Trzeba szukać innej. Jest to konieczność, przed którą nie cofnie się żaden sokół prawy i — aczkolwiek dużo może jeszcze upłynąć czasu, droga ta się znajdzie, chociaż przykrem to będzie dla jednej ze stron interesowanych. Ich własna wina! Był czas, że przykrości tej mogli uniknąć. Ich wina, że "secesya" uzyskała dzisiaj argument, którego jeszcze przed kilku tygodniami używać skutecznie nie mogła.

P. K. P.

Wszystkie prawie bez wyjątku, pisma polskie w Ameryce, bardzo życzliwie, rzec można, entuzyastycznie, przyjęły wiadomość o zorganizowaniu się w Chicago Polskiego Klubu Prasowego. Wszystkie też wyrażają nadzieję, że za przykładem naszym w Chicago, pójdzie brać dziennikarska i połączy się w jeden wielki polski związek prasowy i w innych miastach, tak, że już w krótkim przeciągu czasu, polscy pracownicy pióra w całej Ameryce będą zorganizowani.

Nie brak wprawdzie także zdań, zapał ogólny ochładzających, ale że są stosunkowo nieliczne i aż na podziw nieśmiałe, przeto — można mieć nadzieję, że dobra sprawa zwycięży.

Z tych głosów "chłodnych" na uwagę przedewszystkiem zasługuje głos "Nowin Polskich" z Milwaukee, które piszą.

O jedną tylko rzecz obawiamy się. Rozważając nieco obszerniej i głębiej cele nowo założonego klubu chicagoskiego, nie możemy pominąć w oczy bijącej obawy, czy połączenie grona ludzi — odrębnych nie tylko przekonań religijnych, społecznych i ekonomicznych, ale nawet znajdujących się w stosunku krańcowym pod względem wykształcenia i wychowania, potrafi długo istnieć i funkcyonować.

Przytem klub chicagoski, naszem zdaniem — za wiele i za wysokie odrazu zakreślił sobie cele. Uwaga i siły odrazu za nadto się rozstrzelą już w samych początkach tak zbożnego dzieła; rozstrzelą się zaś w okresie organizacyjnym, a więc w czasie, gdy potrzeba skupienia i skoncentrowania wszystkich sił i dążeń.

Obaw tych nie podzielamy.

Przedewszystkiem brać dziennikarska w Chicago przystąpiła do organizacyi po bardzo gruntownej i długotrwałej rozwadze i — nakreśliła jej **z rozmysłem** cele szerokie, szersze, niż mają zazwyczaj organizacye zawodowe i towarzyskie, bo w tem właśnie widzi gwarancyę jej trwałości i powodzenia.

Zrozumieliśmy tu w Chicago, że w chwili obecnej, po całym szeregu lat gorszących polemik dziennikarskich, opartych prawie wyłącznie na osobistych wycieczkach i napaściach, w których każda prawie polemika rzeczowa kończyła się ordynarną kłótnią i obelgami, nawet mowy być nie może o tem, aby wiązać w jedno ciało **samych wyłącznie dziennikarzy** w stowarzyszenie ściśle zawodowe, w któremby oni sami o własnych szli siłach, tak różnych co do wartości, etyki, itd., i spodziewać się po nich, by w swojem wyłącznie kole rozwinęli i życie towarzyskie i starania o ujednostajnienie opinii na zasadnicze cele naszego społeczeństwa w Ameryce.

Zawzorowaliśmy się zatem na zwyczaju utartym w Ameryce i zorganizowaliśmy nie unię dziennikarską, nie literackie stowarzyszenie, ale — **Polski Klub Prasowy** otwierając w nim szeroko wrota dla wszystkich "profesionistów" — w którym spotykać się mają wszyscy dostatecznie ukwalifikowani **do wywierania wpływu na opinię, przedewszystkiem na samychże dziennikarzy.**

Klub ten ma stać zbiorową siłą całej inteligencyi w Chicago.

W ten sposób dajemy gotowy wzór wszystkim większym koloniom, nawet takim, w których nie ma dostatecznej ilości dziennikarzy, aby o własnych siłach stworzyć choćby najmniejsze kółko.

W ten sposób nietylko takie kolonie jak Milwaukee, Buffalo, i Detroit, gdzie wychodzą dzienniki, ale nawet takie, jak Cleveland, Toledo, Nowy York, Pittsburg, Baltimore, St. Louis i inne, zdobyć się mogą na własne kluby prasowe, które z czasem połączą się razem w jedną organizacyę, mogącą nietylko skutecznie wpływać na o p i n i ę publiczną, ale siłą swą moralną i materyalną **pomagać dziennikarzom i literatom w zawodzie ze wszystkich najbardziej odpowiedzialnym i dla całego ogółu polskiego najważniejszym,** boć — ten tylko zawód reprezentuje go na zewnątrz, z niego wszystko dobre i wszystko złe spływa na całe życie społeczne i narodowe.

Dla takich Klubów Prasowych, żaden zakres działania nie może być zbyt obszernym, takie Kluby Prasowe przy dobrej woli każdemu sprostać potrafią.

Co inni piszą.

Z prawdziwem wzruszeniem czyta się spowiedź jednego z delegatów Zjednoczenia P. R. Kat. ks. Zapały, z wrażeń, jakie odniósł w czasie uroczystości grunwaldzkich. Nie możemy sobie odmówić przyjemności powtórzenia niektórych przynajmniej ustępów, w tem



Ks. Władysław Zapała.
Rektor Kolegium św. Stanisława i delegat Zjednoczenia P. R. Kat. na uroczystości grunwaldzkie do Krakowa.

przekonaniu, że zbuduje się nimi każdy czytelnik naszego pisma:

Oto co kapłan ten pisze o mowie Paderewskiego:

"Głosem donośnym w dal idącym, rzucaniem umiejętnem słów w bezbrzeżną dal tłumów, przepięknemi już nie słowami ale perłami przepięknej naszej mowy tak oczarował i zmagnetyzował wszystkich, że trudno było zapanować nad sobą, by się nie unieść w jakąś niby zaklętą sferę przedziwnych uczuć. W tej to chwili stanęła przed widzem nasza dawna Polska, stanęło pięć wieków pracowitych, stanęły najwybitniejsze postacie królów i bohaterów, stanął cały naród z chwilami promiennemi swego złotego wieku historycznego, stanęły chwile rozstroju i momenta chylące naród do upadku. Stanął przed oczyma nie tylko Grunwald, ale Chocim, Cecora, Wiedeń, Racławice, stanął XIX wiek, a z nim epoka nieszczęść i krzyżowych chwil. Polska to wszystko przeszła. Niegdyś przedmurze chrześciaństwa, a dziś niewolnica, a dziś pozbawiona bytu politycznego, a tem samem prawa do samoistnego rozwoju, pracy narodowej i samodzielnego postępu. A jednak ta Polska dziś jeszcze wielka i potężna, bo w niej widać wielką niespożytą siłę duchową, a poeta narodu Słowacki powiedział: "my dla ducha trumn nie mamy". W uroczystości grunwaldzkiej to się okazało. Tu ujawnił się niepokonany i niczem nieznużony duch polski z taką potęgą i mocą. Zebrał się cały naród polski sam, dobrowolnie, z poczucia narodowego. Nie brakło nikogo. I nasi rodacy z za oceanu tu przybyli, by zadokumentować uroczyście, by zaprzysiądz Ojczyźnie, że za morzami jej się nie zaparli, że ją nad życie, nad wszystko kochają, że ta ziemia polska zawsze dla nas pozostanie najcenniejszą, najmilszą i najukochańszą naszą matką.

Przybyliśmy tu z za oceanu. Nigdy tego nie pożałujemy, ta ziemia nasza, ta matka nasza — Polska — wielce nas miłując, przyjęła nas tak jak matka swe umiłowane dzieci."

Drugą chwilą, która potężna miłością Polski uderzyła w duszę piszącego, był zlot Polskich Sokołów:

"Dwanaście tysięcy Sokołów w Krakowie. Tyle Młodzieży polskiej, młodzieży wykazującej, że w zdrowem ciele mieści się i zdrowy duch. Ćwiczenia Sokołów. Zlot Sokołów — słowa te przelatywały z ust do ust, wyrywały się mimowolnie z każdego serca, z każdej duszy polskiej. Każdy spieszył na błonia. O biletach wstępu w ostatniej chwili nie było nawet mowy. Wszystko już zakupione na szereg dni przedtem. Kiedy na wielkiem boisku pojawili się wobec kilkudziesięciu tysięcy widzów Sokoli, kiedy ukazała się chorągiew polska, kiedy rozległa się nuta polska — myśmy zaniemieli. Niepodobna było zapanować nad sobą. Przed nami tysiące tych, którzy każdej chwili mogliby być obrońcami swej ojczyzny. Zaprawdę, że to chwila wielka, wspaniała. Gdy zagrzmiał hymn nasz narodowy, a z nim tysiące oklasków, po wielu twarzach spływały łzy — łzy radości, szczęścia i wesela, i myśmy poszli za tymi płaczącymi, łzą radości cieszyliśmy się tym wspaniałym widokiem, łza szczęścia budziła i rodziła w nas jeszcze większą miłość do kraju ojczystego, a łza wesela zdawało się nam, że nam prorokowała wielką, wspaniałą i radosną przyszłość dla narodu naszego."

Ale największe wrażenie robił uroczysty pochód na Wawel.

Już wczesnym rankiem dnia 17 lipca wyruszyliśmy na błonia. Pochód miał się stamtąd rozpocząć. Po ustawieniu się towarzystw, grup, organizacyi, reprezentacyi wszelakich z różnych stron, po cudownem, natchnionem przemówieniu Najprzew. ks. Biskupa Bandurskiego, które to przemówienie przypomniało nam błogosławienie wojska polskiego idącego na bój przeciw wrogowi, po odśpiewaniu pieśni Boga Rodzicy, ruszył pochód na Wawel, szedł. Pochód na Wawel! Myśmy go nie widzieli, bośmy w nim byli, w nim brali udział, lecz stało się co innego.

Kochani Rodacy i Bracia nasi za Oceanem, pozwólcie nam na zwierzenie się z wszelkich rzeczy i chwil, których byliśmy świadkami. Witano wszystkich biorących po kolei udział w obchodzie, ale śmiało możemy to powiedzieć, że nikogo z takim entuzyazmem nie witano, jak nas z Ameryki. Przez 4 godziny urządzano nam takie owacye, tak się nami cieszono, żeśmy z tak daleka przybyli. Wołano do nas: "Kochani Rodacy! Bóg Wam zapłać za to, żeście przybyli, witajcie nam, Czołem przed Wami, poczciwi, z tak daleka przybyli, oni tę naszą Polskę też gorąco kochają, — Witajcie w naszym grodzie, serdecznie się cieszymy Wami, dziękujemy Wam za to, żeście przybyli. Bóg Wam zapłać nasi drodzy Bracia! Zostańcie tu długo z nami, nacieszcie się tą ziemią polską. Nie zapominajcie w Ameryce o Polsce."

W dalszym ciągu obsypywano nas kwiatami, cukierkami, powiewano z okien chustkami, wznoszono ciągłe, nieprzerwane, entuzyastyczne okrzyki, słowem urządzono nam królewską owacyę.

Wśród tych okrzyków z wieńcami przesuwaliśmy się na Wawel. Były reprezentacye Związku Narodowego Polskiego, Wydziału Kobiet Z. N. P., Zjednoczenia P. R. K., Macierzy Polskiej i Unii Polskiej z Buffalo.

Wszystkie reprezentacye z za oceanu miały swe wieńce, które około godziny 4 popołudniu złożyły na Wawelu.

Obchód pozostał nam w sercu, wszyscyśmy między sobą mówili: gdyby tylko po to wypadało nam jedynie jechać do Krakowa, to jużby nam się opłaciło. Stało się dobrze, żeśmy tu byli, że nas tu nie brakło. Pokrzepiliśmy naszego ducha, umocniliśmy się i utwierdzili w polskości. Zrozumieliśmy również i to, że za nami z za morza stoi całe społeczeństwo europejskie polskie.

Przyjął nas Kraków jak swych braci, jako swych najdroższych i najbliższych serca znajomych.

W naszem sercu po tym pochodzie pozostanie na zawsze niewygasła wdzięczność i największa miłość dla wszystkiego co polskie. Tu w ziemi ojców naszych byliśmy naocznymi świadkami rzeczy wielkich, świętych, wspaniałych, tutaj zrozumieliśmy, że dla Polski, dla Braci swych trzeba jeszcze z większem poświęceniem i gorliwością pracować. Tu pojęliśmy jeszcze lepiej słowa ostatniego naszego wieszcza Wyspiańskiego, że "Polska to wielka rzecz", że dla narodu swego trzeba poświęcić wszystko, każdą chwilę życia swego.

• • •

W ostatnim tygodniu, pojawiło się w kilku gazetach dużo nieuzasadnionych zarzutów pod adresem nieotwartego jeszcze Domu Emigracyjnego Związku Narodowego Polskiego w Nowym Yorku. "Dz. Zw." odparł je skutecznie, przytaczając jeden ustęp urzędowego protokółu z posiedzenia Zarządu, chociaż niepotrzebnie zupełnie obrzucił całym stekiem wyzwisk tych, co zarzuty "z palca sobie wyssali". — Ten ustęp mógł zupełnie wystarczyć!.

Zupełnie inaczej i napaść samą i sprawę obu domów emigracyjnych potraktował "Dz. dla Wszystkich." z Buffalo, który z całą słusznością powiada:

Bardzo źle, że już na samym początku działalności Związkowego Domu Emigracyjnego nietaktowni redaktorzy napadają na niego. Miejcież rozum ludzie! Po cóż to drażnić, podniecać, zniechęcać? Związkowcy chcieli mieć swój dom emigracyjny i mają go. Jeżeli zarząd centralny wydaje na jego utrzymanie za wiele pieniędzy, wtedy odpowiadać będzie za to przed sejmem. Sejm jest tą instytucyą, która sądzić będzie zarząd i urzędników domu emigracyjnego za ich czyny i wydatki. Dziennikarzom, którzy tylko dowolne przytaczają cyfry, tego nie wolno.

Natomiast dziennikarze mają obecnie inny obowiązek. Niech dbają o to, aby dwa te polskie przytułki emigracyjne: Dom św. Józefa i Związkowy Dom Emigracyjny w pracy około świadczenia dobrodziejstw wychodźcom sobie nie przeszkadzały. Są to dwa przybytki, dwie świątynie narodowe, które mają łaknących nakarmić, pragnących napoić, będącym w kłopocie służyć dobrą radą, wyrzuconym na brzegi obce tułaczom spieszyć z pomocą. Miłość bliźniego jest podstawową i główną cechą tych instytucyi. Niech więc i one miłością wzajemną do siebie pałają. Pracy będą miały obie aż za wiele. Byleby tylko między niemi panowała zgoda. Zarząd Związku Narodowego Polskiego powinien się porozumieć z zarządem Domu św. Józefa lub dać wskazówki zarządcy Domu Związkowego, aby z miłością i braterstwem odnosił się do zarządu starszej instytucyi.

GROŹBA ZATAMOWANIA IMIGRACYI DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Prasę polską w Galicyi obiega następujący artykuł:

"Jeden z dzienników wiedeńskich zamieścił tymi dniami wiadomość, która — gdyby się sprawdziła — byłaby strasznym ciosem dla naszego kraju. Mianowicie pismo to donosi, że ambasador amerykański zawiadomił oficyalnie rząd austro-węgierski, iż wobec zarządzeń administracyjnych, wymierzonych przeciw "Vacuum Oil Company" nie może rząd amerykański spokojnie przypatrywać się poszkodowaniu swych poddanych i dlatego rozważa represalia ze swej strony. **Represalia rządu amerykańskiego będą dotyczyły immigracyi austro-węgierskich poddanych do Ameryki** i nałożenia taryfy na towary, wyrabiane w Austryi, a eksportowane za morze.

Z Galicyi wędruje do Ameryki rokrocznie około 150 tysięcy emigrantów. Ta olbrzymia fala ludzka płynie za ocean wskutek ogólnej nędzy w kraju, wskutek przeludnienia, braku przemysłu, rozdrobnienia ziemi i wytworzonego wskutek braku warsztatu pracy "głodu ziemi", objawiającego się w gorączkowej parcelacyi i płaceniu szalonych sum za grunty parcelacyjne. Ameryka jest olbrzymim rezerwoarem, który corocznie chłonie krocie tysięcy ludzi pracowitych, wytrwałych, którzy zasilają kraj dziesiątkami milionów gotówki rocznie i umożliwiają jaki taki postęp gospodarczy, jakie znaczenie ma dla nas Ameryka — o tem pouczają nas dosadnie te okresy czasy, kiedy przesilenia finansowo-przemysłowe w Ameryce czynią przypływ robotnika zbytecznym.

Każde takie przesilenie jest dla nas katastrofą ekonomiczną, która przejawia się przedewszystkiem w ubożeniu kraju, martwocie ekonomicznej, w obniżeniu zarobków na miejscu i na emigracyi europejskiej. Fala ludzka odepchnięta od brzegów Ameryki zwraca się przedewszystkiem do Prus i tam wskutek wielkiej podaży pracy obniża zarobki naszych "obieżysasów". Korzyść z tego mają Niemcy, którzy w takich okresach mają w bród robotnika i dlatego mogą swobodnie przebierać w najemnej pracy. Klęska byłaby wtedy podwójna.

Temu niebezpieczeństwu należy z góry zapobiedz przez interwencyę posłów polskich u rządu austryackiego, który może niedocenia należycie grożącego niebezpieczeństwa, a także stoi pod wpływem obszarniczych poglądów i uważa emigracyę za ucieczkę pracy, powodującą brak taniego i potulnego robotnika. Gdyby groźba rządu amerykańskiego została spełniona, należałoby tym dziesiątkom tysięcy dać pole zarobku w domu. Normalna praca gospodarcza tej ogromnej siły nie zużytkuje, trzeba na ten wypadek stworzyć na szereg lat zupełnie nowe źródło zarobków a tem może być tylko rozpoczęcie jak najszybsze budowy kanałów.

Ponadto należałoby rozpocząć energiczną akcyę w kierunku podniesienia intenzywności pracy, któraby umożliwiła większy dochód z włościańskiego gospodarstwa.

To, co zyska kraj przez zniszczenie konkurencyi amerykańskiej na polu nafciarstwa, jest niczem wobec ewentualnych szkód, jakie wstrzymanie fali emigracyi sprowadzić może na nasz kraj."

Nam się ta groźba "represaliów rządu amerykańskiego co do imigracyi austro-węgierskich poddanych" wydaje jednak wyssaną z palca.

Rząd nasz, nie może aż tak daleko posuwać się w obronie interesów żadnego z trustów tutejszych, a tem mniej naftowego, tak w całym kraju niepopularnego, a z opinią publiczną liczyć się musi. Nie popełni też takiego nietaktu, aby za porażki na polu przemysłu i handlu, poniesione przez firmy tutejsze, ostrze kary kierował przeciwko ludności danego kraju, która nie ponosi przecie żadnej winy.

Istniejące obostrzenia praw imigracyjnych i dalsze, jeżeli będą, odnosić się będą do całej Europy, a nie do którego z jej państw poszczególnych.

Artykuł powtórzyliśmy dla tego aby zaznajomić naszych czytelników z tym faktem, że w Galicyi zdają sobie jednak sprawę z tego czem jest dla niej immigracya do Ameryki.

DZIECI POLSKIE Z AMERYKI W KRAKOWIE.

Donosiliśmy w swoim czasie o tem, że ks. P. J. Brylski wyjechał z czterema chłopcami polskimi na obchód grunwaldzki do Krakowa. O tych chłopcach znajdujemy następującą wiadomość w "Głosie Narodu."

Z miasta Gallitzin w Stanie Pennsylvania [Stany Zjednoczone] przybyło czterech chłopców polskich w wieku 13—14 lat na uroczystości Grunwaldzkie w Krakowie. Rodzice ich wyemigrowali przed kilkunastu laty z Galicyi do Stan. Zjedn. i tam jako robotnicy kopalniani osiedlili się na stałe. Dzieci ich, urodzeni Amerykanie, nie widziały dotąd ojczystego kraju. Uczęszczały do szkoły parafialnej w Gallitzin, gdzie uczyły się języka polskiego i angielskiego, historyi i geografii polskiej. Przy sposobności święta Grunwaldzkiego zabrał czterech takich chłopców Ks. Paweł Juliusz Brylski, proboszcz tamtejszej parafii polskiej pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej — ze sobą do Europy. Chłopcy przybyli już 24 maja do Neapolu, skąd przez Rzym, Loretto, Florencyę, Wenecyę i Wiedeń przyjechali do Krakowa. — W Krakowie wzięli udział w pochodzie grunwaldzkim na Wawel, a w ostatnich dniach zwiedzali pamiątki naszego miasta poczem wyjechali z ks. Brylskim do Lwowa, Częstochowy, Warszawy, Poznania, Gniezna, skąd powrócą do Ameryki.

[Dokończenie na następnej stronie.]



Amerykanie gośćmi Wilhelma na yachcie.

Grupa ta przedstawia scenę, która ogromnie wzrusza demokratyczną "societę" tutejszą. Wielki monarcha cesarz niemiecki nader serdecznym okazuje się dla tutejszych milionerów. Obok Wilhelma, którego łatwo poznać, po wąsach, stoi milionerka z Nowego Yorku, mrs. Goelet.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Między innymi przybyli młodzi Amerykanie do naszej redakcyi i złożyli 20 koron na szkoły kresowe. Chłopcy opowiadali z entuzyazmem o swych wrażeniach z Krakowa i Rzymu, gdzie od Ojca św. na audyencyi otrzymali medaliki pamiątkowe. Młodzi goście acz dzieci prostych robotników, okazują niezwykłą inteligencyę, władają biegle językami: polskim i angielskim, a zachowanie się ich jest pełne otwartości, pewności siebie i energii. Prawdziwie nowożytne pokolenie Polaków amerykańskich o twardych dłoniach i otwartych głowach!

Ks. Paweł Brylski, organizator wycieczki pochodzi z okolic Krakowa, a od ośmiu lat działa wśród Polaków w Pennsylvanii.— Jego to jest zasługą, że polska ludność w Gallitzin posiada polską szkołę, mimo iż liczba Polaków w tem 8 tysięcznem mieście nie przenosi cyfry 3 tysiące.

Chłopcy amerykańscy wystosowali do redakcyi "Głosu Narodu" list następujący, który przytaczamy w całości, gdyż najlepiej charakteryzuje on narodowe wychowanie młodzieży w Gallitzin.

Szanowna Redakcyo!

Niewiemy czy Redakcya zechce umieścić list nasz na szpaltach "Głosu Narodu", do którego zwykle wielcy ludzie swoje wiadomości podają. Z pewnością nikt o nas w Krakowie nic nie wie, gdzie od obchodu Grunwaldzkiego bawimy. Jest nas czterech chłopców z Ameryki Północnej, gdzie uczęszczamy do szkoły parafialnej, pod Opieką Matki Boskiej Częstochowskiej w Gallitzin, Pa. Przywiózł nas nasz ks. Proboszcz, abyśmy zobaczyli nasz kochany Kraj, jego piękność, jego cuda, jego dzieje. Po sześciotygodniowej podróży po Europie zdążyliśmy szczęśliwie na wielki Obchód Grunwaldzki. Mało na nas zwracano uwagi, może dlatego, żeśmy mali i zupełnie niczem się nie odznaczali, lecz zato posiadamy nieograniczoną miłość i szacunek dla wszystkiego na co patrzymy i co nas otacza. Należało się i nam złożyć wieniec na grobie Wiekopomnego króla Zwycięzcy, ponieważ jednak nasz zacny przewodnik był złożony niemocą wzięliśmy zato cichy udział w obchodzie na Górę Królewską. I tam niespostrzeżenie ucałowaliśmy z wyrazem czci grobowce Jagiełły i Jadwigi z tem żywem pragnieniem abyśmy pozostali wiernymi synami Ojczyzny. W zamian za wieniec i wstęgi składamy na ręce Redakcyi dwadzieścia koron na szkoły kresowe. Niech ta mała ofiara od nas małych Polaków z Ameryki będzie cegiełką do wznoszącego się gmachu, który ma chronić naszych współbraci od wynarodowienia.

Żegnamy Cię Święty Grodzie, nasyciłeś nas Twojemi pamiątkami; powróciwszy do Ameryki, opowiadać będziemy naszym kolegom Twoją wielkość i Twoje cuda. Chcielibyśmy się znowu jak najprędzej znaleźć w Twoich murach. Przybędziemy też, kiedy Jadwiga stanie na ołtarzu Twoich Świętych Bożych, a z pewnością będzie nas większa gromadka. Życzymy Ci tej błogiej chwili, w której znowu dumnie będziesz spoglądał na tłumy Narodu, korzącego się przed ołtarzem Świętej. Niech Promotor tej świętej sprawy Najprzewielebniejszy ks. biskup Bandurski doczeka się tej błogiej chwili, aby tak, jak nam głosił sławę Jagiełły, mógł nam głosić cnoty i chwałę Jadwigi. Niech hasło: "Zbudźmy Jadwigę" przez Niego rzucone zaleci do wszystkich zakątków ziemi, gdzie tylko Polacy się znajdują i zachęci ich do wspólnej pracy, abyśmy znowu ku upokorzeniu naszych wrogów wspólnie się zebrali i całą piersią zaśpiewać mogli: Święta Jadwigo patronko Polski módl się za nami!

Jan Gubala, Franciszek Ulmanaek, Józef Jurgowski, Karol Ihnat.

TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ W GALICYI.

Z powodu uroczystości Grunwaldzkich odbył się w Krakowie szereg zjazdów. Jednym z pierwszych a zarazem i najważniejszych był doroczny walny zjazd Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Zjechało się 400 z górą delegatów i uczestników, na obrady przybyło wielu posłów do parlamentu i sejmu, przedstawiciele władz i wiele różnych najpoważniejszych osobistości.

W kościele św. Anny, inaczej zwanym uniwersyteckim, odbyło się specyalne nabożeństwo dla uczestników. Po nabożeństwie wszyscy poszli do uniwersytetu, gdzie w jednej z największych sal odbyło się pierwsze posiedzenie zjazdu. Zagaił je prezes Towarzystwa Ernest Bandrowski.

W imieniu Koła uniwersyteckiego Towarzystwa Szkoły Ludowej przemawiał profesor Władysław Jaworski, witając zgromadzonych delegatów i gości w murach prastarej wszechnicy Jagiellońskiej. Wspomniał mówca, że przedstawiciele nauki polskiej brali czynny udział w pracach Towarzystwa i utworzyli własnym kosztem pierwszą na kresach szkołę. Wysnuwał stąd dobrą wróżbę dla dalszego coraz to wspanialszego rozwoju naszej instytucyi.

Prezes Towarzystwa poseł Bandrowski zabrał jeszcze raz głos dziękując za przybycie posłom polskim z sejmu i parlamentu, delegatom Macierzy Szkolnej, przedstawicielom Ligi Przemysłowej, Kółkom Rolniczym i wszystkim innym gościom.

Prezydent miasta Krakowa Leo zwrócił się w serdecznych słowach do przybyłych, witając ich w murach grodu jagiellońskiego. Wypowiedział on życzenie, aby Kraków, ta stolica duchowa Polski, stał się także przedmiotem troski Tow. Szkoły Ludowej, które powinno tam rozwinąć również swą wybitną pracę.

Przemawiało jeszcze pięknie wielu mówców, brak już jednak miejsca, aby treść mów tych podać. Na zakończenie p. Stefan Natanson wygłosił odczyt pod tytułem "Praca oświatowa a obrona kresów."

Tow. Szkoły Ludowej powstało ofiarnością społeczeństwa galicyjskiego przed kilkunastu laty. Dziś stało się potężną instytucyą, która się może poszczycić rezultatem swej pracy. Długo musiało Tow. walczyć z rozmaitemi przeszkodami, ale wytrwałość jego pracowników przezwyciężyła wszystko. Rozkwit tej instytucyi radością przepełnia serce każdego Polaka, rozumiejącego, że w oświacie leży siła jego ojczyzny.

O rozwoju Tow. świadczą liczby. Utrzymuje Tow. obecnie: 3 gimnazya, 2 seminarya nauczycielskie, 4 szkoły wydziałowe [wyższe ludowe], 105 szkół zwykłych ludowych, 147 kursów nauki początkowej, 30 kursów przemysłowych i handlowych, 14 ochronek, 18 burs, 7 uczelni, 1824 wypożyczalń i czytelń, 9 domów ludowych, 3 muzea i 9 biur porady prawnej.

Łatwo to te cyfry wypowiedzieć, ale ile to pracy trzeba było włożyć, by tyle ognisk oświaty rozpalić. Aż jaśniej się robi na duszy, patrząc, jak się to ludzie w tej Galicyi krzątają i na plony, jakie zbierają.

Sam tylko Zarząd Główny Tow. nie licząc oddzielnych kół, rozporządzał w roku ubiegłym 1.163.000 koron czyli około 232.600 dolarów. Koła zaś i Związki okręgowe rozporządzały sumą 800.000 koron czyli prawie 160.000 dolarów. Takie to sumy idą w Galicyi na oświatę, a składa je samo społeczeństwo.

W ostatnich czasach Tow. zakłada głównie szkoły na kresach, na zachodzie, gdzie dużo jest Niemców, i na wschodzie wśród Rusinów. Czyni to Tow. dlatego, aby uchronić ludność polską od wynarodowienia, gdyż niestety Polacy wśród obcych zapominają nieraz o swej mowie i narodowości.

Założyło więc Tow. w Białej seminaryum nauczycielskie i gimnazyum, a także szkołę imienia Kościuszki. W Orłowej utrzymuje Tow. gimnazyum imienia Słowackiego. W sąsiedztwie Białej utworzone zostały niedawno dwie szkoły — w Zerszykach i Helenowie. Wśród Rusinów założyło Towarzystwo 125 szkół w miejscowościach, gdzie dzieci polskie musiały uczęszczać do szkoły rusińskiej, nie mając własnej, i przez to się ruszczyły.

Towarzystwo przeniosło już swą działalność i poza Galicyę i założyło na Śląsku dwie szkoły wspólnie z Macierzą Śląską i na Morawach 8 szkół, rozpoczęło też pracę i na Bukowinie.

W Galicyi część szkół Tow. została już ukrajowiona, to jest kraj wziął je na siebie i utrzymuje z funduszów ogólnych. Tow. przystępuje do zorganizowania nowej szkoły, a gdy się ta rozwinie i potrzeba jej stanie się oczywistą, rząd krajowy wówczas bierze ją na siebie.

Pozatem wydaje Towarzystwo książki popularne, utrzymuje centralną składnicę książek do czytelni, posiada wypożyczalnię przezroczy do obrazów świetlnych, która służy do ilustracyi odczytów. Wydaje Tow. dwa kalendarze, jeden dla wsi drugi dla miasta, oraz stałe pismo, poświęcone sprawom oświaty — "Przewodnik oświatowy".

Kół oświatowych liczy Tow. 287 — z tego na Galicyę przypada 248 — na Śląsk 18, na Morawy 4, na Bukowinę 3.

Koła łączą się w Związki Okręgowe, a nad Okręgowymi stoi Zarząd Główny. Koła urządziły 5148 odczytów, 846 obchodów narodowych, 225 koncertów ludowych i przedstawień, 101 wieców oświatowych i 136 wycieczek ludowych.

Z roku na rok wzrastają wydatki Towarzystwa. Na rok przyszły określono już sumę wydatków czyli budżet Zarządu Głównego i wypadło o 55 tys. więcej, niż poprzednio. Przyszły więc budżet Zarządu Głównego wynosił 1.218.000 koron.

Życzymy Tow. Szkoły Ludowej, by na drodze swego szybkiego rozwoju, coraz bardziej potężniało.

MUZEUM W PAPPERSVILU.

Niedawno ogłoszone zostało sprawozdanie Muzeum w Rapperswilu za rok 1909.

W okresie sprawozdawczym zbiory Muzeum powiększone zostały wskutek ofiarowania mu części archiwum po ś. p. Ludwiku Dygacie, zawierającej między innemi archiwa osobiste gen. Mierosławskiego i Wincentego Mazurkiewicza; są tam cenne materyały do dziejów 1831 i 1863 r. Towarzystwo polskie w Genewie ofiarowało Muzeum swoją bibliotekę, zasobną w druki emigracyjne; również pułkownik Zygmunt Miłkowski ofiarował swój księgozbiór; obydwa te kompleksy w r. b. miały być przeprowadzone przez inwentarz Muzeum. Do zbiorów między innemi wpłynęły: kodeks pt. "Papiery do historyi powstania 1863" [dokumenty dotyczą głównie generała Bosaka], część archiwum prof. Wacława Gasztowtta, ofiarowana przez p. Jana Chrzanowskiego, zbiór druków i pism z lat 1862—63 itd.

Ogółem nabytki roku sprawozdawczego obejmują 4090 przedmiotów, w tej liczbie 2179 druków i 1308 rękopisów.

Stan zbiorów przedstawiał się z chwilą zamknięcia roku, jak następuje:

I. Przedmiotów pamiątkowych: 1199. II. Przedmiotów numizmatycznych: 6097. III. Rzeźb: 564. IV. Obrazów olejnych: 356. V. Akwareli: 398. VI. Miniatur: 109. VII. Rysunków: 1881. VIII. Rycin: 20,516. IX. Fotografii: 8218. X. Nut: 1133. XI. Map: 1244. XII. Druków: 63.177. XIII. Rękopisów: 18.880. XIV. Rozmaitości: 385.

Zwiedziło Muzeum w r. 1909 osób 3,864, w tej liczbie 1,338 Polaków. Ze zbiorów korzystało osób i instytucyi 239. Na miejscu studyowało osób 41. Pracowały one nad dziejami: Emigracyi, wyprawy na S. Domingo, uniwersytetu Jagiellońskiego, klasztorów w Polsce, prasy tajnej z r. 1863, Towiańszczyzny, życiorysami Micheleta, Mickiewicza, Mochnackiego, Kochanowskiego, Lenartowicza itd.

Ze stypendyów muzealnych, głównie z fundacyi Ostrowskiego korzystało w 1909-10 roku 52 stypendystów.

Budżet Muzeum za r. 1909-10 przewiduje w przychodach 15,350 franków i wydatkach 20,335 franków.

W dziale "naukowym i literackim" sprawozdania, w którym ogłaszane są ważniejsze autografy ze zbiorów muzealnych, znajdujemy szereg dokumentów w sprawie "Towarzystwa literacko-naukowego tułaczów polskich" i udziału w niej Słowackiego.

Emigranci polscy z r. 1831, zaraz po swem przybyciu do Francyi, uznali konieczność zaznajomienia cudzoziemców z historyą Polski, z jej piśmiennictwem i sztuką. W tym właśnie celu z końcem grudnia 1831 r. powstało w Paryżu wspomniane Towarzystwo; istniało zaledwie parę miesięcy i nie rozpoczynało nawet działalności praktycznej, ponieważ w kwietniu 1832 r. powstało już Towarzystwo literackie pod prezydencyą ks. Adama Czartoryskiego.

Tow. naukowo-literackie tułaczów polskich zamierzało wydać szereg przekładów utworów polskich na języki obce. Dzieliło się ono na kilka sekcyi. Z ogłoszonych dokumentów wynika, że i Juliusz Słowacki zamierzał uczestniczyć w tej pracy; nazwisko jego spotykamy wśród członków aż trzech projektowanych wydziałów Towarzystwa: języka francuskiego, "sztuk mownych", literatury i bibliografii.

Obok ustawy Towarzystwa i listy jego członków ogłoszono w sprawozdaniu Muzeum parę "prospektów" wyłuszczających cele Tow., list Mochnackiego i Lelewela itd.

CO DR. FRONCZAK Z BUFFALO OPOWIADAŁ W POLSCE O TEM MIEŚCIE.

Cały szereg pism w Polsce we wszystkich zaborach, powtarza "wywiad" reprezentanta "Dziennika Polskiego" z drem Fronczakiem z Buffalo, który brał udział w uroczystościach grunwaldzkich, tak im zaimponowały udzielone przez niego szczegóły.

Oto jego słowa:

"Buffalo, oddalone od Nowego Yorku o 450 mil angielskich, a więc na odległość całej Galicyi, liczy obecnie 80.000 Polaków. Jest to miasto, gdzie Polacy — w całej Ameryce — najgęściej są obok siebie skupieni i zamieszkali. Mamy tu cały rynek polski z ratuszem, na wzór krakowskich Sukiennic, rynek—pełen polskich naszych przekupek...

— Jakie były początki Buffalo?

— W r. 1832 zostało miastem i liczyło 20,000 mieszkańców. Wzrosło kolosalnie przez swe korzystne położenie w pobliżu jeziora Erie, gdzie ogniskują się wszystkie linie kolejowe, idące ze Wschodnich Stanów do Zachodnich. Przechodzi tędy 90 pociągów dziennie. Dla tego też zwą Buffalo "bramą do zachodu."

— Jak się przedstawia Polonia buffaloska i jej stan posiadania?

— Dwanaście parafii naprzód i dwanaście szkół polskich przy nich, a z nich największą przy kościele św. Stanisława, dla 2000 dzieci; proboszczem jest tu obecnie ks. Pitas. Dzienników mamy dwa, i to "Polaka w Ameryce" z nakładem 14,000 i "Dziennik dla wszystkich" z nakładem 12,000 egzemplarzy. Pisma to bardzo poważne. Jest dalej do 800 sklepów polskich, ogromny browar Schreibera, cenzora "Związku Narodowego Polskiego." W ogóle tworzą Polacy ósmą część ogółu wyborców w Buffalo, w obec czego mają poważny głos we wszystkiem. Do sejmu Stanu New York należy wybrany z Buffalo Polak, p. Jakób Różan. Bibliotek własnych mamy 7 i 10 czytelni, liczących po parę tysięcy tomów. Biblioteka miasta Buffalo liczy 800,000 tomów, dalej "Dom polski" z salą na 2000 osób. Polskich towarzystw jest w Buffalo ogółem 150, cała Polonia jednak, mimo różnic politycznych, żyje w przykładnej zgodzie. Dowodem tego był w d. 17 lipca obchód Grunwaldzki w Buffalo, który złączył wszystkie organizacye i stronnictwa, a zgromadził kilkanaście tysięcy ludzi przy obchodzie i w pochodzie. W tym dniu zainicyowano założenie w Buffalo wyższej szkoły polskiej, profesorowie przybędą częściowo z Europy, częściowo będą miejscowi. Gmachu osobnego na razie budować nie zamierzamy, tylko przy jednej z istniejących szkół będziemy stwarzali stopniowo kurs po kursie. Nie chodzi nam o zewnętrzne oznaki "szkoły wyższej" lecz tylko o wyższą naukę samą. A tej potrzeba w Buffalo; w promieniu 40 km. jest tu kilkanaście osad polskich, miast i miasteczek, gdzie mieszka do 150,000 ludności polskiej.

— Czy żywioł polski wybija się na wierzch publicznego życia Buffalo?

— Niezmiernie; wszakże np. cyrkularze, obwieszczenia itp., wychodzą z biura fizykatu także w języku polskim. Tak też przybija się je na miejscach publicznych, na rogach ulic itp. To też się widzi polskie napisy na domach: "Tu panuje ospa", "tu panuje błonica.". "Kąpiele i łazienki miejskie". Polaków jest mnóstwo po biurach, sądach i tak dalej. W Niagara Falls istnieje już od 10 lat bardzo piękna osada polska gdzie proboszczem jest ks. Michał Dymiński, pochodzący z okolic Lwowa.

Niedaleko Buffalo jest wielki sierociniec dla 800 dzieci polskich, pod pieczą SS. Felicyanek; jest on przeznaczony tylko dla wschodnich prowincyi Stanów. Dla zachodnich istnieją podobne sierocińce w Detroit, w Elmhurst, w Chicago, w Milwaukee i w Polonia. Wszystko to ofiarami Polaków amerykańskich.

— Jak przedstawia się stan ekonomiczny Polaków w Buffalo?

— Mamy spółki oszczędnościowe banki kupieckie, w których radach nadzorczych i dyrekcyach zasiadają Polacy. Należę sam w tym charakterze do dwóch instytucyi, należy p. Lipowicz, właściciel hurtownego składu korzennego, obracającego milionami dolarów. Dalej mamy wielki skład paszy i młyn p. Nowaka.

— Jak doszli ci ludzie do takich majątków?

— Zaczynali z niczem, tylko przy własnej ciężkiej i zapobiegliwej pracy doprowadzili do tak imponujących rezultatów. Gdyby ludzie — podkreśla dr. Fronczak — tak samo energicznie i z tą samą wytrwałością pracowali w Europie, jak my w Ameryce pracujemy, dochodziliby do tych samych wyników. Ludność polska w Ameryce, to jest ten polski, niedoświadczony, nieobrotny chłop lub rzemieślnik, z małego miasteczka, który z przyczyn ekonomicznych lub narodowych wyjechał do Ameryki i tam rzucony w ten wir życia natężonego, w krótkim czasie poznał tendencyę Amerykanina i sam nabrał tych czysto-amerykańskich cech, jak rzutkość, spryt, wytrwałość, które — połączone razem z polskiemi cnotami, jak oszczędność i uczciwość, wytworzyły nowy typ Amerykanina-Polaka, ceniony wysoko przez tubylców. Po dziesięciu latach ten biedny chłop swoją zapobiegliwością i pracą zostaje właścicielem domku, ubiera się przyzwoicie, jest członkiem Towarzystw, a co najważniejsze, zostaje dobrym Polakiem, gdyż w Ameryce dopiero przeciętny chłop polski uświadamia się narodowo; tam dowiaduje się o naszej historyi, dowiaduje się że nie jest ani "Austryjok", ani "Prusok", ani "z pod Rosyi" — lecz, że jest Polakiem. I lud ten nie zginął dla Ojczyzny: wytworzył ogólnie znaną już czwartą dzielnicę Polski. I ludność tej nowej dzielnicy, nie zważając na różnice klasowe, ani stanowe, pracuje dla dobra swych rodzin, społeczeństwa polskiego i kraju, który użyczył jej gościnnego przyjęcia i ochrony."

Marcin Biedermann.

P. Marcin Biedermann, najruchliwszy, najdzielniejszy pośrednik w handlu ziemią w zaborze pruskim, który dziesiątki tysięcy morgów wykupił z rąk niemieckich, przed kilkoma miesiącami zachwiał się w interesach, wskutek kilku ryzykownych tranzakcyi i wymówienie mu kredytu w Banku Rzeszy. W szeregach hakatystycznych powstała wielka radość. Ogłoszono Biedermanna, którego nazwisko brzmiało złowrogo dla ucha niemieckiego, za bankruta. Biedermann jednak nie uległ. Odstąpił swoje przedsiębiorstwo, bank p. f. "Drwęski i Langer" swej żonie, a w sądzie zeznał, że osobistego majątku nie posiada, a jest tylko urzędnikiem swej żony. Poczem bank "Drwęski i Langer" nabył znowu parę majątków ziemskich.

Hakatyści postanowili wobec tego zupełnie zgnębić obrotnego Biedermanna i w "Korespondencyi", wydawanej przez prof. akademii poznańskiej, Hoetzscha, ogłosili zarzuty, świadczące rzekomo, że Biedermann ofiarował przez żonę usługi komisyi kolonizacyjnej w roku bieżącym za znaczną prowizyę, komisya jednak nie chciała go ratować z ciężkiego położenia. Później przez swego zaufanego raz jeszcze miał ofiarować majątek polski komisyi. W czerwcu 1902 r., miał ofiarować Niemcom cały szereg majątków polskich. W procesie Biedermanna z Hoffmannem miał ten ostatni stwierdzić, że Biedermann w trzech wypadkach sprzedał, względnie ofiarował na sprzedaż przez swych pośredników majątki polskie Niemcom.

P. M. Biedermann ogłosił w odpowiedzi na te napaści list następujący w "Kuryerze Poznańskim", datowany z Miedzynia pod Bydgoszczą:

Wielce Szanowna Redakcyo!

Złowrogi pomruk hakatystycznej prasy, pełen jadu i nienawiści ku mnie, dochodzi mnie aż tutaj. Jednakowoż i tym razem z otwartem czołem śmiało podejmuję nienawistne wyzwanie do walki, żywiąc w Bogu nadzieję, że hakata mnie nie zwalczy, chociaż mi byt podcięła. Nie mając tutaj wszystkich danych pod ręką, ograniczam się narazie tylko do krótkiej wzmianki, że wszelkie twierdzenia, a mianowicie jakobym polecał majątki Niemcom, a nawet komisyi kolonizacyjnej, są wręcz zmyślone.

Z końcem roku 1902 przeszła firma pod moje wyłączne kierownictwo, a od tego czasu nabywcy niemieccy nie mieli przystępu do firmy. Szczegółowa odpowiedź nastąpi za moim powrotem. Temi ponownemi napaściami dowodzi hakata tylko, że się wyczerpała w swych konceptach, a ze mną się jeszcze liczyć musi.

Poczytuję to sobie za dobry omen!

Z uszanowaniem
Marcin Biedermann

"Kuryer Poznański" dodaje od siebie do listu taki komentarz:

Ponieważ p. Biedermann podkreśla, że nabywcy niemieccy nie mieli przystępu do jego firmy od końca roku 1902, a zarzuty profesora Hoetzscha na łamach jego "Korespondenz" dotyczą czerwca roku 1902, przeto zwróciliśmy się do p. Biedermanna telefonicznie o wyjaśnienie tej sprawy. Otrzymaliśmy odpowiedź, że p. Biedermann objął firmę na swoją własność około października roku 1902., że zaś w połowie roku tego siedział w więzieniu za artykuł do Pracy. Pan Biedermann oświadczył nam dalej, że wytacza proces odnośnym gazetom niemieckim, także za twierdzenie, jakoby był z wiosną bieżącego roku wchodził w pertraktacye z komisyą kolonizacyjną.

Azew i zamach na Plewego.

W tych dniach ukazała się w Petersburgu broszura p. t. "Wspomnienia social-rewolucyonisty Borisa Sawinkowa", ustalająca sprzeczne opinie i pogłoski o udziale przebywającego w Petersburgu Azewa w zamachu na b. ministra spraw wewnętrznych Plewego

Azew, który, jak wiadomo, przez długi czas działał w roli podwójnej: social-rewolucyonisty agenta tajnej policyi politycznej oraz prowokatora, uplanował zamach na Plewego pierwotnie w Brukseli, gdzie poznał się z Sawinkowem i Kalajewem [późniejszym zabójcą Wielkiego księcia Sergiusza]. Trzej spiskowcy powrócili do Rosyi i Azew przedstawił im plan zgładzenia Plewego. Nad wyjazdami ministra rozciągnięto czujny nadzór i śledzono go w przebraniu woźniców.

W pierwszych dniach listopada r. 1904 Sawinkow przybył z Kalajewem do Petersburga, czekając na przybycie i objęcie kierownictwa spisku przez Azewa. Po długiej zwłoce przybył do Petersburga Walenty Kuźmicz, [przybrane nazwisko Azewa]. Spiskowcy zażądali od niego niezwłocznego wykonania zamachu. Azew wahał się długo, wreszcie, ustępując namowom Sazonowa [późniejszego zabójcy Plewego], powiedział: "Dobrze, spróbujemy szczęścia." Zamach miał być wykonany 31 marca r. 1904, lecz Plewego ocalił przypadek. Sawinkow opisuje chybiony zamach w sposób następujący:

Bomby były przygotowane w nocy, poprzedzającej dzień 31 marca. Spiskowcy zajęli wyznaczone posterunki na ulicy, będąc każdej chwili gotowymi do rzucenia pocisku. Lecz jednocześnie z powozem ministra, mknącym z wielką szybkością, przejechał w jednej linii samochód, który wiózł kilkoro dzieci. Sazonowowi drgnęła ręka, upłynęła sekunda — i sposobność była stracona.

Po tym nieudanym zamachu spiskowcy opuścili Petersburg. Azew znikł z oczu spiskowców, którzy bez niego czuli się zbyt słabymi do wykonania zamachu i przypuszczali, że organizacya rozpadnie się. Kilku uczestników spisku wyjechało do Kijowa, aby wykonać zamach na generał-gubernatora Klejgelsa.

Nagle do Petersburga powrócił Azew i znów zjednoczył rozproszonych członków organizacyi. Podówczas nastąpił wybuch bomby w "Hotelu Północnym", położonym w pobliżu dworca Mikołajewskiego.

Podczas wybuchu tej bomby, przeznaczonej dla Plewego, zginął Pokotiłow. Sawinkow powrócił wraz z towarzyszami z Kijowa do Petersburga i wynajął zbytkowne mieszkanie, podając się za bogatego Anglika, Sazonowa zaś za swego służącego. W tem mieszkaniu Azew przebywał 10 dni, nie wychodząc na ulicę; wówczas też opracowano szczegółowy plan zamachu. Plewego śledził Kalajew w przebraniu przekupnia, sprzedającego owoce, oraz Dulebow i X. w przebraniu woźniców.

W połowie czerwca uczestnicy spisku wyjechali do Moskwy, aby naradzić się jeszcze raz co do szczegółów zamachu. Azew sądził, że chwila stosowna nadeszła. Na naradzie byli Azew, Kalajew, Sazonow i Sawinkow, jako członkowie organizacyi z głosem decydującym. Kalajew przedstawił zebranym swój niezawodny projekt: chciał mianowicie rzucić się z bombą w rękach pod konie i zatrzymać tym sposobem powóz niezależnie od tego, czy bomba wybuchnie, czy nie. Drugi wykonawca zamachu miał wówczas rzucić bombę w powóz.

Azew powiedział: "Ależ pan będzie rozerwany na sztuki!" Plan podobał się ogólnie i zjednał Kalajewowi gorące uznanie. Lecz Azew oświadczył, że zamach można będzie wykonać w sposób zwykły: rzucić bombę w okno powozu — z tem da sobie radę jeden człowiek.

Azew wyjechał do Wilna, aby stamtąd czuwać nad wykonaniem zamachu. Sazonow i Sikorski mieli rzucić bombę. Plewe miał być zabity w środę d. 21 czerwca. Rewolucyoniści stali z bombami w pogotowiu, lecz znów przypadek ocalił Plewego. Wreszcie zamach został wykonany w następną środę, w pobliżu dworca kolei Warszawsko-Petersburskiej. Plewe jechał z raportem i wówczas został śmiertelnie ugodzony pociskiem dynamitowym.

Żydek oskarżony został o fałszowanie masła. Gdy mu udzielono prawa głosu, zwrócił się do sędziego z zapytaniem:

— Czy prześwietny sąd zna się na prawie?

— Stanowczo! — Przecież moja specyalność.

— A na chemii?

— Nie. Od tego jest rzeczoznawca.

— A czy ja mogę zapytać o jedną rzecz pana rzeczoznawcę, ciągnie dalej oskarżony i otrzymawszy pozwolenie, pyta znów:

— Czy pan rzeczoznawca zna się na chemii?

— Oczywiście.

— A na prawie?

— Nie, to nie moja specyalność.

— Prześwietny sądzie — kończy oskarżony swą obronę — rzeczoznawca zna się tylko na chemii, prześwietny sąd tylko na prawie, a ja, biedny żydek, mam się znać i na chemii i na prawie?... Jak to może być?

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

THE POLES.

(Contributed by a subscriber.)

Evolution of Polish literature in Latin garb.

(Continued.)

Factories and trade of Poland in hands of Jews and Germans.

It has thus happened that the woolen and cotton manufactories of Poland have fallen into the hands of Germans, while the trade, both domestic and foreign has gone to the Jews. Perhaps the manufacturing industries and commerce as well, have, on the whole, been promoted by the incoming of foreigners and by their possession of the industries referred to.

The internal trade of the Poles sets principally toward the ports of the Baltic. The volume of exports included wheat, rye, barley, flaxseed, oil, honey, wool and woolen goods, iron products, and timber. Other commercial lines have been established between the principal Polish cities and St. Petersburg and Moscow in the one direction and Dantzic in the other. It is evident that the Poles proper, especially the upper classes, have looked with distrust upon the commercial and industrial evolution which has thrown them more and more into intimate connection with Russia and Germany. Their natural distrust of their oppressors has extended to the intercommercial lines which have been drawn in all directions from their ancient capital.

Political collapse has not brought extinction of race.

Little need be said of the government and laws of Poland, since these have been replaced with the enforced system of Russia. Poland as a nation has ceased to exist, but the Poles as a people still live, and zealously assert their race integrity. The so-called territory of the Vistula, which stands for the formerly existing kingdom of Poland, is thoroughly incorporated with the Russian empire, and has received by conquest and intrigue the laws and authority of the foreign power. Of course, the Poles have preserved as much as possible of the spirit, and substance of their old constitution: but over this have been laid the prevailing forms of Russian imperialism. The country has been divided into ten governments, and each of these into a number of districts.

The same scheme of territorial organization has been adopted since the insurrection of 1863 as exists in Russia.

Number of Poles: prevalence of Roman Catholicism.

The Poles of Poland Proper number at the present time approximately eight million souls. The census of 1881 showed seven and a third million, with a rate of increase of one and eight tenths per cent annually. These figures are given for Poland, but the race extends far beyond the Polish limits into Russia. At least eleven of the Russian governments have a percentage of Poles amouthing to an aggregate of much more than a million, being about one twelfth of the whole population. In religion the Poles are Roman Catholics. In Poland Proper much more than two thirds of the whole population hold to the communion of Rome. About one million of the people are Jews, between whom and the predominant race the relations are always strained. It would appear that there is an ineradicable antogonism between the Slavic and the Hebrew race. This sentiment began far back in the Middle Ages, has seldom been abated, and never extinguished. The manner of life, as well as the religion of the two peoples, tends to perpetual alienation. Protestantism has obtained a footing in Poland, and the United Church is able to present a quarter of a million of adherents. The Lutherans number three hundred and twenty seven thousand, while the Greek Church is scarcely able to present a membership of thirty-five thousand.

Weakness of the Greek Church in Poland.

There is thus only about one Greek Catholic to every one hundred and fifty members of the Roman communion. When we reflect upon the total reversal of these religious conditions in Russia, we may discover another of the potent causes of the antagonism between the two countries. The Church of Rome has stood fast with the Polish people, and to the extent of her ability has protected them from the aggressions of the Russian power.

The Catholic clergy has been profoundly involved with nearly every revolution and insurrection which has had for its ultimate object the freedom and independence of the Poles. They have repaid the protecting mother with a filial devotion which, in this case at least, has ground for its existence. The priesthood has suffered in common with the people and for them. Many of the Roman ecclesiastics have been driven out of the country. No doubt Russia would if she could, extinguish Roman Catholicism in her teritory of the Vistula, but to do so would be to exterminate the inhabitants.

Ethnic analysis of the Polish populations.

Within the borders of Poland a little over sixty-eight per cent of the people are Poles. The largest foreign element are the Jews. About half a million are Little Russians. The Germans number approximately four hundred thousand, and the Lithuanians more than two hundred and forty thousand. Since the insurrection of 1863 the most aggressive foreign element is the German. People of this race are advancing constantly from the Teutonic borders and establishing themselves especially in the manufacturing towns.

They have penetrated in great numbers as far as the capital and have become the predominant race along the Prussian frontier to the depth of thirty-five miles in what is properly Polish territory.

With this element, however, the Poles do not so greatly disagree as with the Jews. As it respects the Russians, the antipathy is to the imperial government itself more than to the Russian people. They and the Poles alike are Slavs, and Russian and Polish reformers join their sentiments and strike hands in revolutionary and progressive projects.

Unity of the Poles with the Russian liberals.

Nothing in human sentiment can be more profound and ineradicable than the dislike, the hatred, of the Polish patriots for the imperial despotism which has been established over their country and themselves. They have the liberality, however, to perceive that it is not the Russian people, but the House of Romanoff that oppresses them and destroys their nationality.

Strength and tyranny of Romanoff rule.

The dynasty has inherited the enormous powers and prerogatives which the czars of Muscovy asserted aforetime over barbarous races, and then transmitted to their successors. The imperial system is fortified by aristocracy and military force. It has at its command every resource which tyranny and self-interest have been able to invent or discover. Against it is arrayed the Slavic mind, whether Russ or Pole. That mind aspires to emancipation, and seeks inveterately for the creation of political institutions whereby the popular will may be lawfully expressed. It thus happens that the Poles — with the exception of such of their nobility as have found it to their advantage to cast in their lots with the great autocracy and the Russian liberals have a common cause against the empire and its representatives.

Variety of characteristics among Slavic races.

We have already spoken of the vast variety of ethnic character dispeayed by the Slavic races. Uniformity of person and manner has been attained under the influences of a common civilization, and it is doubtful whether such can ever be reached in so vast and diversified a country. It is true that the Slavic nations have certain traits by which they can generally be distinguished from other peoples without appealing to the final test of language. Time was, if we mistake not, when the ancestors of the Teutonic races and the Slavs still held together in those vast wooded regions out of which they finally debouched into Eastern Europe and spread as far as Scandinavia.

Departure of Slavs and Germans from the ancient types.

At that time they had an ethnic character which was easily recognizable and was described by Tacitus. The Roman historians are agreed in regard to the personal appearance of the Germans. There is still a popular belief that the Teutonic peoples conform to the description given by Tacitus, Caesar, and the rest, at the beginning of our era. This, however, is not correct.

It is only in certain parts of Scandinavia that the old types may yet be discovered in their purity. Baron Bunsen has declared that it is in vain to seek among the modern Germans for the auburn or gold red locks and fierce blue eyes which were the unvarying features of the primitive Teutons. Neibuhr has expressed the opinion that the modern Germans have changed from the ancient type-differentiated into many forms which could not have been discovered among the Teutonic peoples at the time when they were best known to the Romans.

Ethnic diversity of the Slavic races.

The same thing has evidently taken place in the case of the Slavic races. These too, while retaining the original race elements, have divided and become vastly diversified. Pritchard is of the opinion that climate and local circumstances have conspired to produce a variety among the Slavs which at its extermes is greater than between them and any of the peoples of Western Europe. This, if true, is but another example of that outspreading and varying growth of ethnic qualities which, after a long period of differentiation, will doubtless turn its energy toward intergration and the production of a common race throughout the world, varied only by the neccessary influence of climate and condition into darker and lighter, stronger and weaker, athletic and less athletic, according to the force of nature. This is equivalent to saying that the original implanted ethnic forces will ultimately exhaust themselves, leaving only the variety of nature to be expressed in the aspects of man-life on the earth. In the southastern parts of their territories the Slavs are generally dark-complexioned, black-haired, and black-eyed.

Featues and personality of the Poles.

These qualities of persons are preserved in the Servians, in a majority of the proper Slavonians and in the Croatians. They are tolerably well preserved in the Poles. The latter may be regarded as the finest physical specimens of the Slavic race. They are generally taller than the average, and are symmetrically formed. The men have high heads, large brains and are bony and strong, though well proportioned. The women, especially those of the upper classes, are symmetrical, graceful, beautiful. Than these no ladies of Europe have a more commanding and many times queenly air. The complexion is generally brunette, but the Poles, both men and women, share the variety of the Russians, who, toward the north, become fair-complexioned and have blue eyes. As we have said, it is impossible to generalize in the description of so vast a race of people, extending over so great an area of continent, and developed under such varying conditions of tribal and national life.

Sposób na gadulstwo.

Inżynier japoński Jamiakowa wynalazł przyrząd, za pomocą którego mówcy można odebrać głos w sposób dość radykalny. Projekt ma na względzie parlamenty. Według niego od oparcia każdego krzesła poselskiego prowadzi rurka obwodu dwadzieściapięciocentówki. Wszystkie te rurki zbiegają się w podłodze, pod mównicą. Przed otwarciem posiedzenia posłowie otrzymają kulki ołowiane jednakowej ściśle określonej wagi. Poseł, którego mówca znudził, wrzuca do rurki kulkę. Jeżeli większa część posłów uczyni to samo to nagromadzone kulki przechylają trybunę i mówca znika z niej nieoczekiwanie. Po niejakiej chwili zdrów i nieuszkodzony wyłazi z pod podłogi.

Podobno wynalazek ten wzbudził wielkie zainteresowanie w parlamencie japońskim

Fotografia kontrolą automobilów.

Gdzie są automobile, skarży się i publiczność na zbyt szybką nimi jazdę i wynikające stąd niebezpieczeństwo dla przechodniów. Wydano też przepisy zakazujące zbyt szybką jazdę automobilami; aby zaś tę szybkość oznaczyć dokładnie tak, by w razie potrzeby wystąpić przeciw przekraczającym w drodze sądowej, zaopatrzono w niektórych miastach amerykańskich straż policyjną w podwójne aparaty fotograficzne z dokładnym chronometrem.

W razie przeto za szybkiej jazdy automobilem, wystarczy go sfotografować z pobliża i z pewnej odległości; z różnicy wielkości obrazów fotograficznych można łatwo obliczyć przebytą przez automobil drogę, a czas odczytać z chronometru i w ten sposób przekonać się dowodnie, czy i o ile automobil przekroczył dozwoloną przepisami szybkość.

Wynalazek Polaka zagranicą.

Wynalazek Szczepanika, o którym tak głośno było u nas przed kilkoma laty, nie znalazł praktycznego zastosowania, gdyż wymagał jeszcze udoskonalenia, którego wówczas nie można było dostarczyć. Zdawało się, że usiłowania na tem polu na długie lata zasnęły, zwłaszcza, że ujemne rezultaty finansowe ówczesnej akcyi zniechęciły ogół i odstraszyły od dalszych prób w tym kierunku.

"Słowo Polskie" dowiaduje się jednak, że były kierownik techniczny owego przedsiębiorstwa, p. B. Borzykowski, przeniósłszy się do Berlina, pracuje na tem polu dalej zagranicą i to z wielkiem powodzeniem. Wynalazek jego z dziedziny tkactwa w połączeniu z fotochemią, udoskonalony i dostosowany do praktycznego użytku, uzyskał patent m. i. także na Austro-Węgry, wynalazca jednak patentu tego dotychczas nie realizował, gdyż zatopiwszy się w badaniach w swojem laboratoryum berlińskiem, niestrudzenie pracował dalej na polu fotechomii i doszedł do wyników świetnych zarówno pod względem technicznym, jak finansowym.

I tak dziś na jego wynalazku fotochemicznym opiera się i prosperuje świetnie jedna fabryka w Berlinie ["Photochemie" G. m. b. H. Berlin 113], druga w Paryżu ["Societe Radium" Paris Levallois], a obecnie, po świetnem orzeczeniu fachowem rektora politechniki londyńskiej zawiązało się celem dalszej eksploatacyi jego wynalazków na tem polu towarzystwo angielskie "The Bennobor", nazwane tak od skrócenia jego imienia i nazwiska: Benno Borzykowski.

10 dni na tratwie

OPOWIADANIE

Z czeskiego przełożył Edw. Trojan.

(Ciąg dalszy).

Opowiadanie kapitana przykro działało na słuchających; w szczególności Brown posmutniał, wspomniawszy swą rodzinę, którą zostawił w Glasgowie. By zwrócić myśli na inne tory, profesor Darling rozpoczął odmienne opowiadanie.

"Gdym podróżował po południowej Francyi, w celu obznajmienia się z tamtejszą przyrodą, dotarłem do Marsylii. Tu zwiedzałem ogromną menażeryę, której najlepszym okazem był młody lew berberyjski, zwierzę w całem tego słowa znaczeniu wspaniałe. Lew był niezwykle łaskawy i we wszystkiem słuchał swego pana. Z podziwieniem przypatrywałem się, jak lew wykonywał rozmaite rozkazy swego pogromcy; podziwienie moje doszło do najwyższego stopnia, gdy nieustraszony człowiek rozwarł groźną paszczę zwierzęcia, w której błyszczały białe ostre zęby i włożył w nią swą głowę. Przyznam się, że było mi w tej chwili jak i innym widzom bardzo nie miło. Wystarczyło, by król pustyń zamknął paszczę, a pogromca przestałby żyć natychmiast. Ale nie zdarzyło się nic podobnego, a gdy odważny człowiek wyjął z paszczy jego głowę, dał mu kawałek cukru, lew zaś objął go przedniemi łapami i przytuliwszy się doń, położył mu na piersi swą dużą głowę porosłą bujną grzywą.

Następnego dnia, gdy zamierzałem z hotelu wyjść, przybiegł do mnie jeden ze służących i z przerażoną twarzą prosił mnie, bym nie wychodził obecnie, bo przed chwilą uciekł z menażeryi ten sam lew, którego wczoraj tak podziwiałem.

Zapytałem, w jaki sposób to się stało? Służący opowiedział mi, że właśnie wówczas gdy pogromca wszedł do klatki, aby nauczyć lwa nowych sztuczek, przemyślny zwierz widząc, że pan jego zapomniał zamknąć drzwiczki od klatki, przysunął się nagle ku wejściu, wyskoczył z klatki i po kilku susach pobiegł aż za miasto.

Pogromca i kilku odważniejszych widzów, uzbroiwszy się w to, co który miał pod ręką, puścili się za uciekającym lwem. Na ulicach pusto było, jak o północy, nikt nie odważył się wyjść z domu.

I ja również powróciłem do hotelu, a do mego pokoju wszedłszy, stanąłem przy oknie, patrząc w bezludną ulicę.

Po godzinie oczekiwania ujrzałem małą grupę uzbrojonych ludzi, przed którymi postępował znany mi lew berberyjski. Groźny zwierz miał na karku stalową obrożę, do której przytwierdzone były dwie skórzane smycze, przywiązane do małego wózeczka dziwnego kształtu, w którym stał pogromca trzymający nad głową zwierzęcia długi bat, a w lewym ręku smycze, łączące się również z obrożą. Był to ten sam wózek, do którego pogromca przywiązywał swego lwa podczas przedstawienia w klatce.

W czasie tego przejazdu właściciela menażeryi ulicą, ludzie pootwierali okna, patrząc z podziwieniem na tę niezwykłą jazdę.

Po niedługiej chwili przyniósł mi służący wiadomość o tem, w jaki sposób zdołano pochwycić lwa.

Gdy pogromca na czele uzbrojonych ludzi pobiegł w ślad za uciekającem zwierzęciem, które znikło mu z oczu na skręcie jednej z ulic, wybiegł aż za miasto i tu utraciwszy ślad, udał się do jednego z przydrożnych domków, w celu wypytania mieszkańców, czy nie widzieli, w którą stronę lew umykał.

Ale jakież było ich zdziwienie, gdy naraz ujrzeli poszukiwane straszne zwierzę u stóp jakiegoś dziewczątka, które stojąc na podwórku pod stajenną ścianą, głaskało je.

Zobaczywszy to, pogromca zbladł okropnie, a reszta towarzyszących mu, chciała biegnąć do domów po strzelby, by zwierzę zabić. Ledwo właściciel zdołał ich ubłagać, by jak najrychlej powrócili do menażeryi i kazali przywieźć ten wózek, przy którym lew produkował się w klatce.

Gdy prośbę jego spełniono i wózek dostarczono, pogromca poprosił obecnych, by się ukryli, a sam wszedł na podwórko, ciągnąc wózek za sobą.

— Cezarzeń chodź tu! — zawołał łagodnie.

Lew spojrzał na wołającego. Nagle odskoczył od dziewczątka, zwrócił się ku wyjściu i chciał uciekać. Ale właściciel menażeryi wołał nań ciągle:

— Pójdź do mnie Cezar! pójdź! — i bystro spojrzał na zwierzę; ono po chwili przymrużyło oczy i spuściwszy głowę, czekało cierpliwie, aż pan jego zbliży się doń z wózkiem.

Przystąpiwszy do lwa, pogromca dał mu kawałek mięsa, poczem drapieżne zwierzę, jakby najłaskawszy koń, dało się zaprzągnąć do wózka.

Po chwili dał się słyszeć głośny trzask bicza i lew jak to zazwyczaj czynił, objechał kilkakrotnie podwórze. Ucieszone tym widokiem dziewczę, klasnęło w dłonie, śmiejąc się z tego dużego psa, który tak pięknie ciągnął wózek, a w nim swego pana.

Następnie właściciel menażeryi wyjechał z zagrody i udał się w stronę swego zwierzyńca. Lew chciał kilkakrotnie zboczyć z drogi, ale wówczas pan jego schodził z wózka i patrzał nań tak ostro, że zwierzę snać ten wzrok rozumiejąc, czy też pod jego wpływem pozostając, dało się poprowadzić do menażeryi. W ten sposób prócz strachu, nie stało się nic nikomu.

Opowiadanie profesora podnieciło resztę towarzystwa do opowiadania coraz to innych zdarzeń i w ten sposób dzień upłynął nam szybko.

Niebawem ognista tarcza słońca, siejąc dokoła przecudne blaski zachodu, zapadła kędyś daleko, kryjąc się poza purpurową przestrzeń wody. Rozbitki spożyli wieczerzę, położyli się na rogożach i rozmawiali dalej. Późna już była godzina, kiedy kapitan wezwał współtowarzyszów do spoczynku.

— Czas już spać! — odezwał się. — Jednak wszyscy odrazu spoczywać nie możemy, bo gdyby przepływał jaki okręt, mógłby minąć nasz prom, niezwróciwszy nań uwagi. Dwóch nas przeto będzie przez dwie godziny czuwać, a reszta niech śpi; potem się zmienimy.

Noc upłynęła spokojnie, a na drugi dzień zajęto się przedewszystkiem obejrzeniem widnokręgu i dokładnem zbadaniem tratwy. Nie zaszło dotąd nic nadzwyczajnego prócz tego, że dostrzeżono obok promu płynącą jakąś rybę.

— Wieloryb! — wykrzyknął kapitan, patrząc na fontannę wody, tryskającej z łba potwora.

— Boże mój, Boże! — zawołał przerażony Brown. — Jeśli zwierzę ku nam bliżej podpłynie i raz tylko w prom albo obok niego ogonem uderzy, zginiemy wszyscy.

— Zastrzelmy go więc — odezwał się Edward.

— Wyborna myśl! — poparł go Swelt.

— Nie tak to łatwo, pokiwał Patrik głową.

— To prawda, — rzekł kapitan — by zabić wieloryba, trzeba mieć sporo rozmaitych przyrządów; strzałami możemy go tylko odpędzić.

— To go przynajmniej odpędźmy! — wołał Brown.

— Trzeba tylko celnie mierzyć w oko zwierzęcia — dodał Darling — bo od twardej jego skóry kule odbijają się jak od stali.

Majtkowie nabili strzelby, a gdy potwór ukazał się blizko promu, huknęły naraz trzy strzały. Zwierzę znikło pod powierzchnię wody, by znowu po chwili wypłynąć opodal, bijąc tak silnie o powierzchnię morza ogonem, że to burzyć się poczęło, jakby podczas wichru.

Majtkowie po raz wtóry zwrócili strzelby w oczy zwierzęcia i znowu rozległy się wystrzały. Wieloryb raz jeszcze silnie uderzył ogonem po wodzie, poczem znikł i już go więcej nie widziano.

Przez długi czas potem jeszcze rozbitki stali na promie, bojąc się, by otwór podeń nie podpłynął, ale gdy po upływie pół godziny nie spostrzeżono nic innego, prócz wydobywającej się na powierzchnię morza krwi, uspokoili się wszyscy. Wtedy profesor Darling jął im opowiadać wiele ciekawych rzeczy o wielorybie.

To zdarzenie zakończyło drugi dzień pobytu rozbitków na morzu.

Burza i jej następstwa.

Następnego ranka, a był to początek trzeciego dnia pobytu rozbitków na morzu, ten sam wiatr co i poprzednio pędził ich ku wybrzeżom północnej Ameryki. Wszyscy się cieszyli, że już uniknęli niebezpieczeństwa, jeżeli bowiem tratwa płynąć będzie stale w tym kierunku, dostaną się wkrótce na morski gościniec, którym płyną okręty z Hamburga do Ameryki.

— To tak znowu zbytnio cieszyć się nie mamy jeszcze przyczyny, — odezwał się kapitan.

— A to czemu? — spytał Brown.

— Bo gdybyśmy się dostali naprzykład pomiędzy piaskowe ławice, pokrywające rozległe przestrzenie morza w pobliżu zwrotnika, mogłoby być źle z nami.

—Tak, tak — kiwał Patrik głową — ławice takie już widzieliśmy dni kilka temu, ze statku "Albert", a chociaż oddaliliśmy się od zwrotnika Raka, toć jednak do prądu równikowego mamy jeszcze spory kawał do przebycia.

Mimo to, aż dotąd wiodło się biedakom nieźle; pędząc czas na rozmowach pod namiotem, nie odczuwali tak silnie palących promieni słonecznych; jedzenia i picia poddostatkiem, a morze było spokojne.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

BAKTERYE ZNUŻENIA.

Dr. Karol Wardell Stiles, naczelnik oddziału zoologicznego w usługach marynarki amerykańskiej, oznajmił na kongresie hygienicznym, ogólno - amerykańskim w roku 1902, że odkrył u ludzi pasorzyta, który powoduje niezwykłe znużenie, a co za tem idzie, lenistwo, właściwe szczególnie białym mieszkańcom z okolic suchych i płaszczystych południowej części Stanów Zjednoczonych. W rozdzierających słowach opisywał ów uczony nędzę tych ludzi wyniszczonych, którzy umierają ze znużenia wśród pól nie nadających się do uprawy i te kobiety, walczące ze śmiercią o dziatwę swoją, wątłą już od urodzenia.

Rewelacye Stiles'a przyjęto w ów czas z niedowierzaniem, a wielu uczonych szydziło z rozpaczliwych obrazów, jakie odmalował —dał on jednak za wygraną, lecz po dalszych siedmiu latach nowych badań, potwierdził niedawno swoje dawniejsze spostrzeżenia.

W istocie odkrycie jego znajduje potwierdzenie w kilku faktach, zauważonych w wieku XVIIIym; i tak w roku 1782 pewien niemiecki ksiądz przyrodnik, nazwiskiem Goeze, odkrył we wnętrzu borsuka drobniutkiego pasorzyta jak włosek. W siedm lat później inny zoolog niemiecki znalazł podobnego mikroba we wnętrzu lisa; w roku 1843-im uczony Medjolańczyk, Dubini, mówi o pasorzycie ludzkim, który miał sprawiać anemię u strycharzy i u innych biednych robotników w okolicy.

W roku 1879ym wielkiej wrzawy w świecie uczonym narobiła "choroba tunelowa", która pochłonęła wiele ofiar z pomiędzy robotników, przebijających tunel św. Gotharda; badania wykazały, że zaraza została spowodawana tak niedbalstwem samychże robotników, jak i złymi warunkami hygienicznymi, i że ziemia była formalnie zasiana jajkami i poczwarkami pasorzyta, który zarażał wszystkich, co dotykali tej ziemi. W roku 1881 radził Bozzolo z Turynu używać thymolu na wyniszczenie tego pasorzyta, a i do dzisiaj jest to powszechnie zalecane lekarstwo.

Wypadki zarazy obserwowano w Kalkucie, Tunisie, Egipcie i w Ameryce, a roznosili ją emigranci strycharze; dziś więc już niema wątpliwości, iż słuszność jest po stronie doktora Stiles'a, który nazwał pasorzyta tego "necator americanus" [zabójca amerykański].

Otóż ten "zabójca" czyni ogromne spustoszenia między biednymi pracownikami południowych Stanów Zjednoczonych, którzy żyją w krańcowym niedostatku i są geofagami, jedzącymi nie tylko ziemię, lecz także nawet sadzę z komina; nieszczęśliwcy ci wynędzniali i chudzi budzą niezmierną litość.

Pasorzyt, który żyje w ich wnętrzu i tam się okrywa błoną, robi ich powoli niezdolnymi do najmniejszej czynności; samiczka, mająca tak jak i samiec wygląd brudnej nitki, składa tysiącami jajka w miejscu, gdzie się znajduje, a wyszłe z nich zarodki rozłażą się po całej tkance. Maleńkie te robaczki przyklejają się do wewnętrznych ścian przewodu pokarmowego i dziurawią błonę śluzową, aby miały którędy wysysać krew.

Dr. Sandwith, angielski lekarz, znalazł przy sekcyi w jednym człowieku 250 robaczków i 575 otworów; u innego 863, z których 217 było jeszcze przyklejonych do wnętrza z główkami wystawionemi, a często wychylonych do połowy. Po największej części zaraża się najpierw podeszwa u nogi, jako najbardziej wystawiona na zetknięcie się z ziemią, zanieczyszczoną przez mikroby. Obliczają dotąd prawie na 2 miliony ofiary tego pasorzyta.

BEZROBOCIE — FAL MORSKICH.

Cała Francya bawi się przygodą dyrektora teatru w Bordeaux, który znów wścieka się ze złości, gdyż z powodu ośmieszenia, przepadł mu cykl przedstawień "Burzy" Szekspira, która to sztuka zapowiadała się świetnie pod względem kasowym.

Jak wiadomo, w "Burzy" przychodzi morze, toczące spienione bałwany. Otóż bałwany te robili statyści w liczbie 15 tęgich, pełnych temparamentu zuchów, którzy, ukryci pod zielonem płótnem, już to podnosząc, już to pochylając się, naśladowali falujące morze. Przytem ryczeli i świstali nieludzko, co łącznie z szumem i hasłem, wywoływanym sztucznie za kulisami, sprawiało istotnie piekielne wrażenie, wstrząsając nerwami widzów.

Ale dyrektor teatru, chcąc pokryć straty, spowodowane niepowodzeniem na poprzednich przedstawieniach, obciął również gaże "bałwanom morskim" i zamiast po franku, jak się był umówił, zapowiedział, że zapłaci im tylko po 50 centimów.

Na wiadomość o tem "morze" zahuczało i uchwaliło strajk... Uchwała ta trzymana jednak była w jaknajściślejszej tajemnicy aż do najbliższego przedstawienia "Burzy", chodziło o to, aby wiarołomnego dyrektora nauczyć....

Wreszcie nadszedł dzień, w którym "Burza" znowu pojawiła się na afiszu, nadszedł i wieczór i teatr zapełniony gęsto publicznością.

Gdy podniosła się kurtyna, za kulisami zahuczał straszliwy grzmot i rozpętała się dzika nawałnica. Zaryczała świszcząca wichura i olbrzymie ziarna bobu i fasoli, naśladujące grad, posypały się na scenę. Jedno tylko morze pozostało dziwnie nieruchome i z nieustraszonym, kamiennym spokojem zachowywało się wobec wściekłych gromów i błyskawic...

Dyrektor, który pełnił obowiązki reżysera, widząc, co się nie dzieje, spotniały z przerażenia i wściekłości, zbiegł czemprędzej do "bałwanów" i wydał im grzmiący rozkaz, aby się "wzdymały" i "ryczały"... Morze jednak nie poruszyło się ani na włosek, zachowując w dalszym ciągu kamienny spokój.

Gdy dyrektor znów krzyknął, z pod zielonego płótna wynurzyła się głowa jednego ze statystów, który wymówił półgłosem:

— Dołożysz pan po 30-ści centimów?

— Ani mowy! Po 10 centimów...

Głowa schowała się flegmatycznie w zielonej głębi, a morze zachowało w dalszym ciągu zwierciadlaną nieruchomość...

Rozbawiona publika zanosiła się od śmiechu, dyrektor szalał z rozpaczy.

Z zielonej głębi znowu ukazała się głowa:

— 30 centimów, panie dyrektorze?

— Nigdy! 20 centimów...

Teraz morze zaszumiało cichutko, jakby słodki wiew nadziei musnął powierzchnię.

— 30 centimów, panie dyrektorze? — wyszeptała znowu głowa.

— 25 centimów!...

Morze zaszumiało już głośniej. Lekko poruszyły się bałwany, jakby ożywczy wiatr wschodni przebiegł po falach... Tymczasem na widowni rozpętała się burza. Publiczność ryczała ze śmiechu. Niektórzy z widzów formalnie wyli z rozkoszy.

— Niech was siarczyste pioruny! Dołożę po 30 centimów!...— ryknął dyrektor wielkim głosem.

W mgnieniu oka morze zahuczało rozgłośnie — potężne, straszliwe bałwany spiętrzyły się w zielonych głębinach i, wyjąc i rycząc, przewalały się od brzegu do brzegu. Wichura dziko zaświszczała w przestworzach, grzmiały pioruny za kulisami, scenę siekł grad, jak opętany... Naraz szalejące z radości "bałwany" przerwały zielone płótno i piętnastu spotniałych statystów — chłop w chłopa — jak jeden mąż, wynurzyło się z zielonej głębi morza...

W sali powstał śmiech do nieopisania, publicznością owładnął szał wesołości.

Dyrektor wyrywał sobie włosy...

PARASOLKI.

W którejś komedyi mąż robi wymówki młodej swej żonie za to, że zapłaciła za parasolkę zbyt wiele.

— Słuchaj! — zwraca się do żony — nie myśl wypadkiem, że ci żałuję pieniędzy, lecz zgódź się z tem, że to przecież nie ma najmniejszego sensu płacić dwadzieścia luidorów, za co? Za marną parasolkę! I w dodatku, jaką! Przecież ona wcale nie zasłania twarzy przed promieniami słonecznymi!

— Cóż to ma dorzeczy! — oburza się młoda żona. — Parasolka wcale nie jest od tego żeby miała zasłaniać od słońca!

— Jakto?!...

— Parasolka jest poprostu dopełnieniem kostyumu i środkiem do pomnożenia wdzięku kobiecego. A zresztą, co tam wy, mężczyźni znacie się na sprawach kobiecych! Podług was, wachlarz jest po to, aby chłodził, co! Chustka do nosa jest po to, aby wycierać nos, tak? Jacy wy wszyscy naiwni!

Parasolka — ten maluczki obłoczek z jedwabnych koronek — nadaje, dzięki swemu przezroczystemu cieniowi, jakiś uroczy, tajemniczy wdzięk pięknej twarzyczce, a trzeba już być bardzo nieestetycznym samemu, aby od parasolki wymagać spełnienia tylko utylitarnych obowiązków.

Jakoż jeden z poważnych krytyków malarskich Charlec Blanc, poświęcił w artykule swoim p. t.: "L'art et la Parure dans le vetement" całe szpalty na zbadanie "praw" i roli parasolki w dziedzinie toalet damskich. Zdaniem B., wszystkie prawa wypływają z teoryi o "barwach dopełnianych." Jednym z najpierwszych warunków jest, aby między parasolką a całą toaletą panowała najściślejsza harmonia; nieliczenie się z tym względem jest herezyą wprost oburzającą.

Niezbędnem jest również, aby parasolka harmonizowała z kolorem włosów swej właścicielki, jak również z kolorem cery. Włosom jasnym najbardziej odpowiada parasolka koloru szafirowego, która otulałaby główkę, jak szafir nieba. Cera matowa najkorzystniej się wyda przy jaskrawo czerwonej parasolce, która, dzięki swemu różowanemu odcieniowi, nada twarzy barwy żywe i ciepłe.

Mianowicie i eleganckie parasolki pojawiły się w początkach wieku XVIII. Posiadały one mnóstwo upiększeń: na jedwabistej kopule, w rodzaju chińskiego dzwonka, mieniły się przeróżnemi barwami rozmaite frendzle, złote sznurki, szlaki, a u samego wierzchu parasolka miała kitę z piór strusich.

Rączka jednej z takich wspaniałych parasolek pani Pompadour narysowała pewnego razu w Trianon marszałkowi Francyi, księciu Ludwikowi d'Estree, cały plan kompanii niemieckiej z r. 1761. Margrabine de Belegarde, podczas jakiegoś procesu sądowego w r. 1763, w którym stawała jako strona skarżąca, niezadowolona z wyroku, zrzuciła końcem swej kosztownej parasolki atłasową czapeczkę z głowy prezesa sądu. Ten ostatni, jak na prawdziwego kawalera dworskiego przystało, nie tylko, że się nie rozgniewał, lecz nawet ułożył przy tej sposobności czterowiersz, w którym opiewa szczęśliwy los swej czapeczki, rzuconej parasolką pięknej margrabiny.

Do r. 1770 wszechwładna moda nakazywała pięknym damom mieć cerę jasną, żywą. W tym celu modnisie ówczesne różowały sobie twarze i używały parasolek o barwach jaskrawo-czerwonych najrozmaitszych odcieni: ponsowe, szkarłatne, malinowe. Liczyły na to, że światło, przecedzone przez czerwoną, przezroczystą parasolkę, zabarwi ich twarz na kolor purpurowy.

Koniec końcowi, jednakże jednostajność i monotonia ognisto-czerwonych i ponsowych odcieni zaczęła się przejadać. Niezadługo przed wybuchem rewolucyi weszły w modę inne kolory, a jakie im nadawano dziwaczne nazwy! Szczytem dobrego tonu miała być parasolka koloru "pożądanie opery" — flamme d'opera, ozdobna "westchnieniem stłumionem" — soupir etouffe, lub też "próżnymi żalami" — regrets inutiles. Skoro jednak zalotnej modnisi nie przypadł do gustu flamme d'opera, to mogła sobie wybierać do woli wśród tysiąca innych materyałów z najdziwaczniejszemi nazwami, nad których wymyśleniem łamali sobie głowy ówcześni dostawcy. A było w czem wybierać: miałeś materyę koloru "miłość młodzieńca o śmiesznych pretensyach" — entraille de petit maitre, i kolor "błota Paryża" — boue de Paris, i kolar "brzucha perły" — ventre de puce, i kolor "oka królewskiego" — oeil du roi, i kolor "biodra podnieconej nimfy" — cuisse de nymphe emue... i tysiące, tysiące innych, jedne od drugich dziksze.

Za czasów dyrektoryatu zjawiają się parasolki leciutkie, w pasy, jak zebra, ze szlakiem purpurowym, haftowane srebrem i złotem, na wzór tuniki Omfalii lub Dyany.

W epoce Restauracyi wchodzą w modę kolor zielony "szkocki", i szlak jedwabny tegoż koloru.

Podczas długiego cesarstwa kiedy wszechwładnie zapanowała krynolina, usiana wolanami, parasolka przybiera rozmiary miniaturowe, jest noszona u boku, za sam koniuszek rączki.

Wreszcie około roku 1855 zaczynają używać parasolek z rączką przełamaną. Podczas spacerów damy noszą taką parasolkę przed twarzą, jakoby jaki ekran.

Są zbieracze, którzy poświęcają dość znaczne sumy na nabycie parasolek, będących kiedyś własnością sławnych kobiet. Najliczniejsze i najbardziej cenne zbiory posiadają: br. Rotschildowa i pani Lavedan, żona głośnego pisarza. Br. Rotschildowa posiada w swych zbiorach parasolkę, używaną ongi przez margrabinę de Pompadour; parasolka ta jest zrobiona z szafirowego jedwabiu, z wyszytymi na kopule widoczkami z życia Chińczyków. Zbiory pani Lavedan zawierają 200 sztuk parasolek, które zajmowały kilkanaście dużych gablotek w pawilonie historycznym na wystawie paryskiej w r. 1000. Jest tam parasolka z czasów Ludwika XVI, parasolka Maryi Antoniny z blado-niebieskiego muślinu, następnie parasolki słynnych piękności z czasów restauracyi drugiego cesarstwa, z epoki wszechwładztwa krynoliny, gwardzistów i balów tuileryjskich...

Delikatne, łamliwe, obliczone jakby umyślnie na krótkotrwałość, te śliczne bagatelki przeżywają wieki całe i świadczą o dawnych czasach, modach i wyobrażeniach, o elegancyi dworu "króla-słońca."...

Nawet i one mogą stanowić dokument historyczny.

UPROWADZENIE PRZEZ HIPNOZĘ.

Dzienniki hamburskie opowiadają o uprowadzeniu, które zostało wykonane w sposób rzeczywiście wyjątkowy. U pastora Dollmana w miejscowości Wandsbeck pod Hamburgiem przebywała córka pewnego duńskiego pastora, sprawującego swoje obowiązki duszpasterskie w Morsoe, w północnej Jutlandyi. Była to młoda i przystojna dziewczyna, przebywająca u Dollmanów jako pomocnica pani domu. Pewnego poranku spostrzegł pastor Dollman, że dziewczyna zniknęła w nocy, a wkrótce skonstatował, że uciekła z Turkiem. Śledztwo policyjne stwierdziło, że oboje wyjechali do Londynu, dokąd też Dollman wyjechał. Z Londynu wiodły ślady do Portsmouth, dokąd pospieszył Dollman i tam zaraz udał się do konsula tureckiego, opowiedziawszy mu wszystko. Konsul zawiadomił pastora, że dnia poprzedniego jakiś młody Turek zamówił w konsulacie dwa bilety okrętowe do Konstantynopola i ma je za kilka godzin odebrać. Pastor usadowił się w sąsiednim pokoju i czekał na dalszy bieg wypadków. W oznaczonym czasie przybył Turek w towarzystwie dziewczyny, która, jak stwierdził Dollman, była zbiegłą pomocnicą jego żony. Konsul zaczął Turka badać i okazało się z przesłuchania, że jego papiery legitymacyjne nie były w porządku. Turek dla swojej towarzyszki nie chciał wziąć paszportu. Dalsze śledztwo wykazało, że Turek popełnił rozmaite przestępstwa i że handluje żywym towarem. Wreszcie wszedł pastor Dollman z sąsiedniego pokoju. Zwrócił się do dziewczyny, mówił jej o zmartwieniu rodziców i zapytał, czy chce powrócić do domu. Ale dziewczyna była zupełnie obojętną i spoglądała na pastora jak na obcego. Turka uwięziono, a pastor ze swoją pupilką powrócił do Wandsbeck, gdzie już znajdowali się jej rodzice. Na pytanie ojca, czy pojechała z Turkiem, wiedziona miłością do niego, odpowiedziała dziewczyna przecząco. Mówiła, że Turka nigdy nie widziała, i że człowiek ten raz tylko przyszedł do kuchni i uporczywie się w nią wpatrywał. Wtedy miała uczucie, że musi być tam, gdzie on jest. Dziewczynę umieszczono w Hamburgu w jednem z domów zdrowia, celem wyleczenia jej. Znajdowała się w stanie hipnozy.

Edison o lotnictwie.

Niedawno pomieściło pewne amerykańskie pismo zdanie Edisona o awiatyce. "Maszyny do latania — wyraził się sławny wynalazca — rozwinęły się zbyt szybko i łatwo. Jestem przekonany, że przeznaczeniem ich jest zmienić w zupełności nasze środki komunikacyjne i wierzę głęboko, że w przeciągu 10 lat będą przewozić podróżnych i pocztę. Lecz nie będą miały takich form, jakie obecnie podziwiamy. Dzisiejszy samolot jest maszyną sportową. Zdolność unoszenia się w powietrzu zależna jest w dwóch trzecich od aparatu, a w jednej trzeciej od umiejętności awiatora. To nie wystarcza. Trzeba zbudować przyrządy, którymiby można było tak łatwo kierować aby tego mógł się wyuczyć i człowiek przeciętnej średniej inteligencyi. Zdaniem mojem, obecnie używane maszyny zbudowano według fałszywej zasady. One nie mogą podnieść się same i trzeba je tak długo toczyć po ziemi, aż opór powietrza na ich powierzchni pozwoli się maszynie unieść. Sądzę, jednak, że w przeciągu kilku lat zbudują samolot, który sam przez się potrafi się wznosić w powietrze i osiągnie swój cel przy wszelkich stanach powietrza."

Byle taniej.

— Skarżysz się pan na brak pieniędzy, a bezustannie jeździsz dorożkami, wszak to nie mało kosztuje?

— Tak, ale spotykanie z wierzycielami kosztowałoby mnie daleko więcej.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z ERIE, PA.

Słówko o foresterach. — Z życia gniazda sokolego. — Obchód Grunwaldzki.

(Koresp. Gaz. Pol. — Spóźnione.)

Od dawna już nic nie napisałem do poważnego pisma Waszego, bo też... nie miałem nic pocieszającego do doniesienia.

Rok Grunwaldzki upływa, a fakt, że po za obchodami nie wiele dla sprawy narodowej uczyniliśmy na wielu działa zniechęcająco.

Ot, poruszyłem i ja na łamach Waszego pisma projekt — prośbę do Foresterów, Polaków, którzy we wszystkich naszych koloniach mają tyle polskich dworów, aby porzuciwszy "obce bogi" w roku grunwaldzkim utworzyli w tym roku pamiętnym własną polską organizacyę, ale — nikt się jakoś tą myślą nie zainteresował, a szeregi ich — wzmagając wraże siły, rosną nawet tu w Erie, i wszędzie — a duchowieństwo nasze z obojętnością temu się przypatruje.

Jedno mię pocieszа, że nasze gniazdo sokole w Erie, rośnie, wprawdzie powoli, ale rośnie i rozwija się co raz piękniej. Niedługo a przekroczy 200 członków, co na taką jak nasza kolonia jest liczbą wcale pokaźną. Idąc za przykładem organizacyi Y. M. C. A., która zebrała w dziesięciu dniach, u nas w Erie 200 tysięcy dolarów na halę, rozpoczęli taką samą akcyę, by sobie nowy, obszerniejszy wystawić budynek (jak wiadomo mają własny lokal w pięknym ogrodzie, ale szczupły) i — w kilku dniach zebrali 250 dolarów. Nie pójdzie im tak łatwo, jak Amerykanom, bo gdzie naszemu z pracy rąk żyjącemu ludowi równać się z bogaczami Ameryki, ale — przy pomocy Bożej, z czasem wierzę, że dokonają swego.

Obchód grunwaldzki odbędzie się 14 bm. Przyobiecali przybycie z Buffalo tacy goście jak cenzor ZNP., p. Schreiber, pp. Zawadzki, Kowalczyk, Tomaszewski i kilku innych. Będzie pochód po ulicach i wszystko bardzo pięknie się zapowiada.

Na razie tyle.

ZAWIADOMIENIE.

Rok szkolny w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake, Mich. rozpocznie się dnia 7go września br.

Po wszelkie wskazówki, informacye i warunki przyjęcia do zakładu, należy się zgłaszać osobiście lub listownie do zarządu Seminaryum pod adresem:

Rev. Witold Buhaczkowski,
Rector of Polish Seminary,
Orchard Lake, Mich.

Z POLSKIEGO DOMU EMIGRACYJNEGO ŚW. JÓZEFA W NEW YORKU.

Donosi się niniejszem interesowanym, że urzędowy adres Domu jest następujący: Polski Dom Emigracyjny św. Józefa, 117 Broad st., New York, City.

Listy odbierane pod powyższym adresem mają zawsze pierwszeństwo w odpowiedzi i załatwieniu polecanych nam spraw. Natomiast listy przesyłane pod imiennym adresem zarządcy lub kogokolwiek z personalu domowego uważane jako korespondencya prywatna, są pozostawione do swobodniejszej chwili adresanta, gdy tymczasem jedna chwila zwłoki może spowodować niepowetowaną szkodę dla udającego się od nas o pomoc lub pośrednictwo. Zresztą nikt nie jest wiecznym na stanowisku, stąd przy zmianie urzędnika mogą zajść nieregularności poważnego znaczenia ze szkodą dla dobra ogółu.

Zarząd Domu św. Józefa.

MIESIĘCZNE SPRAWOZDANIE FINANSOWE KOMISYI SZKOLNICTWA.

W lipcu 1910 r. następujące kwoty wpłynęły:

Od sekr. jen. dobrowolne składki	$125.02
Od sekr. jen. centowy podatek za czerwiec	673.85
Od ob. Gregorowicza zebrane przez dh. B. Mioduszewskiego podczas zjazdu I okr. Z. S. P.	3.45
Skolektowane przez sekr. na polecenie ob. Wężyka w lokalu jego w Mill City, Pa. na posiedzeniu	2.55
	$804.87
Z przeniesienia	$36,415.58
Razem	$37,220.45

Wszystkim ofiarodawcom Komisya Szkolnictwa składa staropolskie — Bóg zapłać.

A. C. Stagraczyński, sekr.
Nanticoke, Pa.

Z NANTICOKE, PA.

Rozlew krwi z okazyi zatargu w parafii św. Stanisława.

Onegdaj przyszło tu do rozlewu krwi z powodu zatargu między parafią św. Stanisława a biskupem Hobanem. Parafia żąda powrotu ks. Pulita, na co biskup nie chce się zgodzić, zatem już od 7 tygodni trwa strajk, parafianie zamknęli kościół i nie dopuścili księdza przysłanego przez biskupa. Dnia 30 lipca szeryf chciał przybić na drzwiach kościelnych zawiadomienie sądowe, a ponieważ znalazł się grubijańsko wobec strzegących kościoła, przyszło do walki; zawezwana policya pałkami zrobiła porządek. Pomiędzy pobitymi są: dwaj bracia Ulatowscy, Januszewski i jeden z najstarszych parafian Wczesny, oraz panie: Olszewska, Szmit, Goleń i 60 letnia parafianka p. Szefler. Jedna z nich będąca w odmiennym stanie, po dzikim napadzie zapadła w chorobę, której skutkiem było przedwczesne rozwiązanie, a zatem i śmierć niemowlęcia. Sama kobieta obecnie znajduje się w krytycznym stanie.

Z MINONK, ILL.

Nieszczęśliwy wypadek w polskiej familii. Chłopcy bawili się bronią palną.

Ofiarą tragicznego wypadku padł 6-letni Rajmund Grześkowiak. Pani Grześkowiak miała wyjść z domu, więc kazała swym dwom chłopcom, a mianowicie 8-letniemu Józefowi i 6-letniemu Rajmundowi iść do domu dziadka, co też dzieci uczyniły. W domu dziadka p. F. Kazińskiego nikogo akurat nie było. Chłopcy spostrzegli w rogu pokoju strzelbę, starszy zaraz ją chwycił.

Kazał on młodszemu przytrzymać butelkę do celu a sam mierzył i wystrzelił. Zamiast jednak w butelkę trafił w dłoń braciszka, którego bardzo ciężko ranił. Następnie chłopiec pobiegł do ciotki i wkrótce zarządzono ratunek lekarski dla rannego. Pan Kaziński nigdy nie trzymał nabitej broni w domu. Dnia tego miał on broni użyć więc ją nabił i postawiwszy w rogu mieszkania, wyszedł. Zanim wrócił, stała się już katastrofa, niespodziewana tem więcej, iż nie wiedział wcale o tem, że chłopcy przyjdą do niego w odwiedziny.

Z MILWAUKEE, WIS.

Konstanty Kowalski srogo doświadczony losem nieszczęsnym.

Przed sześciu miesiącami przybył do Milwaukee z Królestwa Polskiego Konstanty Kowalski, pozostawiając w Ojczyźnie żonę i czworo dzieci. Uciuławszy tu kilkadziesiąt dolarów i pożyczywszy sporą sumę od przyjaciół, Kowalski posłał kartę okrętową żonie i dzieciom. Dnia 27 lipca Kowalska przyjechała do Milwaukee. Na stacyi oczekiwał ją mąż i skoro tylko pociąg stanął, chciał pobiedz do wagonu, lecz jakież było jego zdumienie, gdy inspektor z urzędu zdrowia zatrzymał go.

Nie możesz pan widzieć żony, gdyż jedno dziecko chore na szkarlatynę — powiedział inspektor Kowalskiemu.

Później nadszedł lekarz z urzędu zdrowia i panią Kowalską wraz z czworgiem dzieci kazał zabrać do szpitala chorób zaraźliwych.

Za kobietą do szpitala udał się także Kowalski. W szpitalu zbadano, że chłopiec Stanisław, lat 12, jest ciężko chory. Aby się z familią porozumieć, zarząd szpitala zawezwał inspektora Michalaka. Kowalskiego wypuszczono ze szpitala, a jego żonie pozwolono zostać, gdyż Staś dogorywał i w sobotę o 6:45 rano umarł.

Zwłoki chłopca pochowano w ten sam dzień po południu na Polskim Cmentarzu.

Familię inspektor Michalak zabrał do domu pod nr. 758 Grove ul., gdzie Kowalski wynajął był już przedtem pomieszkanie.

Kiedy Kowalscy przyjechali z cmentarza, zachorowała Janina, 5 letnia córeczka, skarżąc się, że ją główka boli. Nie wołano lekarza, gdyż choroba nie była groźna, jednakowoż w nocy z niedzieli na poniedziałek dziecko umarło.

W poniedziałek przyszedł lekarz z urzędu zdrowia i oświadczył, że dziecko zmarło na zapalenie mózgu.

Na Polskim Cmentarzu przybyła znów jedna mogiłka, w której Kowalscy pogrzebali swą najukochańszą córeczkę.

Któż tu zdoła opisać rozpacz biednych rodziców?

Z NEW YORKU.

"Polski książe" ogłasza zamiar adoptowania do swego "tytułu" synów milionerskich.

Pismo amerykańskie "World" z New Yorku, N. Y., donosi, iż do redakcyi tego dziennika nadszedł ciekawy list z bardzo oryginalną propozycyą od "polskiego księcia krwi Jagiellonów". Książe nazywa się Zsasskovszky Józef, od dwóch lat mieszka w Ameryce. Pochodzi z Polski, lecz mieszkał czas jakiś na Węgrzech i ukończył tam szkoły. Mówi dobrze po węgiersku. Musiał opuścić kraj z powodu nieszczęśliwego małżeństwa i obecnie przebywa w Northampton, Pa., gdzie pracuje jako maszynista w zakładach, Portland Sement Co. Liczy lat 32. Poza pracą obowiązkową, kształcił się w języku angielskim, którym dobrze włada i jest przez wszystkich lubiany.

Otóż ten rzekomy dostojnik polski w liście swoim podaje następującą propozycyę milionerom: Jeśli który milioner amerykański zechce dla swojego syna tytułu polskiego księcia krwi królewskiej" niech dobrze zapłaci Zsaskovszkyemu, a ten chłopca będzie adoptował, jako swego spadkobiercę swojego tytułu.

Podobno książę Zsasskovszky jest skuzynowany z książętami Woronieckimi, z których jeden, książę Mieczysław, miał być bratem jego babki i utracił życie w wojnie węgierskiej.

Książę przy liście załączył fotografię własną i swego "herbu".

List ten, pomieszczany w Worldzie wraz z fotografiami, zainteresował mocno polskich czytelników, którzy nie wiedzą, czy prawda czy fałsz.

Niewątpliwie jakiś spryciarz i humbugier chce wykorzystać słabość milionerów amerykańskich do zdobywania utytułowanych zięciów dla swych córek, czy mu się atoli uda, to bardzo wątpimy.

Milionerzy amerykańscy, to nie nasz prosty ludek polski, który łatwo się da nabrać na kawał.

ZE SCRANTON, PA.

Pułkownik Roosevelt między Polakami.

Donosiliśmy już w dziale telegramów, że Roosevelt odwiedził kilka kolonii polskich górniczych w Scranton.

Obecnie sami Polacy piszą o tej wizycie..

Podczas wycieczki za Scranton Roosevelt spotkał dziewczynę bosą i zapytał ją o nazwisko.

"Nazywam się Anna Trykowska", odrzekła dziewczyna.

"Wiele masz lat?"

"Zawsze mówię, że mam 15, boby mnie nie przyjęli do fabryki, ale właściwie jestem młodsza."

"Czy być może?" zadziwił się Roosevelt. "Dziękuję ci, ja się nazywam Teodor Roosevelt."

"O, dla Boga!" krzyknęło dziewcze i jak sarna wpadło do domu zawiadomić rodzinę o takim gościu.

Ekspreżydent wszedł następnie do chałupy górników, gdzie zastał gospodarza domu, górnika polskiego, nazwiskiem Popek. Zawiązał z nim długą rozmowę i przysłuchiwał się, jak mu Popek opowiadał, że był w starym kraju burmistrzem, a tu w Ameryce należał do ochotników w wojnie hiszpańskiej. "A więc jesteśmy towarzyszami broni", rzekł uradowany ekspreżydent, uścisnął dłoń Popka i odtąd już się tytułowali kamratami.

Gdy wieść o tej wizycie rozeszła się po osadzie, ze wszystkich domów zeszli się sąsiedzi i grupowali się koło werandy, na której się znajdował pułkownik.

Byli to wszystko Polacy, mężczyźni, kobiety i dzieci, z którymi Roosevelt bardzo wesoło rozmawiał.

Z FALL RIVERS.

Brzydka sprawa z dokumentem, jego wykradzenie przez Polaków.

Ciekawa sprawa rozegrała się przed sądem. Oskarżony był niejaki Andrzej Orlik o wykradzenie dokumentu na 300 dolarów. W dokumencie tym Orlik podpisał się na to, że otrzymał od jednego z prowodyrów parafii niezależnej, mianowicie od niejakiego Wojciecha Kreciocha, 300 dolarów, ażeby usunąć z Fall River ks. Basińskiego, i że jeśli tego nie dokona, to pieniądze te Kreciochowi zwróci. Ponieważ sprawa usunięcia ks. B. z Fall River nie udała się, więc Orlik wykradł podpisany przez siebie dokument, ażeby pieniędzy nie zwracać. Sędzia McDonough orzekł, że dokument ten, jako w zasadzie swojej zbrodniczy, nieważny był, i dlatego też Orlika od wszelkiej odpowiedzialności uwolniono. Pieniądze Kreciocha w ten sposób przepadły.

Z JAMAICA L. S.

Siedmioro polskich emigrantów spaliło się w hotelu.

Pięciu mężczyzn i dwie kobiety spaleni zostali na śmierć, a dwie osoby ciężko poranione w pożarze, jaki zniszczył tutejszy hotel i agencyę dostarczania pracy dzisiaj przed południem.

Wszyscy spaleni są Polakami, lecz nazwiska ofiar nie zostały w depeszach podane. Polacy ci dopiero co przybyli z Europy i stanęli w tym hotelu, w którym spalili się na śmierć.

W chwili wybuchu pożaru emigranci spali twardym snem na łożach, a gdy się obudzili, wszystkie drogi ucieczki zostały już zagrodzone płomieniami.

Gwałtowne szczekanie psa zaalarmowało sąsiadów, którzy zawiadomili straż ogniową. Reszta osób w hotelu zbudziła się a ponieważ całe schody były już w płomieniach, przeto wszyscy znajdujący się na górnem piętrze budynku, musieli wyskakiwać oknami na ulicę.

Pokoik, w którym spało owych siedmiu spalonych emigrantów, miał tylko jedno wyjście i zagrodzone było płomieniami.

* * *

Wszyscy znajdujący się w tym pokoiku zginęli straszną śmiercią.

Budynek hotelowy był cały z drzewa i dlatego tak szybko spłonął.

Strażacy mieli bardzo ciężką pracę i dzięki ich nadzwyczajnej odwadze uratowano z ognia wiele osób.

Z DETROIT, MICH.

Sprawozdanie Kom. Grunwaldzkiego w Detroit, Mich.

Ogólny dochód Kom. gospodarczego wynosił	$161.25
Ogólny dochód Kom. gosp. za napoje, przekąski, lody, cygara, drugi, usługę, jedną orkiestrę, wynosił	126.87
Czysty dochód złożony w ręce Zarządu	34.38
Ogólny dochód głównego kom.:	
Czysty dochód od kom. gospodarczego	34.38
Za rozprzedane odznaki pamiątkowe	459.00
Z obchodu styczniowego	3.75
Razem	$497.13
Ogólny rozchód:	
Za odznaki pamiątkowe zapłacono	121.00
2 orkiestry do wymarszu	60.00
Wydatki sekr. kom.	5.68
Za konia dla marszałka	3.00
Wyczyszczenie ogrodu i sali	2.00
Kom. zaproszeń listy registrowane	1.20
Przez nieostrożność wzięte fałszywe pieniądze	1.25
Razem rozchodu	194.13
Dochodu	497.13
Czysty ogólny dochód	$303.00

Odznaki pamiątkowe rozprzedano jak następuje:

Za pośrednictwem prob. parafii:

Św. Kazimierza, ks. P. Gutowskiego za sumę $92.50.

Św. Jana Kantego, ks. J. Walczek $13.75.

Św. Wojciecha, ks. Fr. Millera, $2.50.

Św. Jadwigi, ks. Szczerby $1.25

Św. Franciszka, ks. Kieruja 50c.

Św. Stanisława, ks. Fr. Gzeli 25c

Św. N. P. M., ks. Fołty.

Św. Józefata, ks. J. Rzadkowolskiego.

Św. Jacka, ks. S. Kolkiewicza.

Św. Floryana, ks. Żmijewskiego.

Razem za sumę $110.75.

Za pośrednictwem Gminy Związkowej za sumę $348.25.

Razem $459.00

Z powyższego zestawienia widzimy że trzy największe parafie polskie w Detroit, Mich. nie wzięły udziału w obchodzie.

Pozostałym funduszem $303.00 z obchodu grunwaldzkiego zebrany komitet w dniu 7 sierpnia rb. w gmachu Dziennika Polskiego, rozporządził jak następuje:

$100.00 ofiaruje na mający się budować sierociniec dla chłopców narodowości polskiej w Detroit, Mich. z tem jednakowoż zastrzeżeniem, że sierociniec nie będzie zapisany na prywatną własność biskupa dyecezyi, ale jako własność ludu polskiego.

Ponieważ obecnie nie wiemy o istniejącym takim kom. zajmującym się zbieraniem składem na podobny cel, a kom. grunwaldzki musi się rozwiązać, przeto zebrani zadecydowali jednogłośnie aby pieniądze te złożyć pod opieką Gminy Związkowej do czasu aż się zawiąże podobny komitet, a wtenczas natychmiast wypłacone zostaną. Resztę ofiaruje jako fundusz grunwaldzki na mającą się budować wyższą szkołę związkową. Ponieważ prezes kom. Wiel. ks. P. Gutowski nie mógł być obecnym na tem posiedzeniu, zaznaczając jednakowoż, że zgadza się na wszystko co komitet postanowi, przeto uważać go trzeba jako obecnego.

Ks. P. Gutowski, prez. kom.; K. Nowakowski, I wice-prez.; L. Szymański II wice-prez.; J. Weliand, sekr. fin.; J. Prusiński, skarbnik; L. Terski, sekr. kom.; R. Jaśkiewicz, R. Kalinowski, F. Kłopociński, Fr. Jamróg, Ad. Gruszczyński i J. Gardulski.

Ponieważ komitet nie mógł się rozwiązać z powodu że jeszcze z dwóch miejsc nie mamy sprawozdania z odznak, przeto załączam czek na $200.00 przeznaczone na szkołę związkową, a po skolektowaniu reszty nadeślemy na ten sam cel.

Z bratniem pozdrowieniem
Leopold Terski, sekr. kom.
1250 Dubois st.

$200.00 otrzymałem
M. Majewski, kasyer.

Wszechpotężny generał-gubernator.

"Utro Rossji" przytacza opis zajścia, jakie miało miejsce w swoim czasie między generał-gubernatorem moskiewskim, ks. Dołgorukowem, setną rocznicę urodzin, którego Moskwa świeżo obchodziła, a Murawjewem, późniejszym ministrem sprawiedliwości, a wówczas prokuratorem Izby sądowej.

Wszechpotężny generał gubernator nie uznawał departamentu policyi. Ks. Dołgorukow zwykł był rozstrzygać sprawy własną wolą bez oglądania się na Petersburg. Murawjew natomiast, jak przystało na przyszłego ministra, budował karyerę swoją na sympatyach Petersburga i przyjaźnił się bardzo z departamentem policyi, przesyłając mu kopie wszystkich raportów, które składał generał-gubernatorowi. Ks. Dołgorukow wiedział o tem zamiłowaniu Murawjewa do kopji i pewnego pięknego poranku postanowił kres temu położyć.

Sposobności dostarczyły rozruchy studenckie. Posypały się prośby o względy dla aresztowanych przywódców, a i sam Dołgorukow był, zdaje się, zdecydowany umorzyć sprawę bez znoszenia się z Petersburgiem.

Wmięszał się jednak Murawjew. W charakterze prokuratora złożył raport Dołgorukowowi w tym duchu, że należy ukarać przykładnie podżegaczy. Dołgorukow przeczytał raport, poczem oświadczył, że umorzyć postanowił sprawę. Wtedy Murawjew zwrócił uwagę jego, że departament policyi domaga się użycia surowych środków.

Ks. Dołgorukow z trudem pohamował wściekłość swoją.

— Prokuratorze — odezwał się ze spokojem — "pana" tego nie znam i znać nie chcę. A jeżeli pan ma kopię do tego "pana", to zechciej udać się do niego...

Murawjew pozwolił sobie zwrócić uwagę generał-gubernatora, że "pan departament" jest jego władzą przełożoną.

— Tak, tak!... odpowiedział książę, poczem wziął ze stoła blankiet z podpisem Cesarza i pokazując go Murawjewowi, mówił:

— Oto widzisz miły człowieku podpis ten? A u góry nad nim ja napiszę: "Rozkazuję powiesić Mikołaja Walerjanowicza Murawjewa"... Zrozumiałeś? I powieszą... A teraz idź i namyśl się...

Murawjew oczywiście dał za wygraną.

Kot i sadło.

Nigdy się kotek swojej nie zbędzie natury,
Zjadłszy Basi sadło i myszy i szczury;
Wsadziła więc Filusia: i cóż stąd wypadło?
Zjadł pies najpierw szczury, myszy, a potem i sadło.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

Co to nas obchodzi?

Na kilka dni przed egzaminem rocznym powtarza nauczyciel z uczniami historyę Judasza. Mówi, jako Judasz zrozpaczony odnosi arcykapłanom 30 srebrników, rzuca im je pod nogi i woła: — Zgrzeszyłem, wydałem krew niewinną. — Na co arcykapłani odpowiadają z zimną krwią: — Co to nas obchodzi? Ty sam patrz! — Jedna z uczenic zacina się wciąż przy tem zdaniu i nie wie, co ma dalej mówić. Nauczyciel zirytowany załamuje ręce i powiada:

— Cóż to będzie za egzamin! Pan inspektor pomyśli, że nic nie uczyliście się cały rok; czy nie wstyd was będzie? — Tymczasem owa uczennica miała czas zaglądnąć do książki i po ostatnich słowach nauczyciela recytuje za dowolona:

— Co to nas obchodzi? Ty sam patrz!



Który obecnie spełnia obowiązki burmistrza wielkiego New Yorku. Liczy lat 31.

CHICAGO.

P. K. P.

W poniedziałek dnia 15 sierpnia odbyło się posiedzenie Zarządu Polskiego Klubu Prasowego na którem omówiono wiele spraw ważnych i znacznie przyspieszono ostateczną jego organizacyę.

W piątek, dnia 19 sierpnia odbędzie się walne zebranie członków Klubu, przed którem każdy z nich postarać się ma o wciągnięcie kwalifikujących się do należenia przyjaciół, przez podanie im do podpisu deklaracyi i pobranie od nich kwoty $5.00 tytułem wpisowego.

Zarząd ma nadzieję, ż w ten sposób do piątku liczba członków wzrośnie co najmniej do 60, co umożliwi natychmiastowe przystąpienie do urządzenia własnego lokalu i rozpoczęcie pracy na całej linii.

W piątek, każdy z członków otrzyma drukowaną ustawę, nastąpi podział na sekcye i powziętą będzie ostateczna decyzya co do lokalu.

Na posiedzeniu wczorajszem przyjęto uchwałę, ażeby sekretarz klubu podawał jednobrzmiące sprawozdania do wszystkich gazet.

Stanisław Osada,
Sekretarz.

ZDZICZENIE NASZEJ MŁODZIEŻY.

Siedmnastoletni wyrostek bije matkę na ulicy.

"Dziennik Narodowy" notuje: O niesłychanym wypadku zdziczenia wśród młodzieży naszej, donosi nam jeden z naszych przyjaciół. Otóż przy zbiegu ulic Holt i Bradley, mieszka para starszych już Polaków, którzy dochowali się synka, kwalifikującego się już dzisiaj na szubienicę. W poniedziałek 17-letni ten wyrostek usiadł wraz z kilku godnymi towarzyszami na schodach swego domu, gdzie raczono się piwem, które kolejno każdy z uczestników w "peliku" za "nikla" z pobliskiego salunu przynosił. Po skończeniu kilku kolejek, gdy "niklów" już nie stało, wyszła matka "obiecującego" młodziana z domu, śpiesząc się do groserni po zakupna. Synek przystąpił do matki i prosił ją, by mu dała kilka "niklów"; kobiecina wiedząc, na jaki cel pieniądze będą użyte odmówiła tej prośbie. Wyrostek oburzony tem, uderzył matkę z tyłu w głowę, a gdy ta padła na ziemię, wyrwał jej pugilares z rąk, a wyjąwszy z niego tyle pieniędzy, ile uważał za stosowne, rzucił go matce podnoszącej się ze ziemi w twarz. Biedna kobieta wybuchła płaczem, a wyciągnąwszy rękę w kierunku syna odezwała się w te słowa: "Bodaj cię Pan Bóg ciężko skarał, za ten mój poniewierek! Bodaj się, ziemia pod tobą zapadła, ty wyrodny synu!" Gromadka widzów, która śledziła to zajście, była tem oburzona do żywego. Jeden z widzów pozwolił sobie nawet na następującą uwagę: "Słuchaj ty łotrze, gdybyś był moim synem i postąpił tak z matką, to zastrzeliłbym cię jak psa!" Występny syn, nie wiele jednak sobie z tego robił, a na uwagi świadków, odpowiadał im obelgami i wraz ze swoimi towarzyszami obrzucił ich jeszcze kamieniami.

Wstyd dla nas, że takie "potwory" egzystują wśród Polonii chicagoskiej.

"MŁODA PARA".

Ona liczy lat 72, on lat 23.

W sądzie powiatowym miała onegdaj miejsce ciekawa sprawa. Szło o zakwestyonowanie wydania licensyi małżeńskiej 70 letniej pani Maryi B. Train ze San Diego w Kalifornii i 23 letniemu Jamesowi Dibsowi, Syryjczykowi, który tu przybył z Nowego Yorku.

Kiedy Dibs zażądał wydania sobie licensyi ślubnej i przedstawił swoją narzeczoną, klerk Salmonsen formalnie zbaraniał i powiadomił swych przełożonych o tej sprawie. Zapytana, czy przypadkiem nie jest chora, kobieta odparła: "O, wiem dobrze o co panu idzie. Nie, jestem zupełnie zdrowa i wiem także, co czynię!"

Podsunięcie jej myśli, że jej młodociany narzeczony jedynie dla pieniędzy ją poślubia, wcale na jej zamiar nie podziałało; stanowczo temu zaprzeczyła. Ma ona, co prawda, jak mówiła, jaki taki majątczek, ale nie wierzy, aby Dibsa to miało powodować do poślubienia jej.

W sądzie powiatowym oświadczyła ona później klerkowi McKay, że jest milionerką i pobiera miesięcznie $2,600 z dzierżawy.

Klerk Salmonsen przyszedł wreszcie do przekonania, że niema podstawy do odmówienia żądaniu "młodej pary"; wydał licensyę ślubną, a następnie sędzia Pond dokonał ceremonii zaślubin. Uszczęśliwieni "państwo młodzi" wyjechali zaraz w podróż poślubną.

Z BANKU STENSLANDA.

Nowa zwłoka z wypłatą ocalonych funduszów.

Przed pewnym czasem pisaliśmy, że sprawa upadłego bankiera Stenslanda pod nazwą Milwaukee ave. State Bank wkrótce będzie załatwiona i depozytorzy otrzymają jeszcze pewną część swych pieniędzy. Tymczasem jak oświadcza jeden z adwokatów opiekuna sądowego banku J. C. Fetzera, Wade W. Melöan, ostateczne załatwienie sprawy ulega zwłoce, a to dlatego, że akcyonaryusze, od których opiekun sądowy chce ściągnąć pieniądze, należne depozytorom, nie chcą dobrowolnie posłuchać wezwania i dopiero przy pomocy sądu trzeba ich do tego zmusić. Opiekun sądowy spodziewa się otrzymać od nich najmniej $100.000.

PO ZJEŹDZIE TEMPLARYUSZY.

Niebywałe uroczystości, w Chicago. Parę szczegółów z historyi rozwoju tej organizacyi.

Cały tydzień ubiegły całe Chicago było zainteresowane niezwykłemi uroczystościami z okazyi zjazdu Templaryuszy.

Nie od rzeczy będzie podać parę szczegółów o tej organizacyi, zaliczającej się do najstarszych w świecie.

W skróceniu opowiedziana ich historya przedstawia się następująco:

Gdy niewierni Saraceni zajęli Ziemię św. i opanowali miejsca męki Zbawiciela, znęcając się nad bezbronnymi pielgrzymami do tych miejsc przybywającymi, powstała w Europie myśl oswobodzenia pamiątkami błogosławionemi wsławionych miejsc.

Wtedy to około roku 1906 wyruszyła na Jeruzalem pierwsza krucyata, mająca za zadanie uwolnienie Jerozolimy z rąk pogańskich.

W roku 1099 zdobyto Jerozolimę. Mimo to okolice były w ręku Muzułmanów, którzy napadali i zabijali chrześcian.

Wtedy to poczęto zakładać różne zakony rycerskie, które miały bronić Grobu św. Wtedy to powstali słynni w roku bieżącym i w historyi naszej, Krzyżacy, wtedy też założono Zakon Templaryuszy.

Hugon z Payens i Godfryd z St. Omer wraz z siedmiu innymi rycerzami francuskimi założyli go w r. 1118 w Palestynie.

Przed patryarchą jerozolimskim złożyli śluby czystości, posłuszeństwa i ubóstwa, a głową zakonu obrali Hugona z Payens, przyczem osiedli w pałacu króla Jerozolimy Baldwina II, który był przerobiony z świątyni [templum] ztąd ich nazwa.

Odzież ich składała się z lnianego białego płaszcza z czerwonym krzyżem.

Regułę ich zatwierdził w roku 1127 na koncilium w Troyes papież Honoraryusz.

W. Mistrz udał się zaraz do Europy i zebrał tam około 300 pierwszych z Francyi i Anglii rycerzy. Odtąd datują się bohaterskie walki Templaryuszów z Saracenami aż do czasu zaboru Jerozolimy od Turków.

Wtedy przenoszą się Templaryusze na otrzymaną w darze od króla Ryszarda I., wyspę Cypr.

Stamtąd rozchodzą się po całym świecie. Zwłaszcza zaś opanowują Francyę, posługując się w tem pomocą oddanych sobie papieżów.

Tak szło aż do roku 1307, kiedy to król Francyi Filip IV Piękny, aresztował wszystkich Templaryuszów we Francyi i rozpoczął przeciw nim proces o herezyę. Dnia 12 maja 1310 spalono w Paryżu 54 rycerzy. W roku 1312 papież Klemens V skasował zakon Templaryuszów a w roku 1314 spalono W. Mistrza Zakonu, Jakóba Molaya, poczem Filip dobra konfiskował na rzecz państwa.

W Niemczech istnieli Templaryusze do roku 1319, w Portugalii jeszcze dłużej pod nazwą zakonu Chrystusa a w Anglii pod nazwą rycerzy Ostu.

Byli też Templaryusze i w Polsce, gdzie siedzieli w Zagościu nad Nidą i w Łukowie.

Właściwie Templaryusze zniesieni nie zostali, bo Jakób de Molay, przewidując swój los, naznaczył swym następcą Jana Marka Larmeusa, który w Anglii zakon utrzymał.

Zmieniono tylko nazwę na zakon masońskich Templaryuszów, w której to formie zakon do dziś egzystuje.

Z Anglii przyszli Templaryusze do Ameryki.

Pierwszą była loża w Bostonie założona w roku 1769. W 1794 i 1797 roku powstają loże w Pennsylvanii. W roku 1808 pierwsza loża w Nowym Yorku. W Chicago pierwsza loża powstała w roku 1845.

Dziś w samem Chicago i okolicy jest 12.000 członków.

W całej zaś Ameryce zakon stał się potęgą, ma setki tysięcy członków i ogromne bogactwa.

Dziś charakter organizacyi jest wybitnie protestancki w połączeniu pewnej idei wolnomularstwa, zwłaszcza w zakresie bratniej pomocy członków.

To też bratnia pomoc, wraz z utrzymywaniem i przechowywaniem ducha rycerskiego jest główną cechą Zakonu.

STRASZNY CZYN SZALENCA.

Popełnił samobójstwo, a przedtem poranił śmiertelnie teścia, żonę i synka.

W domu pnr. 2934 Cottage Grove ave., rozegrała się onegdaj wieczorem straszna tragedya w mieszkaniu 55-letniego cieśli F. S. Boutona, u którego od roku mieszkała zamężna, ale nie żyjąca z mężem córka jego, 25 letnia Grace M. Meyers ze siedmioletnim synkiem Ralfem. Zięć Boutona, W. J. Meyers, wszedł do jadalnego pokoju rodziny, w którym właśnie wymienieni zamierzali usiąść do wieczerzy i wyjąwszy rewolwer, po kolei śmiertelnie ranił teścia, żonę swoją i synka, poczem wybiegł do sypialni i tam ostatnim strzałem odebrał sobie życie. Ulicą przechodząc agent sprzedaży realności B. Ettleson, usłyszawszy strzały, wbiegł do mieszkania tylnemi drzwiami i zastał jeszcze Boutona i chłopczyka przy życiu; pewien policyant rozbiwszy drzwi frontowe, dostał się również do mieszkania, poczem śpiesznie zawezwał powóz patrolowy, ale zanim pomoc nadeszła, już żadna z ofiar strasznej tragedyi nie żyła.

Meyersowie od lat żyli w niezgodzie; Meyers nieraz na całe dni lub tygodni dom opuszczał; wreszcie żona jego z synkiem zamieszkała u ojca. Kiedy ją mąż prześladował i starał się ją to namową, to przemocą zmusić do powrotu, kazała go pewnego razu aresztować. To prawdopodobnie doprowadziło go do największego gniewu, który doprowadził do tak okropnej zemsty.

OKROPNA ŚMIERĆ.

Józef Szarecki wpadł w otwór windy, ratując dziewczynę.

Nieszczęście chodzi po ludziach — powiadają — i spotyka nas prawie zawsze wtenczas, kiedy się go najmniej spodziewamy i nawet nie przeczuwamy.

Nie przeczuwał też 24 letni Józef Szarecki, zamieszkały pod nr. 2402 W. Division ulica, gdy w czwartek rano w dobrym humorze wychodził z domu, że już doń więcej nie wróci, że go spotka straszna śmierć.

Pracował on w zakładzie handlarzy kawy W. F. Mc. Laughlin and Co. pn. 96 SS. Water str. w wydziale pakowania kawy na 3-cim piętrze. W tym samym też wydziale pracowała niejaka panna Elsie Annon, zam. pnr. 1354 N. Clark ul.

Panna A., mająca zwyczaj wzywania koleżanek z górnego piętra otworem windowym, podeszła do klatki windowej i roztworzywszy drzwiczki, klatkę tę zamykające, ujęła jedną ręką za żelazny pręt ogrodzenia klatki i przechyliła się do wnętrza.

Szarecki pracował tuż obok klatki windowej przy opakowywaniu worków z kawą. Spostrzegł on, że dziewczyna traci równowagę i potężnym susem przeskoczył leżący mu na drodze worek z kawą; chciał chwycić za pręt drzwiczek, ale chybił, bo panna A. ciężarem swego ciała, tracąc już równowagę jeszcze bardziej je rozsunęła. Chybił i wpadł do otworu już za dziewczyną, która dłużej nie mogła jedną ręką utrzymać pręta.

Dwa ciała prawie równocześnie spadły na dno otworu i leżały nieruchomo, aż zwabieni okrzykiem zgrozy, wydanym w czasie spadania na dół przez Szareckiego, pracownicy firmy z parteru podbiegli do otworu. Kiedy młodzieńca i dziewczynę wydobyto z otworu, z niego był już trup a u dziewczyny skonstatowano pęknięcie czaszki i obrażenia wewnętrzne; zabrano ją do szpitala, gdzie małą nadzieję w jej wyzdrowieniu wyrażają lekarze.

Inkwest koronerski nad zwłokami młodzieńca zaraz po południu rozpoczęto, ale na żądanie policyi odłożono go do 19 sierpnia.

ŻONA MORDUJE MĘŻA.

Następnie popełnia samobójstwo przez zażycie trucizny.

Postrzeliwszy prawdopodobnie śmiertelnie męża, popełniła pani W. McDaniels samobójstwo przez zażycie kwasu karbolowego.

Pani McDaniels jest żoną ob. L. W. McDanielsa, foremana u firmy Green Engineering Co. w Chicago.

Katastrofa wydarzyła się w Streator, Ill.

McDanielsa odstawiono do szpitala, gdzie lekarze skonstatowali, pięć ran postrzałowych w głowie i w ciele; stan chorego beznadziejny.

Nieszczęśliwe małżeństwo mieszkało w pewnym hoteliku w Streator, Ill., od blisko 4 miesięcy i dość często się kłóciło. Parę godzin przed krwawą sceną weszła pani McDaniels do pokoju śpiącego męża i poodkręcała kurki gazowe. Na szczęście mąż się obudził, zanim stracił przytomność; pozakręcawszy kurki, posprzeczał się z żoną i usnął.

W godzinę później weszła do jego mieszkania znowu żona i dała do śpiącego sześć strzałów, z czego pięć strzałów trafiło nieszczęśliwego. Spełniwszy ten krwawy uczynek, pobiegła pani McDaniels do biura hotelowego i zeznała, iż mąż popełnił samobójstwo.

Zabrany do szpitala, zeznał Mc Daniels przed policyą, iż to żona go postrzeliła, przedtem jednak chciała go gazem otruć. Poczem popadł w nieprzytomność.

Policya udała się do hotelu, by przeprowadzić badania z panią Mc Daniels i zastała ją samą w pokoju. Wobec zeznania męża, zarzucono jej zabójstwo.

Wtedy wypadła ona z pokoju i zanim się ktokolwiek spostrzegł, zażyła kwasu karbolowego. W godzinę później zmarła.

Po zamordowaniu męża, zamierzała "czuła żoneczka" najwidoczniej opuścić hotel, spaliła bowiem wszystkie listy i spakowała rzeczy.

O kłótniach małżeństwa dowiedziała się policya od sąsiadów.

Przyczyna kłótni miała być podobno zazdrość, pani McDaniels oskarżała go mianowicie o zalecanki do innych kobiet i niewierność.

Przełożeni McDaniels nic nie wiedzieli o jej kłopotach familijnych.

NAPASTNIK POSTRZELONY.

Jan King, były aresztant napada dwóch przechodniów w celu rabunku.

"Złapał kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma."

Tak było z Janem Kingiem, wypuszczonym niedawno z aresztu, który onegdaj napadł na rogu ulicy Princeton i 24-ej, dwóch przechodniów, grożąc im rewolwerem.

Tymczasem na miejscu wypadku zjawili się policyanci i wezwali Kinga do poddania się, a gdy tego nie chciał uczynić, ranili go trzykrotnie z rewolweru, raz prawdopodobnie nawet śmiertelnie.

Stróże bezpieczeństwa uszli cało.

King wypadł z cieniów domu i wezwał przechodzących mimo Mikołaja McNellyego na Shields ulicy do wzniesienia rąk w górę. Wezwanie swe poparł groźbą kuli z 44 kalibrowego rewolweru.

Napadnięci właśnie co opuścili dom Alfreda Golka, W. 24 place, mieszkającego z niejakim Williamem Hendricksem. Ci zobaczyli napad i zawiadomili policyantów F. Helmera i P. Bronsona, którzy właśnie się pojawili.

Policyanci popędzili na miejsce napadu i grożąc rewolwerami, wezwali Kinga do poddania się. King zaskoczony z nienacka dał do policyantów cztery strzały i skoczył przez płot.

Następnie przelazł drugi płot i znalazł się na podwórku domu pn. 238 W. 24 place.

Podczas ucieczki policyanci dali doń kilka strzałów.

Po krótkiej pogoni pojmano rannego Kinga i aresztowano go. Miał on trzy rany; jedną w słabiźnie, która wedle lekarzy może być śmiertelną.

W nieprzytomnym stanie odstawiono niefortunnego rabusia do szpitala Peoples.

Jan Orth.

W lipcu roku bieżącego upłynęło 20 lat od chwili, gdy arcyksiążę austryacki, Jan Salwator, złożywszy tytuł arcyksięcia, pod przybranem nazwiskiem Jana Ortha opuścił Europę i na okręcie swym "Św. Małgorzata" udał się do Ameryki Południowej. Od tej chwili wszelki słuch o nim zaginął. Wprawdzie od czasu do czasu pojawiały się w Europie wieści o zjawieniu się b. arcyksięcia w różnych punktach obu kontynentów, stwierdzono jednak, że wywoływali je spekulanci, którzy, dla celów zysku samozwańczo przybierali na się jego postać. Najwiarogodniejszą była wersya która w roku 1903 dostała się do rodziny cesarskiej, mianowicie, że Jan Orth bawi incognito u swego brata, arcyk. Ludwika Salwatora, na wyspie Malorce, lecz ta okazała się fałszywą. Oficyalnie uważano osobistość arcyk. b. od lat blisko 20 za nie istniejącą wśród żywych.

Jan Orth, który w drodze sądowej ma być obecnie uznany za umarłego, liczyłby teraz 59 lat życia. Urodził się w r. 1852 we Florencyi, jako najmłodszy syn Leopolda II, wielkiego księcia Toskany i na chrzcie otrzymał imiona Jan Salwator. Po ukończeniu nauki oddał się zawodowi wojskowemu i już w r. 1876 był pułkownikiem i komendantem pułku w Komornie, a w r. 1879 marszałkiem porucznikiem po powrocie z wyprawy okupacyjnej do Bośni i Hercegowiny. Był najpierw komendantem dywizyi w Preszburgu został jednakże z tamtąd za karę przeniesiony do Lincu. Powodem kary była jego broszura, p. t. 'Dril oder Erziehung', to znaczy "Tresura czy wychowanie", w której poddał miażdżącej krytyce zapatrywania najwyższych kół wojskowych na sposób kształcenia żołnierzy. Wśród innych okoliczności arcyksiążę Jan Salwator zwracał na siebie również powszechną uwagę. Szalona jazda łodzią na Dunaju pod Lincem, balet pt. 'Die Assasines', zdemaskowanie spirytysty Bastiena, zjednały mu popularność wśród szerokich mas ludności.

Silny konflikt z dworem powstał w roku 1887, gdy arcks. Jan samowolnie zaczął ubiegać się o tron bułgarski, a później popierał kandydaturę ks. Ferdynanda koburskiego. Arcyksiążę Jan został usunięty z dowództwa 3 dywizyi piechoty, a stanowisko jego wobec dworu było zachwiane. Gdy w r. 1889 arcyksiążę Rudolf, następca tronu, serdeczny przyjaciel arcyksięcia Jana, zginął w sposób tak tragiczny, arcyksiążę Jan postanowił szukać szczęścia poza sferą swojego środowiska, którem był przesycony.

Arcyksiążę zrzekł się swojego tytułu i wszelkich godności, przybrał nazwisko Jan Orth od zamku Orth koło Gmunden i udał się do Ameryki Południowej. Towarzyszyła mu poślubiona w Londynie żona Emilia ze Stublów, która już od kilku lat była towarzyszką jego życia. Z nią, tudzież kilkoma zaufanymi marynarzami przedsięwziął Orth podróż z Buenos Aires do Cap Horn na okręcie kupieckim "Małgorzata", wynajętym przez niego. Odtąd nie widziano już J. Ortha. Zginął widocznie z okrętem i całą załogą.

Mimo to od czasu do czasu pojawiały się pogłoski, że Orth żyje i że go widziano tu i owdzie. Nawet Leopold Wolfling, były arcyksiążę Leopold, oświadczył w r. 1903 wobec jednego z niemieckich dziennikarzy, jakoby wśród pewnej części rodziny cesarskiej utrzymywano, że Jan Orth żyje u swego brata, arcyk. Ludwika Salwatora na Malorce. W roku 1909 dziennikarz amerykański Weinberger ogłosił, że rozpoznał Jana Ortha w robotniku, pracującym w Painesville w stanie północno-amerykańskim Ohio. Wszystkie te wiadomości były wytworem fantazyi i obecnie, jak nam już wiadomo, dworski urząd marszałkowski wdrożył kroki celem uznania Ortha za umarłego.

Jan Orth pozostawił w Wiedniu testament i depozyt pieniężny, dotąd nie tknięte. Testament opieczętowany nie został dotychczas otwarty, a depozyt, częściowo złożony w wiedeńskim zakładzie kredytowym, leży razem z procentami. Wiadomość, podana przez arcyksięcia Leopolda Ferdynanda, jakoby Jan Orth miał w Zurychu depozyt w sumie 4 milionów koron i pobierał od niego odsetki, okazała się nieprawdziwą. Orth ruchomy swój majątek ulokował w Wiedniu. Gdyby żył, z pewnością podjąłby ten depozyt, nie posiadał bowiem zresztą żadnej gotówki. Depozyt będzie podjęty dopiero po otwarciu testamentu, a wynosi kilka set tysięcy koron.

BAJKA FINLANDZKA.

Cztery młode i niewinne muszki szukały czegoś na śniadanie. Jedna z nich znalazła garnuszek z konfitur; rzuca się na nie z chciwością i... dostaje kurczów żołądka. Konfitury były fałszywe. Biedaczka w strasznych boleściach wyzionęła ducha.

Widząc to druga muszka z bólem w sercu i ze łzą w oku postanowiła strzedz się łakoci. Zadowolniła się okruszynami chleba. Niestety! chleb zawierał alun. Muszka, otruta zginęła.

Trzecia natrafiła na szklankę piwa. Nieostrożna padła otruta aloesem, jakby rażona piorunem.

Pozostała sama czwarta muszka wpadła w melancholię. W rozpaczy postanowiła porzucić padoł ziemski, pełny pułapek na muchy. Jakoż niebawem spostrzegła arkusik lepkiego papieru, który nosił złowrogi napis: Trucizna na muchy. Zrozpaczona rzuciła się na papier i wchłaniała truciznę z męstwem godnem stoików.

O cudzie! Śmierć nie nadchodziła. — Przeciwnie — mucha utyła. Fałszowany papier, nie zabijał much.

Modlitwa męża.

Pewien mąż tak się modlił: "O Panie! nie rób mej żony wdową, lepiej mnie zrób wdowcem."

NIE ZABIJAJCIE WASZYCH NIEMOWLĄT.



— Mleko matki jest najlepsze!

— Dobrą jest przegotowana i osłodzona woda!

— Mleko powinno być czyste, odpowiednio przygotowane i w czystej butelce trzymane.

Pamiętajcie o tem, a dzieci będą zdrowe.

Taki pokarm, jaki widnieje powyżej, zamorduje wam niemowlę!

Nie dawajcie mu ani mięsa, ani chleba, ani kartofli, ani owoców, ani cukierków, ani kawy, ani herbaty ani piwa!

To zawsze trucizna, a w czasie upałów największa.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bakskę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Fischer Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. |x

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: **B. SUŁKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J** Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

---

25 tysięcy książeczek za darmo.

Za darmo każdy otrzyma śliczną książeczkę przeszło 40 stron druku pod tytułem "Przyjaciel Zdrowia" czyli rady i wskazówki na porę wiosenną i letnią, za nadesłaniem dokładnego adresu i 2 centowej marki na opłatę przesyłki. Książeczka bardzo pouczająca i wesoła, pełno różnych wierszy ucieszych napisanych przez naszych przyjaciół w Ameryce. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept 1

DARMO 5 sztuk fałszywych pieniędzy rozmaitego gatunku do zabawy; oraz posyłam wielki katalog za przysłaniem 5 centów; adresujcie: Wacław Miller, Box 185 Phoenixvillee, Pa. 35

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Pery str. Somerville, Mass. Sept. 1

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str, 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

---

FARMY! FARMY! Mamy najlepsze grunta z budynkami na sprzedaż w południowym Michiganie blisko kościoła i kolei; zdrowy klimat; równiny; mamy też grunta nieuprawne; piszcie po informacye do: Sulkowski Popławski land Co. Box 203 Pinconning, Mich. 34

MASC Royal na 'SWIERZBY' jest uznana królem nad maściami gwarantowana, że wyleczy świerzby i parchy choćby 15 lat stare za parę dni, nie śmierdząca; wielka baksa cena $1.30 z przesyłką. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass.

NIE CZYTAJ TEGO: Kto nam nadeśle 5 adresów swoich znajomych, oraz pięć centów na koszta przesyłki, temu wyślemy kilkanaście sekretów, które każdemu człowiekowi w życiu są potrzebne; pisz dzisiaj do: S. J. Woliński, 2103 Hastings str., Chicago, Ill. 33

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za properta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

Zawiadomienie.

Rok szkolny w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake, Mich. rozpocznie się dnia 7 września br.

Po wszelkie wskazówki, informacye i warunki przyjęcia do zakładu, należy się zgłaszać osobiście lub listownie do zarządu Seminaryum pod adresem.

Rev. Witold Buhaczkowski ,Rector of Polish Seminary, Orchard, Lake Mich. Sept. 15

POTRZEBA mężczyzny lub niewiasty nauczyciela i organisty, Polaka.

Musi władać dobrze językiem angielskim. Koszta opłacę.

Ks. E. A. Uminski, New Bedford, Massachussetts. 33

POSZUKUJE Piotr Sejat brata swego Jana Sejata rodem z Galicyi z pow. Tarrowskiego; ma przebywać w Pennsylvanii. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: P. Sejat 1417 Chicago ave. City.

POSZUKUJE dziewczyny lub wdowy do domowej roboty. Zgłosić się do: F. G. Drangel, Cook, Minn. Box 45

KAWALER, 25 lat wieku, poszukuje towarzyszki życia, panny.

Jest maszynistą w majnie, majątek wynosi do tysiąca dolarów; rozmawia po polsku, angielsku i po niemiecku i po rumuńsku. Adres: John Ottenbeit Gowganda Ontario Canada, Box 607.

Nowy agent.

Ob Felix Łubieński 262—st str., Manistee, Mich., kolektuje w Manistee i w okolicy.

POTRZEBUJEMY AGENTOW wszędzie, gdzie się znajduje Polonia; jeżeli chcesz swój byt polepszyć, usłysz szczęście, które puka do twoich drzwi; wielki zarobek; naszych artykułów potrzebują w każdym domu; załącz markę po objaśnienia. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass.

DRUGA NAJWIĘKSZA księgarnia na Wschodzie; kto nam nadeśle 2c znaczek pocztowy, temu poślemy Wielki Katalog książek: Adres. W. Michalski 1180 Broadway, Buffalo, NY.

WAZNE!! WAZNE!!

Niebywała sposobność łatwego wzbogacenia się przy małej gotówce. Zakupiłem w stanie Michigan 5000 akrów gruntu najlepszej urodzajnej ziemi około miasteczka 2 mile odległego. Grunta podzieliłem na 40 — 60 — 80 i wyżej akrowe farmy; rachując za akier tylko po $10 00 stosownie do odległości od miasteczka; na gruntach zakładam nową polską ostdę. Potrzeba gotówką zapłacić tylko $50.00, reszta na miesięczne spłaty po $5.00; dajemy informacye pisemnie.

JACOB KULIK, 1153 W. CHICAGO, AVE., CHICAGO ILL. 36

COS DOBREGO!

Szanowni Rodacy!

Kto nadeszle swój adres i 2c markę, ten otrzyma coś dobrego; piszcie dzisiaj do:

Skłodnica, Box 445 Northampton, Massachusetts. 33



Maryanna Rutkowska poszukuje swego męża Kazimierza Rutkowiskiego, pochodzi z Ruski Polski; gub. Łomża; gminy Czerwin; wieś młode Jarki; w Ameryce przebywa już 14 lat; początkowo mieszkał w Plymouth, Pa. a póniej miał wyjechać na West. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać do Westville, Ns. Canad 806. 40

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU!

Czy masz dobrą posadę? Czy umiesz po angielsku mówić? pisać? Jeżeli nie, tego języka możesz się nauczyć w bardzo krtkóim czasie z naszych nowych lekcyi polsko-angielskich. Chcemy was przekonać, jak celna jest nasza metoda i poślemy wam próbkę. Piszcie do nas list i adresujcie:

"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA. 3639—22 str. cor. Millard ave. Chicago

---

DARMO
Zegarek i łańcuszek.



Amerykański zegarek z solidnem złotem okładanemi kopertami z 5 letnią gwarancyą zupełnie Darmo każdemu, kto sprzeda tylko 24 sztuk naszych wyrobów jubilerskich po 10c. sztuka. Przyślij twe nazwisko — zawierzymy ci. Gdy sprzedasz, odeślij $2.40. a my w tej chwili przyślemy ci zegarek i łańcuszek.

HENRY JEWELRY CO., Dept. 303, CHICAGO, ILL. |EOW 31|

Tysiące już uszczęśliwionych!



Wysyłam każdemu darmo bardzo ciekawą książeczkę, która powinna się znajdować w każdym domu, z niej każdy się dowie jak ozbyć krosty, piegi, liszaje, boleści żołądka, reumatyzm, jak powstrzymać włosy od wypadania — a nabyć ładne bujne włosy, i wiele ciekawych rzeczy. Przyszlijcie swój adres i 2c. znaczek na odpowiedź. Piszcie zaaz tak: Panie Karas, proszę mi przysłać książeczkę, "Poradnik Zdrowia".

Adresuj: W. A. Karaś, 3566 Idaho str. Oakland, Cal. 35

Ostatnie Wiadomości.

OPŁAKANY LOS POLAKA.

BALTIMORE, MD. — Józef B. pochodzący z Płockiej guberni, przybył przed rokiem do Ameryki i osiadł w Baltimore. Będąc zdrowym, dostał pracę stałą i na podstawie tej sprowadził żonę. Nieszczęście chciało inaczej. Oto w czasie gdy jego żona była w podróży do Nowego Yorku, Borkowski podczas pracy złamał nogę i został odesłany do szpitala, gdzie pozostawał przez 19 tygodni. Żonę wydostał od władz emigracyjnych reprezentant Z. N. P., ob. Wł. Urbański. Po wyjściu ze szpitala Borkowski otrzymał odszkodowanie od kompanii w sumie $75 i powrócił do pracy. Niedługo jednakże mógł pracować z powdu choroby i lekarze szpitalni skonstatowali chorobę tuberkuliczną a władze emigracyjne postanowiły go deportować samego. Deportowanie samego Borkowskiego do kraju a pozostawienie rodziny w Baltimore, równałoby się ruinie jednej i drugiej strony, gdyż ludzie ci nie posiadają żadnych środków pieniężnych.

Sprawą tą zajął się ob. Wład. Urbański i dzięki przyczynionym zabiegom rzecz wzięła inny obrót. Borkowski wraz z całą swą rodziną zostanie odesłany do miejsca rodzinnego. Na pokrycie kosztów przewozu złożyli się: komisya emigracyjna; ks. Barabasz; część daje kompania przewozowa a resztę miasto Baltimore.

1,112 OFIAR POWODZI.

Tysiące bezdomnych w Tokio. 4,000 domów zabrała woda.

TOKIO, Japonia. — Rozmiary klęski powodzi, jaka nawiedziła ubiegłego tygodnia Japonię, a następnie w piątek i sobotę stolicę kraju Tokio, ogłasza rząd: 1,112 osób bądź to utonęło, bądź też gdzieś się zapodziało.

3,953 domów zabrała woda.

Tysiące domów stało pod wodą; tysiące mieszkańców niema dachu nad głową. Nędza ogólna. Rząd spieszy raźnie z pomocą, Dwie dzielnice w Tokio są zniszczone kompletnie. Wojsko rozbiło namioty w pobliżu miasta na wzgórzach i powodzianie mają w nich chwilowy przytułek; pożywienia dostarczają wojskowe kuchnie polowe. Akcyę ratunkową zorganizowano; składki sypią się obficie.

KRÓL WŁOSKI BOI SIĘ ANARCHISTÓW.

MEDYOLAN. — Z miasteczek i wiosek nad granicą szwajcarską położonych nadchodzą wiadomości, że policya zarządziła tam nadzwyczajne środki ostrożności, by ustrzedz króla Emanuela przed zamachem anarchistów.

Król wybiera się do Czarnogóry, z okazyi ogłoszenia tejże królestwem; policya sądzi, że anarchiści ułożyli plan zamachu na monarchę, podczas tej podróży i dlatego też czuwa i śledzi wszystko bacznie. Wielu anarchistów przybyło w ostatnich dniach z Szwajcaryi, a także i z Argentyny.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK POLAKA.

MINEOLA, N. J. — Na drodze w pobliżu miasteczka, najechał samochód na bicykl, którym jechał Franciszek Boniski. Ciężko ranionego Boniskiego odwieziono do szpitala w Mineola.

Polacy, mieszkający w pobliżu tej katastrofy oburzeni tym wypadkiem, obrzucili dwuch mężczyzn i pięć kobiet jadących samochodem, kamieniami. Policya śledzi za właścicielem samochodu, który zniknął zaraz po wypadku.

MAYOR GAYNOR ZDROWSZY.

NEW YORK. — Stan zdrowia rannego mayora Gaynora jest zadawalniający i lekarze czynią nadzieje, że za dwa tygodnie Gaynor będzie mógł wyjść ze szpitala a za cztery tygodnie pójdzie do biura w ratuszu, jeżeli zechce. — Niebezpieczeństwo zatrucia krwi minęło i ranny jest na jak najlepszej drodze do wyzdrowienia. Policya surowo zakazała przedstawiania obrazków ruchomych z napadu na mayora Gaynora i w wielu miejscach skonfiskowano "firmy", a właścicieli teatrzyków pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. James J. Gallagher, który strzelił do Gaynora zachowuje spokój i nie chce wiele mówić o motywach, które go skłoniły do strzelenia do swej ofiary. Gaynor powiada, że nie chce się mścić na swoim napastniku i będzie się starał, aby go uwolniono.

CANNON NIE USTĄPI.

DANVILLE, Ill. — Przewodniczący kongresu Joseph Cannon, znany pod przydomkiem Uncle Joe oświadczył wczoraj reporterom różnych pism, że ani mu się nie śniło rezygnować z zajmowanego stanowiska w kongresie i bez walki nie ustąpi: "Umrę, walcząc, ale nigdy nie ustąpię pigmejczykom politycznym, jakimi są insurgenci w kongresie" — zawołał Cannon z mocą. Powiada on, że dobrowolnie nigdy nie ustąpi z kongresu, chyba, żeby go ogół nie wybrał. Wrogów się nie boi i zawsze gotów z nimi walczyć. Zwycięstwa jest tak pewien, jak że po zimie nastąpi wiosna. Najbardziej nienawidzi kongresmanów ze stanu Kansas, gdyż ci mu robią najwięcej kłopotu.

NIEMCY SIĘ ZBROJĄ.

Nowe sumy na flotę.

BERLIN. — Wedle sprawozdania hr. Reventlowa, rzeczoznawcy i eksperta spraw marynarskich dziennika "Deutsche Tageszeitungu", wojenna flota niemiecka prześcignie w krótkim czasie wojenną flotę angielską. Zależy to od tego, czy parlament uchwali w jesieni wedle projektu rządowego, budowę trzech nowych okrętów wojennych i jednego krążownika. Oprócz tego urząd marynarki domaga się czterech nowych "Dreadnoughtów", jako uzupełnienie luki, powstałej przez sprzedaż starych krążowników Turcyi.

Gdyby padlament zastosował się do życzenia rządu, to Niemcy mieliby w krótkim czasie więcej okrętów typu "Dreadnoughta", aniżeli Anglia.

Rząd domaga się jeszcze ponadto: dwóch małych krążowników; sześciu torpedowców i sumy $3,700,000 na budowę statków podmorskich. Budżet więc na rok przyszły, będzie zawierał setki milionów marek na dalsze zbrojenia Niemiec na morzu.

Niewiadomo co na to powie Anglia; zdaje się jednak, że nie będzie ona obojętnie przypatrywać się tym zbrojeniom.

POWRÓT MILICYI DO COLUMBUS.

Strajkierzy wywołali awantury i spowodowali wysyłkę wojska.

COLUMBUS, Ohio. — Oddziały milicyi, które tu patrolowały ulice i tłumiły rozruchy strajkowe, a następnie zostały odwołane, musiały wrócić do Columbus, ponieważ awantury znów się rozpoczęły. Strajkierzy i ich przyjaciele, nie dopuszczali do normalnej komunikacyi tramwajowej i wiele wozów poniszczyli, a kilku łamistrajkom i pasażerom porozbijali głowy. Z przybyciem wojska, awantury ustały. Jeden oddział milicyi z Lebonon, Ohio zbuntował się i nie chciał jechać na miejsce strajku. Z 65 żołnierzy stawiło się tylko 20. Kapitan Wood ma stawić opornych przed sąd wojenny.

WYSTAWA NIE BĘDZIE ZAMKNIĘTA.

Szkody wyrządzone przez pożar w Brukseli są mniejsze niż pierwotnie sądzono.

BRUKSELA. — Klęska pożaru, jaka dotknęła wystawę światową w nocy z niedzieli na poniedziałek, była tak przygnębiająca, że z prawdziwem zadowleniem czyta się później sprawozdanie urzędowe, które zaznacza, że straty nie były tak znaczne, jak początkowo donoszono.

Zawartość niektórych pawilonów ocalono; przypisać to jednak należy poświęceniu i odwadze urzędników wystawowych, strażaków i żołnierzy.

Z pewną satysfakcyą podnieść należy fakt, że arcydzieła starych mistrzów, pożyczone przez zbieraczy angielskich, uratowano. Malowidła te przewieziono do pałacu du Cinquantenaire, oddalonego o dwie mile od właściwego centrum wystawy.

Gobeliny i makaty ocalono.

W oddziale francuskim ocalały też gobeliny, makaty i niektóre obrazy Detoille'a. Wiele klejnotów i przedmiotów wartościowych z oddziałów: włoskiego i francuskiego znajduje się obecnie w ogrodzie, przykrytych płótnem nieprzemakalnem.

Znaczne sumy pieniężne i klejnoty wartości $2,500,000, znaleziono nienaruszone w kasach w oddziale belgijskim.

Wystawcy francuscy, mogą być wdzięczni urzędnikom, że ocalili ich dzieła sztuki; dzielni ci dozorcy wrzucali wszystkie przedmioty wartościowe do koszów i wynosili je następnie do ogrodu.

Szczęściem, że płomienie nie dotarły do galeryi bocznych, gdzie nagromadzono wiele skarbów sztuki.

Zwierzęta w zwierzyńcu spaliły się niemal wszystkie.

Z wyjątkiem jednego słonia i klatki z małpami wszystkie zwierzęta spłonęły w zwierzyńcu. Obrzękłe padliny lwów, tygrysów, niedźwiedzi, krokodylów, leżą wśród gruzów ich klatek. Zniszczoną przez pożar część wystawy otoczono już parkanem i roboty około nowych gmachów wznieść się tam mających.

Dyrektorzy przyszli do przekonania, że gruzy spalonych gmachów, będą stanowiły pewną siłę przyciągającą dla gości i postanowili ich nie usuwać.

Zarząd wystawy zajmuje się teraz sprawą urządzenia wielkiej produkcyi awiatycznej.

Spodziewają się, że parlament uchwali na ten cel znaczniejszą kwotę.

Potrwa zapewno jeszcze z dni kilkadziesiąt, zanim przestrzeń, nawiedzona pożarem, będzie przyprowadzona do porządku, chociaż większa część gmachów nie została wcale uszkodzona.

Straty tylko w gmachach wynoszą $10,000,000. Szkodę tę poniosły oddziały: belgijski i angielski. Oprócz tego szkody wyrządzone przez dym i wodę są bardzo znaczne.

Jedna tylko ubezpieczeniowa spółka angielska wypłaciła $15,000,000 odszkodowania.

Z OKNA WYRZUCONA.

W poniedziałek przed świtem, kilku przechodniów i dwaj policyanci byli świadkami wyrzucenia przez okno 24 letniej Mae Akeh, z trzeciego piętra gospody pn. 1037 W. Madison str. Dziewczyna spadłszy na bruk, straciła przytomność; policyanci FcGough i Minehan postarali się o przewiczienie jej w ambulansie do szpitala powiatowego, gdzie się okazało, że ma złamane oba ramiona, prawą nogę i dolną szczękę, a nadto odniosła obrażenia wewnętrzne tak, że niema nadziei utrzymania jej przy życiu. Odzyskała ona była na chwilę przytomność i zdołała tyle powiedzieć, że jakiś człowiek chciał ją obrabować, zabrać jej pieniądze i kosztowności, a kiedy się broniła, objął ją w pół i wyrzucił przez okno. Właścicielka gospody, Annie Harrison, opowiada, że wieczorem dnia poprzedniego jakiś mężczyzna z tą dziewczyną przyszedł do gospody i zażądał pokoju, zapisawszy swe nazwisko jako James Galvin z Chicago. Pokój im dano, a co dalej się stało nikt nie umie opowiedzieć. Zdaje się, że zbrodniarz uciekł po drabinie ratunkowej domu.

"MARKET WEEK" W CHICAGO.

We wtorek rozpoczął się rodzaj kiermaszu w Chicago, urządzonego staraniem "Chicago Association of Commerce", a potrwa przez cały tydzień, nazwany "Market week". Składy w śródmieściu wyglądają wspaniale, urządziwszy wystawę fabrykatów wyłącznie chicagoskich; ulice śródmieścia roją się od przybyszów, — po większej części kupców ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych, — których, jak obliczają, około 200,000 ma przybyć, by tu poczynić zakupna i wszędzie panuje ruch nadzwyczajny. Ażeby określić dokładnie cel i możliwe wyniki tego kiermaszu, wystarczy przytoczyć jedno z wydarzeń dnia wczorajszego. Oto pewien kupiec z jednego ze Stanów południowych, przybył wczoraj do jednego ze składów departamentowych i kupiwszy nieco towarów, jakie zwykle w Chicago kupuje, powiedział jednemu z zarządców, że jedzie do Nowego Yorku, by tam poczynić główne zakupna, gdyż w Chicago nie wyrabiają towarów bławatnych odpowiedniej jakości. Ow zarządca, zapytawszy się, ile przybysz ma czasu przed odejściem pociągu, i dowiedziawszy się, że trzy godziny tylko, poprosił go, by zapoznał się z pewnym tutejszym dostawcą takich towarów. Gość z południa zgodził się na to, w przeciągu dwóch godzin nabył towary wartości $3.600 i zdecydował się — wcale do New Yorku nie jechać.

KONSOLIDACYA KOMPANII TRAMWAJOWYCH.

Subkomitet szacując wartość własności kompanii tramwajowych i komitet lokalnej transportacyi ułożyły na wspólnem zebraniu w głównych zarysach ordynans, który ma być poddany pod obrady rady miejskiej w przyszłym tygodniu. Wedle tego ordynansu linie tramwajowe należące do "Consolidated Traction Co." w dzielnicy północnej i północnozachodniej mają jak najśpieszniej być zaopatrzone w wagony nowej konstrukcyi, ponaprawianie i rekonstruowane, zanim je obejmie "Chicago Reilways Co." Ma to się stać do dnia 1 lutego 1911, poczem połączeniu kompanii nic już nie będzie stać na przeszkodzie. Cyfry podane przez rzeczoznawcę Biasa J. Armolda, tyczące się wartości własności kompanii, przyjęto jako zupełnie odpowiednie. Posiedzenie rady miejskiej, na którem mają się odbyć narady nad tą sprawą, odbędzie się we wtorek lub w piątek w przyszłym tygodniu.

Czysty zysk.

— Zwaryowałeś, czy co? Dałeś dolara kelnerowi.

— Ba, zobacz tylko, jakie wspaniałe podał mi futro.

Ręczna robota.

— Człeku, któż ci twarz podrapał?

— To ręczna robota mej żony.

Nieznaczna dolegliwość

nad którą rozmyślacie noc i dzień, jest w stanie zburzyć wasz system nerwowy i rzucić was na łoże boleści. Dlatego też nie martwcie się, ale miejcie dzielną minę i skierujcie swoją ufność do Dra Piotra Gomozo. Jest to lek, na którym możecie z całą stanowczością polegać. Jest on czysto ziołowy i nie zawiera nic, tylko to co zrobi wam dobrze. Nie sprzedają go w aptekach, ale tylko specyalni agenci ustanowieni przez właścicieli. Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

Letnie miesiące.

Przynoszą z sobą wiele chorób kiszkowych, wynikających z życia nieregularnego, z niewłaściwości pokarmów, z picia nieczystej wody, z ciągłych upałów i z braku hygieny. Pewnem, prędkiem i rzetelnem lekarstwem na wszystkie zaburzenia czynności kiszek jest Severy Lekarstwo na Cholerę i Biegunkę. Usuwa bóle, powstrzumuje kurcze i przywraca zdrowie narządom trawienia. Lepiej mieć butelkę pod ręką. Cena 25 centów i 50 centów. Na sprzedaż u aptekarzy i u rzetelnych kupców. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

NOWY WYNALAZEK.
Najnowszy sposób leczenia choroby włosów.
Tysiące łysych ludzi dostało piękne włosy.



Wasze włosy są cenniejsze nad rubiny lub dyamenty!

Jeżeli czekać będziecie aż do zupełnej utraty włosów i na to, by czaszka stała się świecącą jak szkło, nie odzyskacie wtedy włosów nawet za milion dolarów.

Nasze lekarstwa są nieocenione; a ceny nadzwyczaj przystępne, tak, że nawet najbiedniejszy nie potrzebuje pozbawiać się lekarstw Dra Brundzy.

Nie wierzcie ogłoszeniom ani agentom, ani aptekom; gdyż ci starają się, aby tylko wyzyskać pieniądz.

Panie nie potrzebują nosić fałszywych włosów, jeżeli używają naszego nowo odkrytego wynalazku na włosy i czaszkę.

Poślemy wam DARMO wszelkie informacye tyczące się powodu wypadania włosów i łysiny i jak można temu przeszkodzić, każdemu, kto przyśle swoje nazwisko i adres. Nie zwlekaj, napisz zaraz do nas:

PROF. J. M. BRUNDZA & CO., 990 Broadway and So. 8th str. Brooklyn, N. Y.

MASC SW. ELZBIETY NA WYRZUTY.

Najbezpieczniejsza i najskuteczniejsza maść na wyleczenie świerzby; eczemy; wrzodów; wyrgułów; letnej wysypki; parchów na głowie u dzieci i wiele innych chorób skórnych. Cena 50c za słoik — pocztą 60c. Adersować:

The St. Elizabeth Family Remedy Co. 1722 — 24 W 48 St. Chicago, Ill. ..x

---

KRZYZE I POMNIKI NA GROBY.



Najtrwalej uczcicie pamięć swoich zmarłych, gdy im postawicie pomnik na groby, jako ostatni dar. Wyrabiam i mam na składzie wspaniałe biało-niklowe krzyże, które nigdy nie rdzewieją, jako i marmurowe pomniki. Ceny są przystępne a obsługa rychła.

Piszcie mi po wielki polski ilustrowany katalog, który posyłam za darmo. Możecie sobie według waszej chęci wybrać pomnik a ja wam go odeślę do jakiegokolwiek miejsca. Prawie teraz jest pora na zamówienie pomników.

Adres:
S. KELTONIK, 203 Chestnut str, JOHNSTOWN, PA. |x|
